

PRENOTACJA:

W Petersburgu wynosi rocz-
nie rs. 3, półrocznie rs. 4, kwart-
alnie rs. 2. Z przesyłką posta-
tową w Cesarstwie, Królestwie i
zagranicą: rocznie rs. 10, półrocz-
nie rs. 5, kwartalnie rs. 2 k. 50.
Ogłoszenia po k. 10 od wiersza.
Doniesienia (z tek.) 50 k. Nra
pojedynczo 20 k. Za zmianę
adresu kop. 25.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Pe-
tersburgskij kraj» - KRAJ-
skij Drużbnyj, (Kantornij) B. To-
rya 10. Kantor otwarty w dni
pozwolenia od god. 11 r. do 4 p.
Warszawska agencja Kraju
(Rajchman i Frensdorff, Senarska,
15) przyjmuje ogłoszenia z Kró-
lestwa i zagranicy, przedpłatę zaś
wydawnictwa z Warszawy.

Petersburg, 21 lipca.

W najogólniejszej wynikłości koloniza-
cya niemiecka w Królestwie Polskiem
przedstawia się od pierwszego rzutu oka
zatrważająco. Złożwszy wszystko, co cu-
doziemcy dotąd w Królestwie zdobyli
w ziemiach, fabrykach i przedsiębiorstwach
rozmaitych, utworzy się z tego masywna,
wskróś na wskróś niemiecka bryła wiel-
kości jednej całej gubernii; inni słowy,
straciłmyś dotąd, jak świeżo, czarno na bia-
łem dowiódł «Warsz. Dn.», dziesiątą część
wszystkiej ziemi i kapitałów nieruchomości,
gotówka bowiem, obligacje i wszelkie listy
zastawne, wymykają się, jak wiadomo,
z pod kontroli statystów. Półrządowy
organ nadwiślański nie nadmieniam przytem
ani od kiedy mianowicie gubernię tę ży-
wił obcy pod siebie zagarnął, ani jak
wielką plamę tworzy ona na tle ludności
miejscowej w połączeniu z gęstym po mi-
astach osadnictwem żydowskim. W szcze-
gółach, rezultat kolonizacyi rozpada się
na następujące dane. Posiadłość mniej-
sza liczy na Powiślu 5433 okazów, albo
całostek obcych, tak przemysłowych jak i
rolnych; ziemi pod nią znajduje się
540,506 morgów; wartość całej kategorii
własności drobniejszej sięga 47 milionów
rubli, ludność zaś na niej osiadła, wyno-
si: posiadaczy-właścicieli 30,736, dzier-
żawców 479, robotników 31,802, razem
63,017, z których na prusaków przypada
58,119, na Niemców austriackich 4,470,
na inne narodowości 488. Największa
cyfra drobniejszych obokrajowych posia-
dłości przypada na gubernię piotrkowską,
kaliską i plocką. Prusacy przemagają
wszędzie. Nicco znaczącej liczba pod-
danych austriackich spotyka się jedynie
w guberniach lubelskiej (2361), radom-
skiej (628) i kieleckiej (293). Z przed-
siębiorstw tej kategorii po wsiach pozos-
tają głównym sposobem w rekach cudzo-
ziemców młyny, kuznie i handel detalizy-
ny. Nie próżnia jednak kolonisci i po
miastach. Niektóre z nich, dzięki tej za-
biegłości stały się prawdziwemi centra-
mi żywotności germanizacyjnej. W Ło-
dźi np. znajduje się 954 domów i do 500
zakładów przemysłowych należących do
Niemców; Robotników 20,000; z tych trzy
czwarte prusacy. Całostek większej posia-
dłości obcego auctoramentu w Królestwie
jest 1885 (folwarków 1615, zakładów
przemysłowych 270); obszar gruntów przez
nich zajętych 1,342,870 morgów; wartość
dochodzi 135 milionów rubli; właścicieli
1,045, dzierżawców 261, robotników ob-
cego pochodzenia przy gospodarstwie i
fabrykacji 12,408. Z ogólnej cyfry cu-
doziemców tego zakresu (13,714), pru-
sacy liczą za sobą 11,497 głów; au-
stryjacy 1914, inne narodowości 303;
z teje cyfry rosyjskie poddaństwo przy-
jęło osób 4,080, nie przyjęło 9,634, pod-
czas gdy w dziale własności drobnej, sto-
sunek obokrajowców nienaturalizowanych
do naturalizowanych, przedstawia się za-
ledwie jak 2: do 100, «co się tem tłumaczy,
powiada «Warszaw. Dniwn.» że
drobni cudzoziemscy kolonisci, przed ro-
kiem 1864 osiedleni, otrzymywali ziemię

na własność nie inaczej, jak pod warun-
kiem przyjęcia poddaństwa rosyjskiego,
a powtórę, że nienaturalizowani cudzo-
ziemcy nie korzystają z żadnych preroga-
tyw w charakterze członków gmin.»

Przystępując do rozejrzenia się w tej
statystyce wypadam nam przedewszystkiem
zaznaczyć, że kolonizacyi niemieckiej w na-
szym kraju nie uważamy za zło bez-
warunkowe. Nietylko w doświadcze-
nieniu i znajomości rzeczy, ale i we wła-
ściwych enotach ekonomicznych, jakoto:
pracy, oszczędności, wytrwałości — stoi-
my w tyle za zachodem, napływ więc
doświadczonej na roli i w rzemiośle,
pracowitych i oszczędnych Niemców — jest
już dla samego przykładu i zachęty poży-
tecznym. Kto o tem z piszących teore-
tyków wątpi, niech się przyrzyj zbliska
pożytywnemu wpływowi, jaki wywiera
w gminie polskiej, litewskiej i ruskiej osa-
da niemieckiego kolonisty, lub w powie-
cie wzorowa ferma wykształconego nie-
mieckiego agronoma. Takie zetknięcie się
wyższej kultury z niższą stwarza nie-
zaprzeczenie wpływ zbawienny i magne-
tyczny zarówno w większej jak i mniej-
szej własności rolnej. Toż samo i z prze-
mysłem fabrycznym i rękodzielniczym.
Czy można zaprzeczyć, że nauczycielami
naszymi w szkole rzemiosła byli od wie-
ków Niemcy i że rozwój fabryk i zakła-
dów przemysłowych im przeważnie lub
ich potomkom zawdzięczamy? I kapitały
niemieckie w historii ekonomicznej kraju,
który od zeszłego stulecia na chronicznie
brak gotówki cierpił i peryodycznemi
wstrząszeniami politycznemi wyniszczał
swoje zasoby — odegrały ważną i poży-
teczną rolę, a wykształcona przedsiębior-
czość i rzutkość, niejedną nową dla prze-
mysłu naszego i zbytu otwartą drogę...
Jeśli zaś dodamy do tego, że ludność nie-
miecka napływająca do Królestwa, osiedlała
się na stałe i w znacznej części stawała
się polską obywatelką, mowa i sercem, to
przynajmniej musimy, że ogólny bilans koloni-
zacyi niemieckiej w kraju naszym wyka-
zuje bardzo wyraźnie i niezaprzeczone
dodatnie rezultaty...

Wszystko to stwierdzamy jak najche-
tniej i najotwarciej. Ale z tem większą
szczerością niech nam będzie wolno wy-
znaczyć, że w ostatnich czasach stosunek
nasz do kolonizacyi niemieckiej, a z nim i
zapatrywania nasze pewnej uległej modyfi-
kacyi. Naprzód, zmienił się sam charak-
ter cudzoziemczej inwazyi i warunki jej
rozwoju. Kiedy dawniej Niemców, osie-
dlających się w Królestwie do naturalizo-
wania się i polszenia skłaniała między
innemi potrzeba i chęć korzystania ze wszyst-
kich praw i przywilejów ludności miejsc-
owej, to w ostatnim dwudziestolecu, od
czasu zainaugurowania niemieckiej polityki
przez feldmarsz. Berga i kuratora Wittego
(dziś już i przez «Mosk. Wied.» i «Ruś-
szanaję za szkoldliwa»), protegowani i fawo-
ryzowani, ciesząc się większą od nas swo-
bodą pracy i ruchu, nie mają najmniejszej
potrzeby amalgamowania się z ludnością miej-
scową, pozostają w Królestwie obywatel-
kami państwa niemieckiego, patriotami pru-
skiego auctoramentu, tworząc *status in statu*

w całym, niepokojącym znaczeniu tego sło-
wa. Tyle co do jakości kolonizacyi, — ilo-
ściowo sprawa przedstawia się bez porówna-
nia jeszcze niekorzystniej. Strumień płynący
spokojnie, zwykłym korytem, stród gór, do-
lin i lasów, wpływa dobroczynnie na tem-
peraturę powietrza, na urodzaj ziemi, na
zdrowie mieszkańców. Ale niechno wystąpi
z brzegów, niech rozleje po szerokich płasz-
czyznach — zniszczy (dobrytek i zrujnuje
ludność okoliczną. Tak samo i z koloni-
zacyą. Miarowy i prawidłowy jej roz-
wój podnosi i zbogaca kraj, zżyteczny i
gwałtowny sprowadza wynarodowienie i
wywłaszczenie. Wprawdzie każą nam się
pocieszać, że jak powódź zrujnowanego
jednego rolnika, użyźnia ziemię jego na-
stępce, tak samo i zwycięstwo zupełne
germanizacyi nad słowiańską ludnością
nadwisa, wyparcie nas za Bug i Niemen
w ogólnym rachunku cywilizacyi i kultury
europejskiej wyraziłoby się *plusem* —
na taką jednak pociechę, redukującą się
do wyboru przyprawy, z jaką mamy być
zjedzeni, jeszcze nam zrezygnować się
trudno — dopóki jeszcze nam nie duszno
w chacie ojczystej, a nad sobą widzimy
kawal nieba, z jasno na nim iskrzącą się
gwiazdą lepszej przyszłości. Biemy czo-
łem przed cywilizacyą niemiecką, gotowi-
śmy i nadal czerpać z jej ożywczonego
źródła, gotowimy przyzwając jej wzorcy,
ale będziemy się bronić od jej przewagi
i przemocy, milując swoją mowę, wiarę,
obyczaj nadewszystko inne, i trzymając się
swoego rodzinnego zagona.

Czy napływ Niemców w Królestwie
przeszedł właśnie tę linję demarkacyjną,
która rozdziela kolonizacyę pożyteczną od
groźnej? Opierając się na powyższych ur-
zędowych cyfrach «Warsz. Dniwnika»,
trzeba stanowczo odpowiedzieć, że tak.
Zarzucać nam wprawdzie, że najbardziej je-
dnorodne narodowościowo państwa mają
także znakomite przymieszki obcych ele-
mentów? Niezaprzeczenie że tak, ale tam
charakter tych konglomeratów jest inny.
Anglia i Francya mają obcej ludności po
milionie. Ale cyfra ta względnie do ogółu
ludności stanowi zaledwie 2 proc., kiedy
u nas sami Niemcy wyobrażają 5-ty odsetek,
a następnie, i co ważniejsze, cudzo-
ziemcy w Anglii i Francyi są to prawie
wyłącznie robotnicy, którzy nie panami,
lecz niewolnikami — są raczej miejscowego
przemysłu. Własność, w prostym
znaczeniu tego wyrazu, rolna i przemys-
łowa, jest i w Anglii i Francyi stosun-
kowo prawie nietknięta, podczas kiedy u
nas jest już «dziesięćciną», niemieckim bo-
gom w ofierze złożoną... Ludność obca
zresztą w Anglii i Francyi, podług zdania
statystyków, wypelnia tylko te szczyby
(*cides de population*), które tworzą: we
Francyi niemieźniernie powolny wyrst lu-
dności, a w Anglii rokrocznie, masowe e-
migracye do Ameryki...

Żeby ocenić całą złowrogą doniosłość
cyfr «Warsz. Dniwnika», rozpatrzmy się
jeszcze w ich wzajemnym do siebie stosunku.
Najpierw, godnym jest zauważenia, że kiedy
sama własność obca dosięgła 10% wła-
sności naszej powszechnej, to tymczasem
ludność obca, odsetek ten w swem roku

dzierżąc, w stosunku do ogólnej ludności kraju stanowi zaledwie, jak utrzymuje «Warsz. Dniw.», 5%, co znaczy, że cudzoziemcy wśród nas tworzą stan uprzywilejowany, zamieszający i wyższy od rodzimego naszego dobrobytu w dwójnasób: ztąd wniosek prosty, że Niemcy dają u nas drogą pokojowego rozwoju do zajęcia tego samego stanowiska społecznego, jakie w wiekach średnich zajęli w Czechach i na Śląsku ogniem i mieczem, a w Poznaniu skombinowaną siłą presji ekonomicznej, administracyjnej i politycznej. Powtórę, nowa ta arystokracja, jawiąca się wśród nas liczebnie jako 5%, a majątkowo jako 10% ojczystego naszego dostojstwa, podaje przeciwko nam nie w rozproszeniu przypadkowym i nie w wyłączonej pogoni za zyskiem lub za urodzajnością ziemi, lecz trzyma się kupy, idzie ordynkiem i plecami opiera się o własne swoje ściany, skoro nas «Warsz. Dniw.» zapewnia, że cała ta napływowa warstwa rozsiada się u nas, niby wedle z góry wytkniętego planu, niemal wyłącznie w zachodnich prowincjach Królestwa, jest zaś osiedlami nie nie znaczącymi w guberniach dalszych, jak łomżyńska i siedlecka. Po trzecie, i co najwazniejsze, to uśmukanie całostek własności cudzoziemskiej do liczby właścicieli cudzoziemców. Widzieliśmy przed chwilą, że ilość większych posiadaczy obcych jest u nas prawie dosłownie ta sama, co i ilość należących do nich posiadłości; całkiem natomiast inaczej jawi się posiadłość mniejsza; tu na liczbę 5433 gospodarstw i zakładów, przypada aż 30,736 właścicieli. Nie przypuszczamy, aby pólurzędowy organ kraju nadwiślańskiemu brał i mieszał cyfry różnorodne, co, skoro prawdopodobnie nie jest, pokazuje, że w obrębie posiadłości mniejszej obokrajowej, jedna cudzoziemska własność liczy u nas aż pięciu z lichwą właścicieli, a to już chyba nacznie przekonywa, że w Niemczeni okrain «słowińskich» spółka, stowarzyszenie, związek niemiecki odgrywa rolę pierwszorzędą, naczelną.

Nie wiemy czy takie zestawienie danych uwzględnionem zostanie przez «Warsz. Dniw.» w dalszym ciągu jego rozumowań zapowiedzianych na później. Gdyby, trałem szczęśliwym, istotnie coś podobnego nastąpić miało, nie od rzeczy może byłoby trzy tylko co przytoczone punkta

oświecić dalszym jeszcze szeregiem uwag, z porównawczego już świata. I tak, wobec niezmierzonych ułatwień, jakie żywił niemiecki Królestwu znajduje w oświeceniu instytucjach kredytowych, w łączących o między bankach, asocjacyach i wystawach częściowych, tak instytucyjnych jak i rolnych, czy pólurzędowemu organowi warszawskiemu nie wypadłoby nadmienić cośkolwiek o takichże samych dogodnościach dla żywiu miejscowego, swojskiego, wewnątrz kraju istniejących lub możliwych. Czyby, w obec faktu, że element niemiecki w państwie nie porzeka w zakresie naturalnych i czysto ludzkich swych dążeń na prostej pasportowej zażyłości z poblizkimi centrami umysłowej ekonomicznego życia zagranicą, nie byłoby dziś właściwym nakreślić plan działania rządowego w celu przyjęcia z pomocą zagrożonym «interesom słowińskim» w Królestwie i położeniu tamy naporowi fali germanizacyjnej. «Warsz. Dniw.», mając przypadek do żrdeł i materiałów oficjalnych, lepiej wie może od nas, co by zrobić należało, ażeby w samym kraju znaleźć taką siłę odporną. Jeżeli tu pozwolimy sobie niektóre z takich środków przytoczyć, to jedynie z ostrożności, aby «Warsz. Dniw.» nie posądził nasze pismo o ignorowanie stosunków społecznych Królestwa.

Zasadniczym, podstawowym pewnikiem, który chyba «Warsz. Dniw.» z nami podzieli, jest ten, że w Królestwie tylko kooperacya małych kapitałów, tylko asocjacya pojedynczych usiłowań talentu i pracy, realnie coś zdziałać może. Z tej wychodząc zasady, należałoby wszelkimi siłami obudzić przedewszystkiem energję samopomocy społecznej i ekonomicznej. Do tego zaś potrzebem napróżd byłoby wprowadzenie organizacji samorządu miejskiego i ziemskiego, jak również, równoprawienie Królestwa z innemi prowincjami państwa pod względem towarzystw i spółek ekonomicznych. W Królestwie brak jest dotąd: towarzystw rolniczych centralnego, gubernialnych i powiatowych, banku rolniczego, towarzystwa kredytowego dla miast prowincjonalnych, krajowych towarzystw: ubezpieczeń na życie, od gradobicia i od pomoru, spółek zaliczkowych na prowincję, stałych wystaw rolniczych i przemysłowych, gubernialnych, powiatowych i gminnych, szkoły politechnicznej, porządnej akademii rolniczej, niższych szkół rol-

niczych i technicznych, i wielu, wielu innych rzeczy, specjalnie odnoszących się do ekonomicznego rozwoju, nie mówiąc już o ogólniejszych potrzebach, jak np. o postawieniu oświaty ludowej w szerszych i racjonalniejszych ramach. Zadośćuczynienie wszystkim powyżej wymienionym normalnym warunkom pracy ekonomicznej, daby jedynie, zdaniem naszem, dostateczną podstawę oporowi przeciw germanizacji, której stałe, olbrzymie, zastraszające postępy «Warsz. Dniw.» z taką odmalował ścisłością.

Korespondencye «Kraju».

Ze Śląską, 10 lipca.

Zgoda a wybory śląskie.

Jeśli czytelnicy pamiętają artykuł nasz styczniowy o sprawie śląskiej (w N 3 «Kraju»), to racza wspomnienia jego nawiązać do miniejszych faktów, jako będących bezpośrednim następstwem tamtych. Podaliśmy ważną wiadomość o powstaniu w Gieszy «Politycznego Towarzystwa katolickiego», czyli t. z. «Związku śląskich katolików», za inicjatywą i pod przewodnictwem ks. Świeżego, pośła sejmowego, o sporach z tego powodu polaków ewangelickich z katolikami, sporach o tyle gorących, że w nich dość wybitne po stronie katolików zajęcia stanowisko «Gwiazdka Cieszyńska», zostając pod redakcyą Pawła Stalmacha, jak wiadomo, ewangelika. Katolicy starali się uzasadnić konieczność odrębnego Towarzystwa, tem, że ewangelicy nie dotrzymali daugo im słowa przy wyborach, wskutek czego wyszedł kandydat antinarodowy, że na nich liczyć nie mogąc, muszą sami się zorganizować i solidarnością swoją wywalczyć należne Ślązakowi narodowe, a swojej większości katolickiej prawa; przyczem wskazywali na Jerzego Cienięcia, ewangelika, który wbrew ugódzie obustronnej zawarł, postawił kandydaturę swoją do rady państwa w 1879 r., mimo, iż w wysłt tej ugody kolej przypadała na kandydata katolickiego, ks. Świeżego. Ewangelicy przyznawali słuszność temu ostatniemu twierdzeniu, ale częściowo, bo poług nich zgoda brzmiała raz ewangelik, raz katolik, ale nie ksiądz-katolik, co na Ślązaku nie wszystko jedno znaczy, choćby tym księdzem był ks. Świeży, dla którego osobiście mają sympatye i szacunek, mimo, iż niektórzy z nich posiadają go o osobiste pobudki w założeniu związku katolików (w sprawie kandydatury posel-

ODCINEK «KRAJU».

„OGNIEM I MIECZEM”

powieść z dawnych lat Henryka Sienkiewicza,

ocenil

Bolesław Prus.

(Dokończenie).

Wreszcie, podczas samej wojny, gdy Kisiel nawiązywał układy, a Chmielnicki naglił do nich, aby powściągnąć ruszające się masy chłopstwa, Wiśniowiecki palił i mordował Ukrainę, a o Kisielu wrzeszczał, że jest sprzedajny, że wziął od Chmielnickiego łapówkę w kwocie 80,000 zł. Mimo to doszło do zawieszenia broni, dla utrzymania którego Chmielnicki ściał kilkunastu rozbójników, a dziłego Krzywonośa kazał przykuć do armaty; ale Wiśniowiecki w napadach nie ustawał, aż rozbestwiona czerń, myśląc, że winien temu Kisiel i rzecpospolita, rzuciła się do nowej walki.

Co zwojował? Nic. Zyskał sławę bohatera — który nie tykając się Chmielnickiego dobrze morduje kozaków. Ale nie wygrał żadnej poważnej bitwy, nie zorganizował obrony ze wszystkich sił zagrożonych, a tylko raz wstrzymał posuwającego się nie-

przyjaciela. Jaki zresztą opór, jego kilka tysięcy ludzi, mogło stawić krociowej armii Chmielnickiego? Jaki był cel jego walk, jeżeli nie zaspokojenie ślepej nienawiści i chęć reklamy?

Była w historii chwila, że Wiśniowiecki mógł zostać hetmanem, legalnie przez króla wskrzeszonej kozacyzny; ale wówczas intrygowali przeciw niemu inni magnaci. Lecz, gdy wybuchła i rozwinęła się wojna, Wiśniowiecki stał się dla kozaków najbardziej znienawidzonym człowiekiem. To mu dało popularność w obozie udręczonej szlachty. W państwie rządzone przez Richelieu, taki Wiśniowiecki, już w połowie swojej kariery, doczekałby się miecza; ale w wstrząśniętym gmachu rzecpospolitej, znalazł on, co prawda nienadług, bulawę. Otrzymał ją z pogwałceniem prawa, z rąk zbuntowanych, uciekających z pod Pilawiec, dzięki inicjatywie pewnej damy, Katarzyny Słoniowskiej. Zaszczyt godny bohatera.

Jedynym jasniejszym punktem w życiu Wiśniowieckiego jest obrona Zbaraża. Wstrzymał on przez kilka tygodni całą armję Chmielnickiego i tatarów, nie robiąc im zresztą wielkiej krzywdy. Ze dzielnie się bronil, nie dając na jeden miał do wyboru śmierć z mieczem w rękę, albo na palu. Zolnierze — ci byli bohaterami. Nacierał z odsieczą król, lecz przyciśnięty, musiał:

zawrzeć układ z Chmielnickim, za swoją i za zbarazką armję zapłacić wykup, a co smutniejsze — usankcjonować jasyr, jaki tatarzy z powrotem do domu wziąć mieli!

Historia przecie ma swoje szczyderstwo. W kilka lat później, podobne obalenie i w podobnych warunkach, wytrzymał — kochać, w Suczawie, zjadł jednak wyszli z bronią, taborem, rozwiniętymi sztandarami, doprowadzając przez polaków ze wszelkimi honorami, jakie należały się ich mężowi. Kto jednak był duszą tej dzielnej obrony, czy może jakiś skończony potomek bohatera ze Zbaraża?... Nie, — kobieta, zana Lupula, hospodara wołoskiego. «I tak jedna dialogowa wszystkich sprzymierzonych wojska oszukiwała; które bezustannie wałąc z armat, ostatnie siły na zdobycie zamku wyteżali», cytuję Kubala.

Nienustraszona odwaga i energia, oto jedyne zalety Wiśniowieckiego; nie wystarczają one jednak do rehabilitowania mordercy, anarchisty i butownika. Trzeba wielkiej nieostrożności, ażeby podobną figurę stawiać obok Chodkiewiczów, Żółkiewskich, Czernieckich, i apoteozować, jako jednego z najlepszych synów ojczyzny człowieka, który był jednym z najgorszych jej pasierbow. Zresztą, przed Sienkiewiczem zrobił to samo Bartoszewicz, w wysłt błędnej zasady, że historia Polski to historia jej męcznych

skiej), a sam Związek o dągnięciu wykazania liczebnej przewagi katolików na niekorzyść i krzywdę ewangelików.

Spór się zagnął coraz bardziej i doszedł do gwałtownych rozterek, gdy z jednej strony „Gwiżdżka” stanowczo wystąpił przeciw ewangelikom, a z drugiej w obronie ich stanęło właśnie w owym czasie założone „Polityczne Towarzystwo ludowe”, w skład którego weszli też wszyscy przywódcy polskich ewangelików w Cieszyńsku. Wówczas też i bezpośredni organ Towarzystwa katolickiego p. t. „Poczet Związku szlacheckich katolików”, dotychczas spokojny, ogólny i mówiący tylko o solidarności katolickiej, wystąpił dość ostro przeciw ewangelikom i „Towarzystwu ludowemu”, zarzucając mu, iż założone zostało przeciw katolikom i w celu rozerwania ich związku, żądając wraz z „Gwiżdżką”, aby zamieniło się i przekształciło w czysto ewangelickie stowarzyszenie.

Czytelnik zrozumie powody tego ządania, tak na pozór dziwnego w ustach katolików i istocie owych zarzutów, jeśli zważy, że obawy żywione w obozie „Związku”, że dopóki „Polityczne Towarzystwo ludowe” nie wywiesiło sztandaru jednego wyznania, mogą się do niego garnąć i katolicy, tak stojący po za „Związkiem”, jak i należący do niego. przez co siła tegoż byłaby na szwank narazona; gdyby zaś „Towarzystwo ludowe” stało się wyłącznie ewangelickim, to już oczywiście katolicy, jako, tacy nie mieliby w nim udziału, a przynajmniej minimalny i bardzo słaby.

Staraliśmy się zbadać istotę sporu i przekonaliśmy się oświadczenia na miejscu, jak dalece rozterki te mają podstawę w ludzi, lub same sięgnęły w głąb mas ludowych. Jakoż i cała prasa polska w obawie ekstenzywności sporu i szkodliwych z tego powodu następstw dla sprawy narodowej na Szląsku, potępiła jednogłośnie świadome dalsze szerzenie waśni i wezwala kilkakrotnie obie strony do zgody. Jednośmiśność ta prasy polskiej była tak wielką, że organa wychodzące po za Szlązekiem nawet ultrakatolickie i uważane za ultramontanistki, zganiły „Gwiżdżkę” za jej walkę przeciw „Towarzystwu ludowemu” i ewangelikom. Wprawdzie p. Stalmach rozgiewał się na całą prasę polską i zarzucał jej (ba, nawet „Czasowi”), że jest w znowie z ewangelikami i „Towarzystwem ludowym”, niemniej przeto grunt pojednawczy zdawał się być już nieco przygotowanym, i kiedy hr. Konstanty Rey z Krakowa przed paru tygodniami wyjechał do Cieszyna, udało mu się sprowadzić razem przywódców obu obozów wraz z p. Stalmachem do podania sobie ręki i zawarcia ugody, na podstawie której obie strony

miały też głosować w porozumieniu przy wyborach sejmowych, rozpianych na 5 lipca z kurii gmin miejskich.

W prasie polskiej wnet dano jednomyślny wyraz szczerzej radości z tego powodu, a przy radości, nadziejom stanowczo i zupełności tej zgody, tudzież miu między obu wyznaniami, mającego błogie przyniesienie dla Szląska korzyści. Nadzieje te były o tyle prawdziwe, że zapominano, że co ugoda, to nieugoda, że ta ostatnia byłaby wtemczas zupełna, gdyby nastąpiła nie tylko między przywódcami, ale i masami ludu.

Lud jednak jak nie łatwo daje przystęp waśniom, uprzedzeniom, lub wogóle jakim nowym zapatrywaniom i uczuciom, tak też nie tak łatwo i szybko pozbawia się już raz nabytych i zawiera kompromisów słownych. Podczas pobytu mego przed dwoma miesiącami w Cieszyńskim byłem świadkiem, jak chłopcy ewangelicy tu i owdzie na wzmacnianie o katolikach i zgodzie z nimi pozycją, odwracali się i milczeli, lub krzywili się i patrzyli z niedowierzaniem na mówiącego o zgodzie; w hutach zaś i kopalniach robotnicy katolicy, mający przewagę przeżywali ewangelików lutrami i grozili im wypędzeniem. Jużci, nie wszędzie tak jest i nie wszędzie niechęć się przejawia. Ale symptom to znaczący, ma on własności epidemiczne i wrzuby powinien być brany. A właśnie przy zawieraniu ugody nie uwzględniono go, licząc chyba na wpływ przywódców.

Fakta nie zupełnie odpowiedział oczekiwaniom.

Podług ugody obie frakcje narodowe miały solidarnie głosować na ks. Świeżego, uznano go za wspólnego kandydata narodowego; co do dwóch innych kandydatów poznaczono obu stronom wolność głosowania, było tylko na narodowego kandydata. Ze zaś oprócz ks. Świeżego był jeszcze jeden tylko mandat poselski do wzięcia, przeto oczywiście ten miał szanse wyboru, kto należał do obozu większości, że zaś katolicy mieli większość, kandydat więc „Związku”, p. Paweł Kania, burmistrz i rolnik z Orłowej, miał już z góry nad drugim kandydatem p. Jerzym Cieńciałą, dotychczasowym posłem, tę przewagę, jaką daje zaufanie w siłę większości. I na tem też należało poprzestać, skoro już był zapewniony jeden kandydat katolicki i skoro popelniono ten błąd, że dla drugiego mandatu dopuszczono współbieganie się ad dwóch kandydatów narodowych. Ta pozostawiona wolność głosowania natychmiast zrodziła złe owoce, bo skoro jedna część katolików sposterzgała, że z drugiej niektórzy głosować mogą za ewangelikiem Jerzym Cieńciałą (bądź polegając na jego zasługach obywatelskich i doświadczeniu poselskim, bądź dla zadość-

czynienia sprawiedliwości i konieczności wybrania jednego ewangelika, skoro miało pewność wyboru jednego katolika), zaczęła agitować przeciw niemu, apelując do katolickich uczuć wyborców i przez wywieranie na nich takiej presji naruszając ugodę i wolność głosowania. Dosadnym wyrazem tej agitacji była owa gwałtowna mowa ks. Goryla z Dowosławic, która nawet „Czas” krakowski widział się zmuszonym bezwarunkowo potępić. Nie nie pomogli gorące i pojednawcze przemówienia ks. Świeżego i gościa krakowskiego. Rezultat był taki, że kandydat niemiecki otrzymał wprawdzie tylko 32 głosy, a narodowi ks. Świeży i p. Kania przeszli — pierwszy większością 110, drugi 107 głosów, ale Jerzy Cieńciała otrzymał tylko 70 głosów i upadł. A skoro o upadku jego dowiedzieli się telegraficznie wyborcy ewangelicy w okręgu bielskim, gdzie mają przewagę, natychmiast opuścili kandydata narodowego, którego im w osobie p. Tomaszuka postawiło sympatyczne dla nich „Towarzystwo ludowe”, połączyli się z niemieckimi ewangelikami i dali głosy swoje p. Pellarowi, który też w ścisłym głosowaniu przeszedł uzyskawszy 60 głosów (więcej zawsze o 1 głos więcej od przeciwnika). Wprawdzie p. Pellar nie zdaje się być takim antynarodowym, za jakiego go w pierwszej chwili okrzykano, bo jeśli, jak głosił, był w stosunkach z superintendentem dr. Haasem, to z drugiej strony trzeba pamiętać, że powiadają, iż jest bratem księgarza rzeszowskiego Pellara i wędzie prawdopodobnie do kota posłów narodowych w sejmie opawskim; można się daleko pocieszać rezultatem wyborów w obu okręgach frydeckich, bo w większym przepadł osławiony Obratschai, a zwyciężył kandydat narodowy Pietrzyk prawie po myśli programu ugodowego, a w mniejszym Frydku upadł kandydat narodowy ks. Hudziec bardzo poważna mniejszość (otrzymał 147 głosów przeciw centralistcie Komarkowi, wybranemu 232 głosami), ale w obu tych okręgach znaczącej jest zaślaga po stronie narodowców czeskich niż polskich; również pocieszającą wiadomością dostarczył okręg jabłonkowski, gdzie kandydat niemiecki otrzymał tylko o 13 głosów więcej, ale pociecha jedna i druga nie zatrze przykrych wrażeń z powodu nieufności i niechęci między dwiema frakcjami narodowymi, które pomiędzy nimi tak się wszczęły zaczęły, że ich łatwo wypełnić nie zdoła doradza, z zewnątrz organizmu szląskiego przeprowadzona ugoda przez paru ludzi dobrej, a choćby najlepszej nawet woli.

To też dziś jest mowa o utrwaleniu tej ugody, o zamienieniu jej na zgodę, sięgającą w głąb mas ludowych przez dłuższe i ciągłe

rodzin. Teoria wygodna dla magnatów, ale z gruntu fałszywa i szkodliwa.

W oczach współczesnych podniosła Wiśniowieckiego jego nienawiść do kozaków; a nade wszystko to, że był magnatem. W owych czasach łatwiej było znanemu ze słabej głowy ks. Dominikowi Zasławskiemu zostać wódem, jako magnatowi, aniżeli rzeczywiście zbawcy ojczyzny, genjalskiemu Czarnieckiemu szlachciciowi zostać młodszym hetmanem. Nie rozumiem jednak, dlaczego historycy, czy poeta, a nawet krytycy, ma mierzyć ludzi lokiem ówczesnej etyki?

W jakiż teraz sposób Sienkiewicz przedstawił Wiśniowieckiego? Oto jako męża opatrnościowego, nierozumianego i nieopieranego ojca ojczyzny. Jest on surowy, nawet srogi, ale z pobudek politycznych. Jeżeli wróbia na pal kozaków, to tylko dla ich własnego dobra; jeżeli zrywa zawieszoną broń, to dla chwały i szczęścia rzeczypospolitej. Ma on swoją teorię polityczną, którą możnaby scharakteryzować w tych słowach: naprzód — uciąć łeb, potem — dać konstytucję. Znałe to dobrodziejstwa.

Nareszcie panującym, zasadniczym rysem Wiśniowieckiego z powieści, jest — miłość ojczyzny. Jaki to ładny obrazek, w którym owa ojczyzna w sercu Jaremy walczy z ambicją i — zwycięża!... Ale nie bez trudu, bo aż Chrystus musiał interwenjować.

Scena ta, która powszechnie się podobała, mnie, jeżeli mam wyznać prawdę, raz. Co znaczy ta konfidencja cichego Boga ciępiących i maluczkich z rozhułkanym magnatem, — ukrzyżowanego, z oprawcą? Jakim paciierzem modlił się Wiśniowiecki, czy tym, którego nauceżyła go matka, czy tym, którego nauczył się sam, z pobudek politycznych? I onże to wahał się dziś w obec ojczyzny, którą wczoraj deptał, łapiąc prawa, demoralizując posłów, rozsadzając władzę?

Ale i ten Wiśniowiecki, o jakim pisze Sienkiewicz, nie pasuje do podobnej sceny. Miał on być przecie wielkim wódem, główną zaś cechą charakteru prawdziwych wózków jest to, że są nie tylko wyżej od przeszkód, od narządów, jakimi się posługują i od władzy, jaka obok nich istnieje, ale, że nie szukają otuchy u nikogo, nawet u Pana Boga, że jeżeli modlą się, to nie o radę, lecz zgóry o zwycięstwo. „Bóg z nami!” wołają wszystkie armie i ich wodzowie.

Patrzmy na Aleksandra nad Granikiem, na Cezara nad Rubikonem, na Napoliona I w obec parlamentu. Ale po co daleko szukać: spojrzmy na Chodkiewicza w drodze do Moskwy. Kazanowski, wsparty na swoich zwycięstwach, a najbardziej na królewiczu i carze Władysławie, okłonił część wojska do złamania rozkazu Chodkiewicza w czasie marszu. Myślicie, że stary wódz padł wów-

czas krzyżem na ziemię i modlił się: czy ma ulecieć, czy nie ulecieć woli królewicza?... Bynajmniej. Skoczył do Kazanowskiego i trzasnął go w łeb obuszkami; nieposłusznego wojsko w tej chwili stanęło na oznaczonej miejscy, a wyblady ze strachu królewicz ze łzami w oczach błagał o przebaczenie Chodkiewicza.

Takim w chwilach stanowczych jest temperament prawdziwego wodza; modla się ci, którzy nie wiedzą co robić, którzy nie stoją na wysokości sytuacji. Sam wreszcie Wiśniowiecki, ile razy chodziło o rzeź, zajazd, intrzygi przeciw królowi, nie wahał się, lecz działał. Był w swoim żywiole.

Zresztą Wiśniowiecki Sienkiewicza ma tylko tytuł wodza, ale nie posiada głównych cech takiej postaci. Wódz jest sercem i mózgiem, armia jego ramieniem. Otóż ten fantastyczny Wiśniowiecki albo jest sercem, o ile chodzi o bitwę — nie dalej; lecz nie jest mózgiem, gdyż niewiedząc, ażeby myślał za armię. Co najwyżej odwiecza on posterunki, wyjeżdża na front w bluszczącej zbroi, lub daje znaki buławą. Takim wódem łatwo być, i dziwie się dlaczego nie był nim Skrzetuski, Wołodyjowski, Podbiłgost, Wieruszki lub kto inny. Chyba dlatego, że Opatrność nie dała im majątku na utrzymanie własnego korpusu. Lecz oto przykład. Ile biedny Zagłoba musiał się napocić i na-

nie w tym kierunku oddziaływanie. W tym celu zamierzono nabyć „Gwiazdę Cieszyńską”. Jeden z mecenasów pragnąłby w nabytą jej pomoc pod warunkiem, aby była redagowaną w duchu tego dziennika galicyjskiego, który mecenas uznaje za swój organ. Mnie się zdaje, że Salska nie można mierzyć miarą stosunków galicyjskich, czy ona będzie konserwatywna, lub liberalna, ani żadną inną, ultramontanśką, czy wolnomyślną, bo tam niema takich, którzyby się mogli ubrać w podobną suknię. Niech mi wolno będzie powtórzyć to, co na innem miejscu przy tej samej sposobności powiedziałem, że dotychczasowe stosunki szlacheckie niewiele się zmieniają na lepsze, jeśli tamtejszym pracom dodatkowi nie przyjdzie całe społeczeństwo polskie z pomocą, jeśli się pośredniczyć nie będzie pracą, a pracą nie dorywcą, lecz ciągłą i rozumną dla obu wyznań, z jednaka miłością i poszanowaniem dla obojga, bez niewzniecia tych korzyści, jakie siła religijna każdego z nich daje im w ręce. Z drugiej zaś strony pomoc nie powinna być narzucona całkowicie z zewnątrz, lecz oprzeć się o siły i środki miejscowe. Skład wyborców większych posiadłości ziemskich i z miasta Cieszyńska, a więc wyborców, nadających niemiecki ton ekonomiczny, towarzyszy i polityczny szlachowi, świadcy, jakie to są siły i środki miejscowe, któremi w stolicy cieszyńskiej decydują dziesiątki mieszczan, a na prowincji w całym Szląsku kilkanaście jednostek szlacheckich, a jednak między nimi nie znalazło się ani jednego (oprócz ks. Jerzego Czartoryskiego w ciągu dwóch lat) polaka z pomiędzy owych licznych nabywców dóbr po za granicami Szląska!

Gdy się nie żyje z ludem, a zostawia się go cudzoziemcom przez lata i wieki całe, i chce się w ciągu dwóch dni za pomocą dwóch jednostek wyrównać różnicę wiekową, to się w końcu przychodzi słuchać takiej cierpkiej uwagi, jak owa, którą wypowiedział niedawno organ cieszyński: przyjechał panowie z Krakowa — i Kraków stracił potrzebny dla ludu szlachecki urok!

Gr.

Z Galicji, 23 lipca.

Straty wydziału krajowego. Zjazd Towarzystwa pedagogicznego w Tarnowie. Większa własność ziemską i sprawa parcelacji. Dowód, że p. J. Kłaczko jest lepszym estetykiem niż lekarzem. Groźna interpretacja. Statystyka ludowych szkół w Galicji.

Po długim oczekiwaniu dochodzą nas nareszcie pozytywne wieści niż przedtem wiadomości o terminie, w którym nasz sejm ma być powołany. Marszałek krajowy postawił dwie alternatywy. Albo rząd z własnych funduszy udzieli białokom przez powódz zniszczonym takiej pomocy, jakiej

pod jesień będą niezbędnie potrzebowali, żeby swoją ziemię obsiać, a wtedy sejm może być zwołany dopiero we wrześniu na sesję doroczną — lub też wszystkie samemu krajowi zostawi. W razie gdyby nastąpiła ta druga alternatywa, marszałek żąda, aby sejm zwołano w połowie sierpnia, żeby miał czas pomyśleć, jak będzie zaradził. Namiestnik, p. Zalewski jest ponoć za tem, żeby rząd pomógł Galicji, i dlatego razem z marszałkiem wyjechał do Wiednia. Gdy zamtad wróci, będziemy już wiedzieli na pewno, kto da pieniędzy, państwo czy Galicji, i czy sejm nasz zbierze się w sierpniu czy też dopiero we wrześniu.

Wydział krajowy otrzymał od 34 powiatów wykaz szkół, jakie woda zrzuciła na drogach krajowych. Wynoszą one 275,444 guldenów. Jeżeli dołączymy pozostałych 16 powiatów, które dotąd wykazów nie przysłały, tudzież ubytek mostu pod Jarosławem, którego budowa będzie kosztowała najmniej sto tysięcy guldenów, to wtedy okaże się, iż dawniejsze moje doniesienie, że przez powódź fundusz krajowy stracił najmniej pół miliona, było zgodne z istotywnym stanem rzeczy. Wydział krajowy wiedząc, że biedna nasza prowincja nie ma środków do pokrycia tego niedoboru, wystosował do prezydenta gabinetu obszerny memoriał, w którym prosi go, aby rząd udzielił krajowi „bezwrotnego” subwencji na odnowienie zniszczonych powoźni komunikacji powiatowych i gminnych. W memoriale tym udowodniano cyframi, że począwszy od r. 1869, Galicja sama wydała na drogi 5,410,183 guldenów, zatem uczyniła wszystko, co było w jej mocy, a jeżeli teraz nie podejmie się sama, to jedynie dlatego, że jest ogołoconą z wszelkich funduszy.

W Tarnowie odbyło się temi dniami ogólne zgromadzenie Towarzystwa pedagogicznego, które istnieje w Galicji od lat 18-tych i obejmuje wszystkie kategorie nauczycielstwa krajowego. Zasługi, jakie około naszego szkolnictwa położyło, są niezaprzeczane. Wydaje ono własnym kosztem pismo fachowe, p. t. „Szkoła”, a dzieł treści dydaktycznej ogłosiło dotąd 159 numerów. Prócz tego utrzymuje wyższe szkoły żeńskie w Jasle, Kofomyi, Sanoku i Strzynie. Cały szereg pozakładanych „przez nie” wyższych kursów żeńskich, przeszedł już na etat publicznego funduszu oświecenia, „gdyż zostały zamienione na szkoły publiczne. Prócz tego Towarzystwo utrzymuje szkoły wieczorne dla rzemieślników w Drohobyczu, Jarosławiu, Przemyślu, Rzeszowie, Sokalu, Stanisławowie i w Tarnowie, a wkrótce otworzy taką samą w Brzeżanach. Towarzystwo, ma dotąd 40 oddziałów powiatowych i przeszło 100 kółek pedagogicznych, z któ-

rych wszystkie żyją i pracują. Dzięki temu rozwojowi, głos Towarzystwa pedagogicznego we wszystkich sprawach nasze szkolnictwo obchodzących, jest bardzo donośny. Członków liczy ono dotąd 2,700. Szkoda tylko wielką, że rewolucja w liczbie 300 oddzieliła się od niego i utworzyła osobne towarzystwo. Zdaniem mojem niekoniecznie dobrze postąpił sobie także nauczyciele gimnazjalni, którzy obok niego, zawiązali jeszcze drugie, własne towarzystwo. Takie rozbieżności w każdym razie osłabił Towarzystwo pedagogiczne. Mimo to, jest ono żywym dowodem, ile przy dobrych chęciach, możemy zdziałać w granicach naszej konstytucji i autonomii. Okazuje ono również, że stan średni, który głównie nauczycieli wydaje, jest zdrowy i żywotny. Szkoda tylko, że jak dotąd, z powodu smutnych naszych stosunków handlowych i przemysłowych, stan ten jest jeszcze liczebnie słaby, a materialnie biedny. Gdyby nie to, inaczej szłyby nasze sprawy publiczne.

Większa nasza własność traci coraz bardziej grunt pod nogami, gdyż żydzi wykupują ją na całej linii. W sanockim, zloczewskim i tarnopolskim coraz mniej majątków w polskich rękach. W jednym siedzą żydzi jako właściciele, w drugim jako dzierżawcy. W ciągu ostatnich 6 miesięcy, 40 wsi przeszło na własność żydów. Jeżeli tak dalej pójdzie, za lat kilkanaście, majątki chrześcijańskie będą u nas wyglądały jak oazy na pustyni semickiej. Gdy się naszej szlachcie mówi o tem, zatyka sobie uszy, i nie chce słuchać, a jak r. sińskie „Dito” utrzymuje, naczelnik biura statystycznego dr. Pilat, miał niedawno oświadczyć, iż tylko dla tego nieogłasza jakie majątki przechodzą w ręce żydowskie, że boi się, by go za to nie ukamienowano. Słuszność miał wielką Włodzimierz Spasowicz, gdy raz powiedział, „że chore społeczeństwo nie lubia prawdy”. Istotnie bardzo musimy być chory, skoro nie chcemy ani dolegliwości poznać, ani lekarstwa na nią szukać. Mam nadzieję, że wkrótce podam wam daty statystyczne o przechodzeniu własności ziemskiej w ręce żydowskie. Przekonacie się, że będą one przerażające. Dziś poprzestane tylko na uwadze, że w chwili obecnej niema w Galicji pisma politycznego, któreby z przerażeniem nie mówiło o tych stosunkach. Nawet sam „Dziennik Polski”, który od początku swego istnienia, okazywał zawsze żydom wielką sympatię, patrzając teraz na to, co się w Galicji z większą własnością dzieje, pisze: „Zdaniem naszym należałoby, nie mogąc dopomóc do utrzymania majątku dla rodziny, postarać się o sposób utrzymania go dla kraju (?) i znaleźć możliwość, by kawał ziemi rodzinnej, a na niej

myśleć, nim wyprowadził z tarapatów Helenę!... Ale Wiśniowiecki takich kłopotów nie doświadcza, choć zamiast Heleny miał do prowadzenia i ocalenia kilka tysięcy ludzi, ba! nawet musiał siebie zwyciężać... Plany marszów, zaopatrzenia wojska, poznanie siły nieprzyjacielskiej, ataków i rejtardów — wszystkie robią się za okładkami powieści; Wiśniowiecki ich wcale nie robi. A więc to nie jest wódz, tylko figurant.

Przechodzimy do ostatniego bohatera. Chmielnicki należy do najtragiczniejszych postaci, jakie wdała ludzkość. Jest to mąż buntu, członek tej wielkiej rodziny, w której skład wchodzi: Lucycer i Adam, buntownicy przeciw Bogu, bratobójca Kain, Mojżesz, co wywodził lud swój z domu niewoli, gladiator Spartakus i patrycjusz Katalina, Luter i Wilhelm Tell, Kromwel, Robespier i aż do Waszyngtona i wielu a wielu innych. Tworzą oni olbrzymią skalę charakterów, niepodobnych do siebie jak dzień i noc, przeklinających, podziwianych lub błogosławionych, których łączy tylko jedna, ale wielkiej doniosłości cecha — przewodzenie buntów.

Chmielnicki dziejowy jest jaskrawa mieszanina uczuć i właściwości. Tłilwy kochał i okrutny morderca, który własną złość kanał powieści; sceptyk i obrońca wiary; ambitny egoista, ale tak straszający w so-

bie uczucia swego ludu, że gdy odezwał się, poszły za nim krocie; wdziczyły za doznane usługi jak najszlachetniejsi i mściwi, jak najpodlejsi; mało okrzyszany kozak, a jednocześnie dyplomata, wielki wódz, organizator i mistrz w kierowaniu uczuciami swoich tłumów. Należał do tych, którzy pod Cecorą, aż do nieba podnieśli zakrwawiony sztandar Rzeczypospolitej, a wnet potem sam go deptał; człowiek, który pod Piławcami widział u stóp swoich całą Rzeczpospolitą i którego z pod Beresteczka gnali tatarzy, przywiązano go do konia, pochwyconego od armji, jak wleczonego od szczeniąt.

Musił to być człowiek niepospolitych zdolności, skoro, gdy jeszcze był tylko setnikiem, hetman Koniępski rzekł o nim na łożu śmierci: umarłbym spokojnie, gdyby Chmielnickiego nie stało na Ukrainie. Dawniej, gdy ten sam hetman; wskazując na Kudak, spytał: prawda, żeś niezdobyty? Chmielnicki odparł: co ręce ludzkie zbudowały, ludzkie zburchy mogą. Znacznie zaś później, gdy garść kozaków obleżonych w „piłajcekim kurniku” na widok 200 tysięcznej armji ogarnęła trwoga, uspakajał ich: nie bójcie się, tam jest ledwie 10 tysięcy wojska, reszta — to żydzi!.. Jakóż owa reszta, straciwszy w zwycięskiej dla siebie potyczce kilkuset ludzi, uciekła z placu. Znaczy, że znał ludzi i okoliczności.

Potrącił on nietylko zebrać krociami armję, ale ją karmił, szybko przenosił i tak ukrywał, że nigdy nie wiadomo o jego siłach. Naodwrot, on o swoich przeciwnikach wiedział wszystko, miał agentów w Konstantynopolu i w Warszawie, nietylko miał zjednać sobie poparcie tatarów i turków, ale nawet próbował wywołać chłopską rewolucję w samej Polsce.

Mógł być jednym z sławnych wodzów Rzeczypospolitej, a stał się jej nieszczęśliwym. Przed buntiem poznało się na nim tylko trzech ludzi: hetman Koniępski, Hieronim Radziejowski i król. Natomiast hetman Potocki i Wiśniowiecki byli tak lekkomyślni, iż sądzili, że Chmielnickiego można zwyciężyć trwoga.

Nawet w początkach buntu, Chmielnicki odwoływał się do króla i chciał utrzymać związek Ukrainy z Rzeczpospolitą; miał on zanadto trzeźwy umysł, aby nie wiedzieć, że ten związek jest dla Ukrainy najlepszy, o czem zresztą wiedzieli kozacy i chłopstwo. Ale reformy na Ukrainie wymagały głębokich zmian w ustroju samej Polski, a na to jeszcze klasa rządząca zdobyć się nie mogła; do sejmku 4 letniego brakowało półtora wieku. To też Chmielnickiego opowiadało w końcu rozpacz i nienawiść. Jak dzikie zwierzę zamknięte w klatce skacze na ścianę, ażeby się wydobyć, tak Chmielnicki pod-

cząstką ludu polskiego i ruskiego nie smarali, nie przepadły pod obuchem na pozór prawie i pokojowo dokonanej napaści. Pamiętamy w końcu, że żydzi mają u nas w rękach cały handel, mają przemysł i rzemiosłnictwo, banki i najrozsądniejsze przedsiębiorstwa, na każdym więc polu konkurencja swobodna i są wyłącznymi prawie panami miast i miasteczek. Niechże przynajmniej pozostanie nam rola, bo jeżeli ją stracimy, tośmy wszystko stracili. Zle więc być musi, że bardzo, skoro nawet „Dziennik Polski” dzwoni na alarm. Nim szlachta nasza oczy przetrze i seryo o ratunku pomyśli, nie przestane powtarzać, że jak na dziś, jedyna deska zbawienia dla tych, co przy ziemi nie mogą się utrzymać, jest parcelacja. Niedawno w powiecie kałuskim, p. Kordjan Ujejski, syn znanego poety, oczyścił sobie majątek Tomaszówce w ten sposób, że kilkadziesiąt morgów rozparcelował między mazurów. W zachodnich stronach naszego kraju, dużo jest jeszcze takich, którzy ziemi szukają aż w Ameryce, rzecz więc jasna, że należy ich zachęcać, by się we wschodniej Galicji osiedlali.

Cholera zaczyna nas przestraszać, chociaż nie powiem żeby bardzo. We Lwowie funkcjonuje już stale rada sanitarna, która zarządza odpowiednie środki ostrożności. Znany publicysta i estetyk, p. Julian Klaczko, wystosował list do znakomitego Pastena, którego upewnia, że w tych okolicach Galicji, gdzie naftę kopią, na cholere nikt nigdy nie chorował. Znaczący to, że nafta jest doskonałym środkiem leczniczym na tę groźną chorobę. Otóż okazuje się niestety, że p. Klaczko ktoś zmystyfikował, jeśli gdzie bowiem, to w naszych okolicach natłojnych, wszelkiego rodzaju plagstów buntuje się rozmazna, i tam też cholera w latach 1866 i 1873 naderżęcała liczne pożerała ofary. List p. Klaczki ogłoszony w dziennikach francuskich nie przyporządkuje mu bynajmniej sławy, i parzyki fakultet medyczny za to oryginalne odkrycie, z pewnością nie zamianuje go doktorem honoris causa.

Zapewne przypominacie sobie p. Kozłowskiego, osobistość wielce ciekawą którą sanoczenie, dzięki przeróżnym argumentom, wybrali niedawno na swego posła. Oto donoszą teraz, że liczne grono obywateli obwodu tarnopolskiego, których reprezentantem tak w sejmie, jak w radzie państwa, jest J.E. Kazimierz Grocholski, przez kółko polskiego, postanowiło wnieść do niego interpelację na piśmie, z zapytaniem, czy wieział w chwili, gdy panów Wołoskiego i Kamińskiego, za sprawę kolei transwersalnej, zmusił do złożenia mandatów, iż w brudną tę sprawę był także p. Ko-

złowski wmieszany? Wyborcy zapytają tedy, czy Jego Ekscel. nie byłby aktywnym traktował z równą surowością p. Kozłowskiego i innych posłów? — Interpelacja ta jest dla tego niezmiernie potrzebna, iż komisja parlamentarna wykazała, że p. Kozłowski wziął ciepłą ręką od Schwartza 80,000-guldenów. Kamińskiego i Wołoskiego wyrzucili bo nie nie wzięli; Kozłowski został, bo wziął blisko sto tysięcy. Zależe piękna logika! Ciekawimy, co na to odpowie sędziwy prezes kółka polskiego.

Na zakończenie listu niniejszego, przetoż wam statystykę galicyjskich szkół ludowych. Na 6,230 gmin, z ludnością 5,958,907, jest obecnie szkół ludowych publicznych 2,926. Szkół prywatnych, t. j. utrzymywanych ze składek prywatnych włościan, ewangelickich szkół wyznaniowych w kolonjach niemieckich, szkół klasztornych i t. p. jest 251. Wszystkich szkół elementarnych posiadają przeto 3,177. Włościanie sami utrzymują z prywatnych składek 135 szkółek, które służą potrzebnie 96,623 ludności; 4 szkółki utrzymują dwory; w kolonjach niemieckich, które liczą 16,465 ludności, jest 42 szkół. Istniejące szkoły znajdują się w 2,820 gminach; 916 gmin nie mają wprawdzie szkół własnych, lecz są połączone związkiem szkolnym z sąsiednimi gminami, w których są już szkoły. Wynika stąd, że ogółem poczytywać można 3,746 gmin, jako zaopatrzonych w szkoły. Gmin zbawionych szkół zupełnie jest jeszcze 2,484, czyli 40 procent wszystkich gmin. Są to jednak gminy drobne, których ludność razem wzięta, wynosi zaledwie jeden milion. Chociaż dalecyśmy jeszcze od tego, żeby w każdej gminie była szkoła, mimo to każdy bezstronny musi nam przyznać, że na polu szkolnictwa ludowego uczyniliśmy bardzo wiele, i jeżeli rzeczy tak pójdą jak dotąd, za lat 10 nasz ideał będzie osiągnięty, gdyż rokrocznie zakładamy blisko 200 szkół ludowych.

Juliusz Rogosz.

Zamość pod Mińskiem, 5 lipca.

Widoki na urodzaj i na brak wyjścia dla niego. W czemby jeszcze możliwym był ratunek dla naszego ziemiaństwa, S.p. Kowalczyk; wspomnienie o niej: „Siołstwo” i potrzeba monografii o tym zakładzie pedagogicznym.

Przez kilka już tygodni nie widać chmurki na niebie, wciąż pogoda jasna, skwarna, sianozbior więc znakomity, bo się sprzątnę nie ląk ma ku końcowi bez kłopotliwych deszczu. Złóża jednak od posuchy bardzo ucierpiały, zwłaszcza jarzyny źle wroza; bądź co bądź, o drugim takim ciężkim przedwiośnie, jak ten który się kończy, mowy być nie może:

chleb rolnikom zapewnił. Nie sam otoli pokarm jest potrzebny rolnikom, on jeden zapomni gospodarstw zachwianych nie może, zwłaszcza takich, które uprawiają większe obszary siłą najemną, muszą ciągle mieć w pogotowie kapitał znaczny. A kładzie go wiać prasy stągwiacy obecnej i zapowiadanej uroczystości na przyszłość przez specyjalistów. Wszyscy wytwarzamy zboże, ma je każdy włościanin i dlatego dóbr znaczących i muszą ci nieślazeni wytwórcy narzadzić się ze swym towarem niechętnemu do nabycia, wazchowatemu w handlu kupcowi. Perspektywa więc nasza smutna, a rada nie od rolników zależy. Jeśli przy mizernych przeszłorocznych zapasach, nasze rynki nie ustają wcale cen na zboże, to cóż będzie po zbiorach obfitujących? Doprawdy, niewiadomo co miałyby teraz rolnicy z dwójga złego wybierać: stagnację przy obfitości ziarna czy też bez tej ostatniej? Dziwne może to zapytanie, a jednak nie bez racji. Trzeba przyznać, że bieda przemijającego przedwiośnia opamiętała nieco lud wiejski, zniechęcając go do zarobkowania, oszczędności i większej trzeźwości. Wprawdzie wolelibyśmy widzieć inne pobudki do pracy rzetelnej, ale podobno zagadką natura ludzka nie daje się okiełznać samem prawem moralnem i nieraz przechodzi ciężkie próby doświadczenia, zanim się ustakuje. Nie ludźmy się! Stan ekonomiczny kraju jest mocno zachwiany okolicznościami i potrzeba środków nielada, aby niebezpieczeństwem zaradzić. Przyczyny gromadziły się dawno, a teraz widzimy skutki. Nie wyciężeni w fachu rolniczym i w pracy molożnej, zaskoczeni burzą losu, wszyscy wytwarzamy bez rachunku, na chybił trafił, a taka produkcja musi w końcu wyczerpać wszystkie kapitały obrotowe na rzecz lichwiarzy, grunderów i podatków. Sądzimy, że dziś rolnictwo samo się nie dźwignie z 'matni, że trzeba naprzód zaprowadzić ulepszenia, od których zależy głównie gospodarstwo krajowe. Jako niezbędne środki takiego ulepszenia możnaby polecić: podniesienie bezpieczeństwa publicznego przeciwko wszelkiego rodzaju gwałcielowi osób i mienia; oświatę rzetelną wśród gmin, rozwijającą rdzenne wiadomości ekonomiczno-społeczne; ułatwienie kredytu ziemianom wszystkich kategorii, nie innego jak na zasadzie spółek komandytowych, posiadających wzajemną obywatelską kontrolę; szczególne protegowanie przemysłu, rolnictwa i leśnictwa; egzekucję rzytla prawa, uregulowanie serwitutów, usunięcie żydowskiego i nieżydowskiego szynkarstwa po wsiach; przekształcenie gminy włościańskiej na wszechstanową z sadem blizkim, miejscowym; uregulowanie dróg komunikacyjnych na partykularzu przez u-

dawał się kolejno wszystkim swoim sąsiadom i wszystkich oszukiwał. Gdy zaś syn jego Tymko, ciągnąc z ogromną armją na Wołosce, zapytał: co robić z wojskiem rzeczpospolitej, stojącym w Batohu?—odparł: zdechły pies nie kąsa!.. Pomiedzy nim i rzeczpospolitą leżała już przepaść.

W Chmielnickim Sienkiewiczza najwydatniejszą cechą jest—pijanstwo i brutalność, potem wzdurność, wahanie się, pycha, ośluda, egoizm. Robi on wrażenie jako silny i gwałtowny charakter, ale nie jako wódz buntu. Wrzeszczał, pieniał się, pić, skazywać na śmierć—to nie są cechy wodza buntu. Gdzie są jego cele i plany, gdzie kolce, które go bolą i które chce polamać, gdzie sposoby, jakimiś do tego posługuje? Przypomnijcie sobie plan Zagłoby i prace dla ocalenia się z rak Bohuna. Rzucił się on i tarzał, ale nie bez celu, i już wcale nie myślał o picciu i kłamstwach, choć one były jego cechą zasadniczą. A przecież Zagłoba miał do ocalenia tylko siebie, nie całą Ukrainę.

Podobnież nie mają właściwego charakteru oficerości Chmielnickiego i jego zastępcy w owym np. sejmiku na Sicz. To nie są fanatycy krzywdy i nienawiści, skupiający duchowe i fizyczne siły do walki z nieprzyjacielem:—to stado wściekłych psów, zracających się między sobą, pod okiem intrygan-

ta. Jaki cel tej siozy? zabić paru ludzi; do tego skierowane są zdolności wodza i zapal jego wojska. Cóż to za szajka lotrów, którą Tohaj-bej kopie nogami, a Skrzetuski wymyśla im bezkarnie!.. I oni mają być ojcami buntu, pociągnać za sobą krocie?.. Tak wygląda buntownicy tylko w spisach swoich nieprzyjaciół, ale nie w naturze, a już wcale nie mogli tak wyglądać przyszli zwycięzcy.

Tu następuje dziwna scena. Pysny i mściwy Chmielnicki, spowiewany w oczach kozaków przez Skrzetuskiego, wykupuje go, a nawet—toczy z nim rozprawę historyczno-ficzną. W tej szermierce na języki, wódz buntu jest tak słaby, że nie atakuje, ale broni się i to kiepsko, w obec przedstawiciela legalności. Tymczasem, gdyby autor wpałzył się lepiej w ową wojnę, w charakter Chmielnickiego i rolę Skrzetuskiego, znalazłby tam material do twardziej odpowiedzi.

Jak ty śmiesz—rzekłby Chmielnicki—przemawiać do mnie w imieniu rzeczpospolitej, sługo Wisniowieckiego? Król niech dziś przemawia od niej, nie jurgeltnicy. Ale król choć uznał nasze krzywdy, ma związane ręce. I co to za rzeczpospolita, w której ty pan i jemu podobni, zdławili chłopów, ubezwładnili szlachcica, ogłodziłi armję i rozbili albo zgnoili wszelką władzę? Co ty

mi gadasz o ich zamkach, które są ogniwami naszych kajdan; co o ich obronie tej ziemi? Alboż oni nie chodzili do Krymu, Synopy, Trebizondy, Warny i Carogrodu?.. A czy nie oni wypierali się nas, ile razy było im wygodnie, czy nie oni opuścili nas, gdy było trzeba stworzyć organizację, nie oni denuncjowali nas przed Batorem? Czy nie oni zagarnęszy ziemię, chcą mieć z nas robocze bydło, czy nie oni wolać płacić łaczą racz tatarom, niż zółd zaporożickiemu wojsku? A co nam dalf za Cecore i Chocim, nie licząc innych prac? Bat i pańszczyzna. I przed kim to ma ugiąć kark wojsko zaporożkie, komu oddać broń i sztandary? Nie rycearzom—handlarzom. Już im obmierza wojna, a pacznie tylko dukat. Wier sprzedają chłopów żydom, swinie i pszenicę Niemcom, swoje głosy tym, co lepiej placą, króla w Gdańsku, a rzeczpospolitę w Wiedniu, Stokholmie, Konstantynopolu—gdzie się da. Twój pan i jemu podobni, to rak, co pożarł armję i władzę, a w końcu stoczył rzeczpospolitę, jeżeli ją go nie wytnę i nie wypale, z przepisu króla. Przeciw tej gangrenie z dyablem się sprzymierz, nietylko z tatarami: sto tysięcy oddam w niewolę, aby wydobyc z niej cały naród. A ty Skrzetuski wracaj do twego pana, ażeby miał mu kto podać strzelnicę, jak będzie uciekał. Nie dla tegocie wypili i wywlekał, żeś jego posel, ale

stanowienie specjalnego, obieralnego do-
ru; rozwój literatury ludowej w narzeczu
przez gmin używanym. Jesteśmy całkiem
przekonani, że nawet tak drobne admini-
stracyjno-ekonomiczne zmiany, wywołają
prędko, błogie skutki w całym ustroju spo-
łecznym. Elementa pracy i porządku, uczu-
wamy grunt pod sobą, z podwójną energią
wzięliśmy się do dzieła, z drugiej zaś stro-
ny wszystko to, co dziś polega na łatwości
wymykania się prawa, zmuszonym byłoby
groźbą kodeksu, *volens nolens* zwrócić się
na tory produkcyjnych zajęć. Zanim to na-
stąpi, notujemy fakt, że nawet warstwy lu-
dowe niezmiennie się interesują każdą lep-
szą nowiną, przechodzącą z prasy do wie-
domości ogółu; jakżeż nie mało lud rozprawia
o projektowanym rozszerzeniu znaczenia
gminy i wzmożeniu kodeksu karnego na
przestępów. Gdyby dobrze słyszano te
croshowory, o ileż powniejszemu i rychlej-
szemu byłoby rozwiązanie zagadnień społecz-
nych.

Mało zdarza się faktów pocieszających na
padołe naszym i jeśli coś pochwalnie wypadnie,
to najczęściej w pośmiertnym wspomnieniu,
odtworząc przeszłość minioną bezpowrot-
nie jakiejś czcigodnej postaci! Niedawno-
śmy stracili w mińszczyźnie Stanisława Hor-
wata i Ludwika Słotwińskiego, zasłużonych
dobrze miejscowości obywateli, a oto znowu
przed nami świeża mogiła, wzbudzająca żal
rodaków. W pierwszych dniach bież. mies.
zmarła niespodzianie w dobrach Rudzica,
w powiecie mińskim, przybyła z Warszawy
na ferye letnie, znana w tych stronach z za-
sług na polu pedagogiki i obywatelstwa He-
lena z Bykowskich Kownalska. Niebosz-
ka była w swoim czasie założycielką i kie-
rowniczką głośnej pensji żeńskiej w Siolku
pod Słuckiem; i o tem wspomnieć ze cieka-
wością należy. Siolko, odwieczny folwark Słuczy-
zny radziwiłłowskiej, przesiadywał do książ-
kąt Wittgensteińów, a około roku 1845
wraz z miastem Słuckiem nabyty przez
rząd, dzięki inicjatywie ś. p. Heleny Ko-
walskiej, na zawsze został zapisany w kro-
nikach pedagogiki miejscowej. Światła ma-
trona bierze od rządu Siolko w czteroletnią
dzierżawę i urządza tam pensję wzorową,
w której bez różnicy wyznania i pochodze-
nia, kształcili się rodzący w kierunku oby-
watelskim. Pensja ta wydała krajowi wiele
poważnych niewiast, wskutek zaś niesły-
chanej dobroczynności założycielki, znaczna
część uczennic należała do kategorii sierot
i córek podupadłych rodzin, które nie
płaciły ludzko mało. Bliższość miasta,
posiadającego nateńcas wyborze siły nau-
kowe w gimnazjum, które ustaliwszy swą
sławę w dobie rektorstwa ś. p. Leop. Wan-
nowskiego, szczytowało się później pedagogami

jak: Ceraski, Herman, Hesse, Kurnatowski,
Kunciewicz, Miładowicz, Wagner, Biergiel i
inni, sprzyjali również bardzo rozwojowi za-
kładu, który posiadałby wkrótce uznanie nie-
tylko społeczeństwa, ale i władzy, cieszył się
powołaniem największym. Niestety, ustał
mimo to w roku 1864, ku niezmiernemu ża-
łowi ogółu... Cicho pracowała ś. p. H. K., ale
treść znacznych jej mozołów nie zaginę nawet
w pustce zrujnowanego dziś Siolka... Zwiłki
ś. p. Kownalskiej spoczęły na mogiłniku
pod Mińskiem, zwanym Kalwaryą, obok mo-
gill innych zasłużonych krajowi ludzi: Dom-
monuski, Jana Damela, pedagogów Jamie-
nicza i Naruszewicza, Mich. Dudzińskiego,
Mat. Lipakiego i Mich. Koryckiego. W po-
czesnym tem gronie, grób jej i imię oeni
serdeczna pamięć współzmienn.

O ile przypominamy, nikt dotychczas
nie podał w druku wiadomości o byłym za-
kładzie w Siolku. Nam się zdaje, że na-
leżałoby któreś z wychowaniec nieboszka
skreślić szczegółowe dzieje wyjątkowego te-
go zakładu, bo tym tylko sposobem utrwa-
lają się pamięci godne podania i faktu.

Al. Jelski.

Z SĄDÓW.

Wyrok izby sądowej petersburskiej w sprawie pa-
rafan kościoła św. Katarzyny w Petersburgu.

Izba sądowa petersburska w I departamencie
cywilnym, na posiedzeniu sądowym z d. 30
marca 1884 r. odbytem, w komplecie złożonym
z przewodniczącego F. A. Koni, członków izby:
E. A. Matienka, A. W. Gulajewa i F. P. Pol-
lendrba, towarzysza prokuratora W. I. Tymo-
fijewskiego i p. o. sekretarza M. E. Sokolow-
icza—rozprawiła skargę apelacyjną parafan
kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, na wy-
rok petersburskiego sądu okręgowego, w sprawie
przeciwko administracji tegoż kościoła o kontro-
lę czynności i rachunków.

Na mocy udzielonego sobie pełnomocnictwa
przez 66 osób różnych stanów, szlachty, urzęd-
ników, oficerów i innych parafan kościoła św.
Katarzyny w Petersburgu, obrońca przysięgły
Czopowski w dniu 15 czerwca 1882 r. wniosł do
petersburskiego sądu okręgowego powództwo
przeciw administracji tegoż kościoła, którą
w chwili wytoczenia powództwa składał: pro-
boszcz Kollupajlo, wice-proboszcz Kononowicz
i syndycy, rz. r. st. Luboszyński i rz. r. stanu
Jenna. Obrońca przysięgły Czopowski w po-
wództwie swoim wysunął, iż ksiółci katolicki
św. Katarzyny w Petersburgu, wzniesiony z do-
browoli ofiar, złożonych przez parafan, po-
siada znaczny majątek, który powstał także z po-
dobnych ofiar dobrowoli i przeznaczony był między
innymi na różne cele ogólnego użytku, na cele
dobroczynne. Majątek ten, w myśl art. 12 dod.
do art. 124 tomu XI cz. I, stanowi własność pa-
rafan i powinien być używany wedle woli i zy-

czenia parafan; na mocy zaś art. 1, 3 i 5 to-
goż dodatku, zarządzają tym majątkiem, między
innymi, dwaj syndycy, a wyboru parafan, wedle
przepisanego porządku. Tym sposobem z uwagi
na to, że majątek kościelny należy do parafan,
że ma być używany tylko zgodnie z wola i ży-
czeniem tychże parafan, i wreszcie, że ci ostat-
ni wybierają osoby do administracji tegoż ma-
jątku, wypada wnieść, że administracja rzeczy-
na winna w terminach wyborczych składać przed
parafanami sprawę ze stanu majątku kościelnego,
jego eksploatacji i obrotu. Na tejsie samej
zasadzie parafan winni mieć prawo przeglądania
ksiąg, rachunków i dokumentów, tejsie działa-
lę dotychczas. Pozbawione tych atrybucji pra-
wa wyborcze parafan nie miałyby racji bytu,
obowiązek zaś administracji zarządzania mająt-
kiem kościelnym wedle woli i życzenia jego wła-
ścicieli, parafan, byłby martwą literą, nie ma-
jącej realnego gruntu pod sobą. Zwróciwszy
daje uwagę, że administracja kościoła św. Ka-
tarzyny nie uważa od pewnego czasu za obowią-
zek swój powiadamiać parafan o stanie i obro-
cie majątku kościelnego i nie przedstawia ża-
dnym sprawozdań, ani nawet wiadomości o tem
wystąpił na końcówki okresu wyborczego, uniemo-
żliwiając tym sposobem sprawdzenie stanu ma-
jątku i sposobu, w jaki jest używany, obrońca
przysięgły Czopowski oświadczył, że ten stan
rzeczy zniwolił parafan do wystąpienia na drogę
sądową w celu uzyskania zadośćuczynienia
słusznym swym wymaganiom i prawom, tembar-
dziej, że parafan mają zasady do przypuszcze-
nia, że majątek kościelny bywa używany i eks-
ploatawany nie tylko wedle swego celu i przeznac-
zenia, zgodnie z wola i życzeniem parafan, ale
wbrew wszelkim prawdom dobrego gospodar-
stwa. Skutkiem tego obrońca przysięgły Czop-
owski prosi, aby sąd okręgowy zobowiązał po-
wołanych do przedstawiania powodom wszystkich
ksiąg, dokumentów i rachunków odnoszących się
do zarządu majątkiem kościoła św. Katarzyny
za czas ubiegły i obecny.

W odpowiedzi na to żądanie, umocowany
przez członków zarządu kościoła św. Katarzyny,
syndycy: rz. r. st. Marka Luboszyńskiego i
rz. r. st. Mikołaja Benna, adwokat przysięgły
Gerke, oznajmił najpierw, że wedle przepisów
prawa, parafanie danego kościoła, (cerkwi) nie
są bynajmniej pewną grupą odrębną jednostek,
przemieszkujących w pewnej miejscowości, ale są
pewną całością, są osobą prawną, w imieniu któ-
rej zatem stawać może tylko osoba upoważniona
od całości tej grupy, nie zaś od pojedynczych jej
członków. Zwróciwszy dalej uwagę na to, że
z aktu pełnomocnictwa wydanego Czopowskiemu,
bynajmniej nie widać, iżby to pełnomocnictwo było
mu wydane bądź na mocy decyzji wszystkich
członków parafan, bądź większości, bądź wreszcie
wskutek rezolucji legalnie obradującego ogólnie-
go zebrania, obr. prz. Gerke wyraził przekonanie,
że powództwo Czopowskiego, jako pochodzące
od pewnej liczby pojedynczych parafan, nie mają-
cych prawa występowania w imieniu wszystkich,
bo nie zostali przez nich do tego upoważnieni,
i operując się na punkcie 4 art. 571 ust. post.
cyw. wyprowadził wniosek, że powództwo to nie
ulega rozpoznaniu sądowemu. Co się tyczy isto-

żes mi ocalił życie. Nie lubię być dłuż-
nikiem oficyalisty Wiśniowieckich.

Takim tonem przemawiający buntownicy,
nie owijają w bawełnę, nie lekają się, nie
mruczą *à la Franc Moor*: «Co to sąd? jaki
sąd?» Buntownik, to człowiek oszalały,
którego cechą jest właśnie to, że się nie
waha, że go niepodobna powściągnąć ani
przekonać. On nie rozprawia, lecz wyrzuca;
nie potrzebuje upijać się gorzalką, bo go
już upoił fanatyzm.

To, co opowiada Sienkiewicz o Chmiel-
nickim, jest bardzo ładnie i malowniczo, ale
w tem nie czuć temperamentu wodza, ani
buntownika. To zaś, co ma mówić Chmiel-
nicki: «A jeśli... jeśli... to... ja cie wy-
kupił u Tuhaj-beja—ty to pamiętaj i po-
wiedz...» jest prostoplastem zabawne, w tym
następie autor robi Chmielnickiego człowie-
kiem podłym w najgorszym gatunku, który
w wile buntu myśli tylko o swojej skórze
i jeszcze w jaki sposób...

Dziwna rzecz doprawdy, jak autor mało
się zna na naturze obłodu buntowników.
Przecież o jakis zycioris nie trudno nawet
w historii Państwa Kościelnego.

Trzeba jednak dodać, że Chmielnicki
dwa razy ma pozór wodza i odpowiednią
atmosferę: raz w chwili wjazdu do miastecz-
ka po bitwie korsunskiej, drugi raz w Pe-
rejasławiu, gdy przyjmuje komisarza. Lecz

są to tylko żywe obrazy, malownicze
pozy.

Może za wiele miejsca poświęciłem hi-
storii i historycznym nazwiskom, lecz wię-
cej nierównie zajmują one miejsca w powie-
ści, stanowią jej najpoważniejszy, że nie po-
wiem niebezpieczny element. Ta część decy-
duje o społecznej wartości «Ogniem i Miec-
zem» i niestety! maci idee sprawy, do dziś
dnia pokutujące w naszym życiu, apoteozę
krwawymi łzami oplakaną politykę magnac-
ką, włączając uczuciowi sprawiedliwości. Jeżeli
więc znajdzie się ktoś, kto upatrzy w po-
wieści «historyczność», należy ostrzedz, że
myśli się i że innych w błąd wprowadza. Po-
minawszy jednak zupełny brak historycznej
prawdy, pominiawszy to, że Wiśniowiecki
nie jest niktym sobą, ale nawet typem ów-
czesnego kapitalisty-magnata, to, że w Chmiel-
nickim niema głównych cech buntownika,
to wreszcie, że ani w jednym ani w drugim
niema cech wodza,—oba te charaktery, jako
charaktery, są bogate i wozują dwa typy
wprost sobie przeciwne. Obaj posiadają wiel-
ką energię, ale w Wiśniowieckim koncentruje
się ona w nerwach i w duszy, u Chmielnickiego
tkwi w muskułach i objawia się dzie-
kami wybuchami. Obaj mają ambicję, ale
jeden poddaje ją idei wyższej, drugi obawie
lud interesowi. Obaj są srodzy, ale jeden
jest politykiem, drugi dziekiem zwierciem.

Obaj są potentaci, ale jeden urodził się
nim, drugi jest dorobkiewiczem, który
wdrął się na wyższe szczebelki, rozgorzał-
kowany. Obu otacza grono sług, ale jeden
całuje swoich za ich cnoty, drugi tylko bije
swoich za wady. Obaj mają chwile zwątpie-
nia, w której jeden modli się, drugi pije.
Jeden z nich rozkazuje, drugi wrzeszczy:
jeden jest samowładnym panem swego zta-
bu, drugi musi posługiwać się klaniewiczami
fortelami w obec oszalałych pijaków: jeden
myśli o rzeczypospolitej, drugi albo o swo-
ich krzywdach, albo o swoim strachu, albo o
swojej ambicji.

Jak widzimy, są to zajmujące charak-
tery. Byłyby nawet pięknymi, gdyby nie dru-
gotała ich wielkość sytuacji, a raczej cha-
łost, nazywanego w powieści wojna kozacka.
i, gdyby historia, czepliwszy się ich nazwisk
i reżymem stanowiąca, nie krzychała wiel-
kim głosem: jesteście chińskiemi cieniami
nie Wiśniowieckim i nie Chmielnickim!

VI.

Dzieła sztuki składają się z dwu czyn-
ników, jakby z ciała i duszy. Dusza ich są
przyczyny i zasadnicze cechy zjawisk, cia-
łem—ton, barwa, język, słowem to, co na-
zywamy formą. Słaba dusza i wattle ciało,
wydają dzieła mierne; wielka dusza i pie-
kne ciało — arcydzieła. Zaż piękna dusza

ty sprawy, to, zdaniem pełnomocnika powanych
niema również zasady prawnej. Zdaniem jego,
wedle brzmienia art. 124 (dod.) t. XI cz. I,
zgromadzenie parafian żadnego bezpośredniego
odwołania w zarządzie majątkiem kościelnym (cerkiewnym)
nie przyjmują, uczestniczą zaś tylko
pośrednio, przez syndyków, których prawa i o-
bowiązki jasno i dokładnie zostały określone. O-
raz że wedle punktu 17 dot. wskazany też został
porządek kontroli, mianowicie, że administracja
winna zwać sprawę z zarządzeniem majątkiem
zwierzości dyceyjalnej (eparchialnej), gdyż o-
żądnych sprawozdań, przedstawiając się ma-
jących całemu zgromadzeniu parafian, a tem
niżej pewnej ich liczby, niema prawdy mowy.
Sytem podobny rachunkowości wprowadzony na
mocy ukazu Aleksandra I z d. 18 sierpnia 1823
r. przetrząsany jest stąd, że administracja
kościół św. Katarzyny corocznie przedstawia za-
danie sprawozdania władzy dyceyjalnej. Na za-
sadzie tego, obrońca przysięgły Gerkie przedsta-
wił kopie odczytu metropolity Pijłkowskiego
z r. 1878, № 2152, do dziedzina Brzostowskiego.

Na posiedzeniu sądu okręgowego obrońca przy-
szedł ogłosił, że mocodawcą jego, rz. r. stanu
Lubozerski i Bena, nie są już syndyk.

Sąd okręgowy uznał, że występując w imie-
niu powodów, wymienionych w prośbie i podają-
cych się za parafian kościoła św. Katarzyny, obrońca
przebiega. Czołpowski nie przedstawiał dowodów, że to
są istniejące parafianie, że dalej, wytoczywszy ak-
cy przeciw kościołowi św. Katarzyny, t. j. prze-
ciw osobie prawnej, Czołpowski pozwa w tejże
akcy nie administrację kościoła w ogóle, ale
osoby do składu tej administracji należące
w chwili wystąpienia z powództwem, t. j. pro-
boszcza Kollupę, wice-proboszcza Kononowicz
i syndyków Lubozerskiego i Bena. Podobne
utożsamienie administracji, osoby prawnej z je-
dnostkami jej stanowiącymi, jest oczywiście nie-
słuszne, albowiem jednostki te w chwili wyroku
mogą już do administracji nie należeć, co wła-
śnie ma miejsce obecnie, tem mniej zdolności
będąc do usłuchania i wypełnienia wyroku, jak
w obecnym wypadku okazania ksiąg i zdania
sprawy, chociażby żądanie powoda sąd uznał za
słuszne. Z uwagi na to powództwo obecne, z na-
tury swej nie ulega rozpatrzeniu przez sąd. Ale
choćby uwzględniono treść sprawy, to i tak
okazałoby się, że jakkolwiek ekscypa czyniona
przez pełnomocnika byłych syndyków na mocy
p. 1 art. 571 ust. post. cyw. jest bezzasadna, bo
niepodobna oddzielić jednostek wchodzących
w skład całości osoby prawnej pozbawiającej
kontroli działalności zarządu tej instytucji, jeżeli
prawo to służy całosci; to właśnie prawo po-
mienne nie służy całemu nawet zgromadzeniu pa-
rafian kościoła św. Katarzyny. W samej rzeczy,
na mocy art. 113 t. X cz. I. bezpośredni zarząd
majątkiem każdego kościoła (cerkwi), jest rzecz
proboszcza, którego kontroluje zwierzchność dy-
ceyjalna. Na mocy dodatku do art. 124, odno-
szącego się specjalnie do zarządu majątkiem ko-
ścioła św. Katarzyny, oprócz proboszcza biorą
udział w zarządzie wice-proboszcz, którego wy-
biera proboszcz z grona zakonników i dwaj syn-
dyk, wybierani co trzy lata przez ogół parafian.
Tyle jednak tylko pozostawiały parafianom,
t. j. dozwolili im przyjąć udział w czynno-

ściach zarządu pośrednio tylko w drodze wyboru
dwóch syndyków, dalsze artykuły dodatku do
art. 124, ogólnych przebiegów o rachunkowości i
kontroli nie zmieniają; przeciwnie, w § 17 po-
nownie zalecają, aby proboszcz, wice-proboszcz
i syndyk corocznie przedstawiali sprawozdanie
zwierzchności dyceyjalnej. W tym stanie rzecz-
nieli oni całemu zgromadzeniu parafian, ani pew-
nej ich części nie przysługują prawo żądania od
zarządu kościoła przedstawienia sobie jakiegokol-
wiek sprawozdania, i na tej zasadzie, jako też
na mocy art. 27, 366 i 849 ust. post. cyw., sąd
okręgowy w dniu 13 stycznia 1883 postanowił:
Akcy wniesioną przeciw kościołowi św. Katar-
zyny w Petersburgu oddalił, i ścigając z po-
wodów tytułem kosztów 10 rubli.

W skardze apelaacyjnej, podanej na mocy
upoważnienia powodów, obrońca przysięgły Czo-
powski uważa, że wyrok sądu okręgowego jest
niesłuszny dla przyczyn następujących: 1) Pierw-
szy pogląd sądu, będący motywem oddalenia po-
wództwa, opiera się na tem, jakoby powodowie nie
dowiedli, że są parafianami kościoła św. Katar-
zyny. Założone świadectwo uchyla to twier-
dzenie sądu; gdyby jednak kościół wyraził jaką
właściwość co do wartości tego dokumentu, to
apelujący na mocy art. 442 ust. post. cyw. po-
wołuje się na listy wyborcze, dotyczące wyborów
obecných syndyków kościelnych: Garkiewicz
i Krasowskiego, które to wybory odbyły się w r.
1882. Z list rzeczonych izba przekona się, że
powodowie uczestniczyli w wyborach, rozumie
się jako parafianie kościoła św. Katarzyny, po-
niważ zaś wybory te odbywały się pod okiem i
kierunkiem proboszcza (art. 3 dod. do art. 124
t. XI cz. I), rzecz jest oczywista, że w wybo-
rach uczestniczyć mogą tylko sami parafianie.

2) Sąd okręgowy niesłusznie zaopiniował, że po-
wództwo nie dotyczy kościoła, ale czterech je-
dnostek, które w chwili wytoczenia akcy stano-
wiły zarząd kościoła. Temu poglądowi sądu prze-
ciw wręcz treść powództwa, z którego okazuje
się, że powożący właściciel kościoła św. Katar-
zyny i że od niego powodowie domagają się
zadośćuczynienia swym żądaniem. Sąd okręgowy
tymczasem przyszedł do innego wniosku na tej
zasadzie, że w powództwie zostały wymienione
osoby; zarządzające podówczas majątkiem ko-
ścielnym; przypuszczając również należy, że sąd
okręgowy uważał kościół za osobę prawną, ad-
ministrację zaś za przedstawicielkę tej osoby.
Innymi słowy, sąd zaliczył powództwo, o którym
mowa, do kategorii pozwów, z jakimi występuje
się do różnych towarzystw, jako osób prawnych,
których przedstawicielami są właśnie zarządy
tychże towarzystw.

(Dokoliczenie nastąpi).

Sprawa o nadużycie w browarze.

W sądzie okręgowym minskim rozpatrywana
była niedawno, ze współudziałem przysięgłych,
sensacyjna sprawa, której bohaterem był obywa-
tel ziemski wyznania mojżeszowego Aron Rogo-
win, właściciel dóbr kijowiec, pow. minskiego i
oficyalista dóbr, gorzelnia Szapira, Błotnik
młynarz i pełnomocnik Eljasz Szkop z żoną Pe-
li i córką Zofią. Wszyscy oskarżeni byli o pe-

dzenie okowit w gorzelnii Rogowina nad normę
wskazaną przepisaną, przy pomocy odpowiednich
przynależności, fałszywych plomb, rurek, sztucznie
przyprawionych do kadzi zacierowej i t. p.
Wszystko to prowadzone być miało na wielką
skale od lat kilku i stało się podstawą niepo-
miernej fortuny Rogowina. Przez te lat kilka,
urzędnicy akcyzy, nie podejrzanego nie widzieli
w gorzelnii Rogowina. W jesieni jednak roku
zeszłego, na skutek denuncjacji, przybyła niespod-
zianie do Kijowa komisja śledcza z policją i
urzędnikami akcyzy, w celu odbycia rewizji.
Komisja ujawniła się tak nagle, że wadzili za
mieszkania - gorzelanów, schwytała ałnie po-
mieszkaną Perle Szkop, unoszącą coś pod pachą:
Były to kleszcze do bicia plomb z herbem pań-
stwa, oraz zawiniątko, w którym znaleziono sfał-
szowane pieczęcie miniskiej akcyzy, plinki, rurki,
rureczki i t. p. Dalsze śledztwo wykryło
cały sytem prowadzonego nadużycia; świadko-
wie zeznawali, jak i gdzie przytwarzano były
rurki, odprowadzające nadmiar produkty na
stronę, jak radzono sobie z zegarem i t. d.
W stodołę znalezioną została schowana w kacie
książka, spisana w żargonie żydowskim, a zawie-
rająca wskazówki do robienia fałszywych pieczę-
ci, oraz rodzaj umowy zawartej między Rogo-
winem a oficyalistami, mocą której ci ostatni
oprócz pensji, pobierać mieli pewną tantiemę
z ogólnej sumy zysku za milczenie, i współ-
udział swój w «operacji».

Posądził zrazu się nie przyznawali do winy,
choć zapierać się było bardzo trudno, poszaki
było aż nadto, a wszystkie ich potępiły. W dal-
szym ciągu dopiero skłonieni przez jednego
z obrońców p. Kupernika z Kijowa, przynajmniej
się. Biegli obliczili, że gorzelnia kijowiecka wy-
produkowała potajemnie ogółem 1,009,430 tra-
sela, alkohol zaś trzymał 80°. Cyfry te posta-
wiły za podstawę do obliczenia kary pieniężnej,
na jaką skazany być winien właściciel gorzelnii
(potrójną sumę nieopieranej akcyzy).

Sprawa Rogowina i spółki trwała dni 5. Wy-
rokem sądu Rogowin, Szkop i Szapira skazani
zostali na pozbawienie, wszystkich praw szcze-
gólnych i osobistych, oraz Rogowin na zesłanie
do guberni tomskiej, bez prawa wyjazdu z miej-
sca zamieszkania przez pierwsze lat dwa, a z
guberni przetrwać osm, Szkop zaś i Szapira
na trzy lata poprawczych rot arestańskich.
Perla i Zofia Szkop zostały uniewinnione. Kara
pieniężna, którą mają zapłacić skazani, wynosi
262,048 rubli, w razie niemożności — 3 lata wię-
zienia.

Dodać należy, że pierwszy z wyrok w po-
dobnej sprawie, w tutejszych przysięgłych stró-
nach, kończący się skazaniem. Przy danych są-
dach, oskarżeni o malwersacje gorzelanów, u-
mieli się wykręcić nie w tej to w innej instan-
cji; udział przysięgłych daje o sobie znać i
w tym kierunku, potępiając nadużycie, przy-
ciniając wiele stracił karbowi i stawiając przes-
zkody uczciwej konkurencji.

Skarga ziemstwa na prośbę gubernatora.

Kazańskie gubernialne zebranie
ziemskie na posiedzeniu 3 grudnia 1883 r.

w wadiwem ciecie, albo utnomna dusza w pie-
knem ciecie, tworzą dzieła pośrednie.

Duszy powieści «Ogniem i Mieczem» stano-
wicoz brak cech wielkich i nowych, nadszyscy-
stko zaś jest ona koszlawa, gdyż jest niepraw-
dziwa. Za to, forma tego i wszystkich innych
utworów Sienkiewicza, wydaje mi się tak
piękną, że w miarę, moglibyśmy uczynić się
na niej sztuki pisania. Nie twierdząc, że jest
ona jedyną, najlepszą formą, ale — że należy
do najlepszych, jakie nasza literatura wy-
dała.

Z tego względu Sienkiewicz zasługuje
na tytuł znakomitego pisarza i najzupełniej
wart jest rozgłosu, jaki pozyskał. Gdyby
Sienkiewicz wziął za temat swoich pism, a
lepiej — sonat czy koncertów, nie tylko
wojąc kowacką, ale nawet kawałek cegły,
jeszcze wywołaby wrażenie i był rozchwy-
tywany.

Jedną cechą jego talentu jest logiczna
wyobraźnia. On nie unosi się, lecz rozważa
i porządkuje. Zdania określające i określone
zajmują względem siebie takie miejsca, że
czytelnik, chwytając je najłatwiej; ogólne kon-
tury całości poprzedzają opis części; przy-
czynę idą przed skutkami. Gdy określa ja-
kąś własność, to nie za pomocą oderwanych
pojęć, ale — stosunków jej do innych własno-
ści; gdy określa przedmiot, to za pomocą
najcharakterystyczniejszych jego składników,

które oświetla charakterystycznymi sym-
ptomami. Na dowód — proszę przeczytać defini-
cję r. 1647 (Prolog), albo zyciorys Bohuna
(t. I, stronica 83—86). Jest tak obfitym
w szczegółach, że czytelnik nie mógłby za
nim wydzyszczyć, ale jest tak porządnym, że
prowadzi nas ze stopnia na stopień, nie wlo-
kąc się, nie skacząc, ale jakby płynąc.

Drugą cechą jest realizm, używanie wy-
razów, które bezpośrednio malują przedmiot
czy własność i budzą w czytelniku nie tylko
pocucie, ale poczucie. Jego Dniestr i jego
step pachną, jego pasowania się dwu ludzi
wyekska pot na czoło czytelnika, jego fizio-
nomie i ubiory mają kształty i barwy.

Dzięki tym przesłannym zdolnościom,
zarzuca on na duszę czytelnika tyle haczy-
ków, że wywikłać się z nich nie można.
Widzisz, słyszysz, dotykasz, czujesz, a
w końcu wierzysz. A jest tych wrażeń ta-
kie mnóstwo, że wydaje ci się, że on nie
pisze, ale że gra pełnymi akordami, całą
orkiestrą, albo, że maluje wszystkimi bar-
wami tęczy. Jego styl jest szeroki i wznio-
sty; zaspakaja umysł, gdyż wyczerpuje przed-
miot opisywany, a nadto pieści serce, gdyż
Sienkiewicz ma smak artystyczny.

W najwstrętniejszym przedmiocie znajduje
on jakieś cechy ładne, te wysuwa na pierw-
szy plan, a brzydkie zaciera. Gdy nie mo-
że tak zrobić z przedmiotem, wówczas oświe-

ła go piękną sytuacją, a gdy mu i tego
zabraknie — ozdabia melodyjny wyrazów. Tak
wrażliwy smak, jest bodaj czy nie najgłę-
bszą cechą jego uosobienia; kto wie, czy
nie on stworzył «historyzotję» powieści
«Ogniem i Mieczem». Autor tak nie lubi
podawać czytelnikowi rzeczy gorzkiej, że
nawet zmienił dzieje, pelae — tylko gory-
czy....

Wreszcie za pomocą języka cieniują on
czas i charaktery. Innym językiem mó-
wią polacy, innym kozacy, inaczej Zagłoba,
inaczej Rzędzan, a wszyscy razem cokolwiek
inaczej niż my.

Oto uwagi, jakie nasunęła mi powieść
«Ogniem i Mieczem». Nie oceniałem jej miarą
gustu, ale — zasadą sformułowanych przez
Taina, według mnie całkiem rozsądnych;
nie oglądałem się na «wrażenia» opinii, ale
na historię. Niechaj to będzie dowodem szan-
cunku dla talentu, a żywciości dla czło-
wieka. Może być zresztą, że w niektórych
punktach sędził nadbyt surowo i dla tego
kończę tem, czem zacząłem: «łatwiej jest
krytykować, aniżeli tworzyć».

postanowiło: nie oddać pamięć zmarłych A. N. Kossielewa i barona N. A. Korfa przez nabóżeństwo żałobne w sali zgromadzenia. Przeciwnie tego postanowienia zaproszono przed senatem były kaszański gubernator Czerkasow. Senat rozstrzygał tę sprawę, wyrażając: że gubernator kaszański protest swój przeciwko postanowieniu gubernialnego zgromadzenia ziemskiego, pod datą 3 grudnia 1883 r., opiera na względzie, że ziemstwo nie ma prawa wchodzić w ocenę działalności osób, nie stojących na służbie a niego i wogóle nie będących w bezpośrednim z nim stosunkach. Względ ten, słuszny w istocie, bynajmniej jednak nie wypływa z okoliczności sprawy obecnej, bowiem kaszański gubernialny zgromadzenie ziemskie na posiedzeniu 3 grudnia 1883 r. zgłosi nie przesłano do zasług zmarłych Kossielewa i barona Korfa, do dzielnika posiedzeń tego rodzaju dyskusji nie zaczęło i nie postanowiło żadnego wniosku o działalności pomienionych osób; przeciwnie, zgromadzenie przyjęło wniosek radnego S. W. Iwanowa, w myśl którego winno powszechnie znane zasługi Kossielewa i Korfa około rozwoju samorządu ziemskiego i oświaty ludowej, wyznaczyć potrzebę oceny znaczenia ich, jako działaczy społecznych. Nadto, samo postanowienie zgromadzenia ziemskiego polegało na wezwaniu tylko radnych do uczczenia pamięci zmarłych przez nabóżeństwo żałobne w sali zgromadzenia, przed otwarciem posiedzenia. Tego rodzaju postanowienia, w wypadkach jak obecny, praktykują się ustawicznie przez wszystkie instytuty rządowe i społeczne, niezależnie od zakresu ich działalności, oznaczonego przez prawo. Przypinając zatem, że zgromadzenie przez wyrozumienie postanowienie nie mogło przekroczyć jakichkolwiek specjalnych artykułów prawa, dotyczących instytuty ziemskiej, i, że przeto samo podnieśnięcie kwestyi o tem, o ile postanowienie to zgadza się z udzielonemi ziemstwu prawami i włożonemi nań obowiązkami, byłoby nieosiągalne, senat zawyrokował: protest gubernatora kaszańskiego przeciw postanowieniu kaszańskiego gubernialnego zgromadzenia ziemskiego, 3 grudnia 1883 r. pozostawił bez następstw.

BIURO URZĘDOWE.

Przepisy o pracy małoletnich.

Ogłoszone w tych dniach w „Głosie urzędowym” przepisy regulują na przyszłość ważną sprawę nauki szkolnej małoletnich pracujących po fabrykach i warsztatach. Treść przepisów tych jest następująca:

- 1) Małoletni robotnicy, nie mający świadectwa z ukończonej przynajmniej jednoklasowej szkoły ludowej lub innej podobnej, winni niezeszcząć do szkoły, urzędowej przy fabryce, lub do szkół ludowych, znajdujących się w pobliżu.
- 2) Dopilnowanie, aby otwierano rzeczone szkoły, oraz aby szkoły ludowe okoliczne były odpowiednio urządzone, jest obowiązkiem inspekcji, czuwając nad zajęciami i nauką małoletnich robotników.
- 3) Właścicielom fabryk i warsztatów wolno otwierać przy tychże szkołach dla małoletnich pracowników. Może być założona szkoła przy jednej fabryce kosztem jej właściciela, albo przy kilku sąsiednich fabrykach wspólnym ich właścicieli kosztem. Godziny lekcji, plan i rozmiar wykładać, mają być omówione przez inspektorów okręgowych wspólnie z dyrektorem szkół ludowych.
- 4) Zadośćtężenie szkół fabrycznych są ich honorarjowi opiekunami. W szkołach założonych przez kilku właścicieli fabryk, jeden z nich za wspólnym porozumieniem zostaje opiekunem.
- 5) Jeżeli przy danej fabryce lub warsztacie nie ma szkoły, inspekcja fabryczna porozumie się z nią z miejscową władzą naukową, aby ta przysposobiła odpowiednio do potrzeb nauki małoletnich robotników pobliskie szkoły ludowe. O systemie i godzinach wykładać deędy inspektor okręgowy i dyrektor miejscowych szkół ludowych za wspólnym porozumieniem.
- 6) Jeżeli miejscowe szkoły ludowe nie dadzą się odpowiednio do tego celu przysposobić, inspekcja fabryczna winna donieść miejscowej władzy naukowej o potrzebie utworzenia oddzielnej szkoły. Władza ta porozumie się w dalszym ciągu w tym przedmiocie z ziemstwami, gminami miejskimi i wiejskimi i wogóle z instytucjami i ludźmi, od których może spodziewać się pomocy w urządzeniu potrzebnej szkoły.
- 7) Programy i plany wykładać w szkołach dla małoletnich robotników zatwierdza minister oświaty za porozumieniem się z ministrem skarbu.
- 8) Tam gdzie nie ma oddzielnych szkół dla chłopców i dziewcząt i gdzie rozdzielnie przeprowadzić nie można, dozwala się łączyć do jednej szkoły małoletnim robotnikom pełnoletnia, ale tylko do 14 roku życia.
- 9) Jeżeli przy fabryce jest szkoła, z kursem wyższym nad jednoklasową, właściciel fabryki obowiązany jest dać możność uczęszczania do niej małoletnim robotnikom, mającym świadectwo jednoklasowe.
- 10) Gubernie państwa, za względu na sprawę pracy i nauki robotników małoletnich, oraz dozorę nad nimi, dać są na dziesięć okręgów. W każdym z nich pełni dozorę inspektor i pomocnik inspektora.

11) Okręgi są następujące: 1) petersburski 2) moskiewski, 3) wladimirski, 4) kaszański, 5) woroneżski, 6) charkowski, 7) kijowski (gub. kijowska, wołyńska, podolska i chersońska), 8) wileński (gub. wileńska, kowieńska, grodzieńska, żłiska, mahilowska, wileńska i kurlandzka), 9) warszawski, obejmujący Królestwo Polskie.

O karach za przekroczenie postanowień o pracy małoletnich na fabrykach i w zakładach przemysłowych.

Rada państwa w jednomyślnych departamentach przy i ekonomii państwowej i na sejmiku ogólnym, po rozpatrzeniu przedstawienia ministerstwa sprawiedliwości o poszukiwaniu za przekroczenie postanowień o pracy małoletnich na fabrykach, i w zakładach przemysłowych i rzemieślniczych, orzekła:

W dopełnieniu ustawy o karach, nadanych przez sądów pokój, ustanowić następujące przepisy:

- 1) Zawładający (właściciele lub zarządcy) fabrykami, zakładami przemysłowymi lub rzemieślniczymi, winni niespełniania prawem ustanowionych lub w następstwie porządku przypisanych przepisów co do pracy małoletnich w oznaczonych zakładach przemysłowych, ulegają: a) aresztowi nie dłuższemu nad miesiąc lub karze pieniężnej, w przeliczeniu stu rubli.
- 2) Zawładający (właściciele lub zarządcy) fabrykami, zakładami przemysłowymi lub rzemieślniczymi, winni nie dania pracującym w ich zakładach małoletnim, którzy nie posiadają świadectwa o ukończeniu kursu w szkołach jednoklasowych, możności uczęszczania do tych szkół przez prawem ustanowiony przebieg czasu, ulegają karze pieniężnej nie wyższej nad sto rubli.
- 3) Jeżeli zawładający (właściciele lub zarządcy) fabryką, zakładem przemysłowym lub rzemieślniczym, dowiedzie, że wymienione w art. 1 i 2 naruszenia, stały się bez jego wiedzy, z winy osoby, bezpośrednio czuwającej nad pracą, tedy oznaczonej w tych art. karze podlega ta osoba.

Najbliższy Pan orzeczenie to rady państwa 5 czerw. r. b. zatwierdzić raczy i wykonać kazać.

Urządzenie czasowego biura przy radzie państwa dla przedsięwzięcia rozpatrywania najpodważliwszych skarg na orzeczenia departamentów senatu.

(Najwyższe zatwierdzone 6 czerwca 1884 r.)

1) Dla przedsięwzięcia rozpatrywania najpodważliwszych skarg na orzeczenia departamentów senatu (art. 240 t. i urz. senatu rząd.) urządził się przy radzie państwa biuro czasowe. 2) Biuro to składa się z prezesa i czterech członków, nominowanych przez władzę Najwyższą z listy członków rady państwa i senatorów. Dowodzący Cesarzą kwatery głównej, bierze udział na posiedzeniach biura, skoro uzna to za potrzebne. 3) Oprócz przytoczonych w art. 1 i 2, otrzymamyż od dowodzącego Cesarzą kwatery głównej, jednych innych skarg, prośb, objaśnień, dozwolę lub innych papierów biuro od nikogo nie przyjmie. 4) Biuroże udział w sprawach osoby postronnej, nie dopuszczają się na posiedzenia biura. 5) Co do skarg, wniesionych po upływie czterech miesięcy od czasu ogłoszenia orzeczenia oskarżonego, lub od czasu uprawnienia takowego, biuro postanawia deędy o pozostawieniu takowych bez skutku. 6) Sprawozdanie co do skarg, wniesionych z zachowaniem przepisanej terminu (art. 5), uskutecznią się ustnie i zawiera się w wyłożeniu osnovy skarg, okoliczności sprawy i wynikających w sprawie kwestyj pod względem jej treści. (Uwaga.) O dostarczenie oryginalnych referatów, biuro znosi się z odpowiednimi departamentami senatu. 7) Po przedświadczeniu i rozpatrzeniu skargi, biuro, nie deędyne sprawy co do istoty, wydaje deędy o tem, w jakiej mierze wyłączone w skardzie objaśnienia mogą służyć do dostatecznej podstawy (art. 240 urz. sen. rząd., 510 kodeksu sądowego i kar. cywil. i 467 kodeksu sądowy o wyrokach i wypraw.), do przekazania sprawy na rozpatrzenie przez ogólny zbranie senatu. 8) Jednocześnie wnioski biura, jako też zachodząca pomiędzy członkami biura różnica zdań, zanoszą się do Najwyższego Najjaśniejszego Pana uznania. 9) Najwyższe rozkazy, wydane wskutek wniosków biura, komunikują się dowodzącemu Cesarzą kwatery głównej dla ogłoszenia osobom, które zaniósły skargi. 10) Stosunki biura ze wszystkimi urzędami i urzędnikami uskuteczniają się przez prezesa biura.

Obok zarządającego ministerstwu spraw wewnętrznych, sekretarza stanu Durnowa, gubernatorom.

W jednej guberni powstała świeżo kwestya o tem, czy zgłaszają podatkové skarbowe i ziemskie na majątkach obywatelskich mogą być pokrywane z daniny (sum obroczynej), która ma być im wypłacana na mocy prawa 28 grudnia 1881 r., niezależnie od tego, czy się właściciele majątków stawia do kaszeczestwa po odebraniu, lub się zgłoszą o przesłanie tych sum przez pocztę do miejsca pobytu właścicieli. Wskutek tego, ministerstwo finansów, po porozumieniu się z ministerstwu spraw wewnętrznych, wyjaśniło iż skarbowe w okólniku z dnia 20 maja r. b. że w razie, gdyby policja wymagała zatrzymać ciążąc do majątku obywatelskim należności skarbowe lub ziemskie, przynależnej mu do wypłaty daniny (obroku), na mocy prawa 28 grudnia 1881 roku, kaszeczestwa obowiązuje za wymagania mogące uskutecznić, zastosowując się przeto do 3 p. 666 art. t. v. ust. o pod. (według ciągu dalszego 1876 r.), nie oczekując ani przyzwolenia obywatela na takowe zatrzymanie, ani jego zgłoszenia się o wydanie daniny, pod tym warunkiem

warunkiem: 1) aby w wymaganiach policyi, dotyczących pomienionych zgłoszeń wskazano było, że odebranie podatków zgłaszających bezpośrednio od właścicieli majątków i że wiadomości o zapadłym rozpatrzeniu, aby zgłoszenia z daniny (sum obroczynej) oddzielone zostały, wysłano do właściciela majątku, albo, w razie jego nieobecności, do zarządcy majątku, 2) aby kaszeczestwa w żadnym wypadku nie zatrzymywały nie po nad sumę daniny, która jest istotnie do wypłaty przeznaczona została, po odebraniu długu bankowego i nie wcześniej jak wypłała jest kaszeczestwa, zgodnie z rozporządzeniem gubernialnego dla spraw właścicieli, zarządy, skoro zaś potem stawi się do kaszeczestwa właścicieli majątku lub pełnomocnik jego dla odebrania daniny, albo skoro się zgłosi o wydanie mu takowej, przez pocztę, aby oznaczyć na ogłoszeniu gub. dla spraw właścicieli zarządy termin i ilość zatrzymanej sumy, jak również i to, na czyje żądanie i dla pokrycia jakiej ilości należności zgłoszono postąpowo w ten sposób.

ZIEMIE I KOLONIE SŁOWIAŃSKIE.

KRAKÓW. W tych dniach przybył z Atlantyku do Krakowa towarzysz Mickiewicza Ignacy Domejko i przyjmował 27 b. m. grono członków akademii, którzy pospieszili złożyć hołd swemu znakomitemu kolecie, po raz pierwszy przybyłemu do Krakowa. W nieobecności prezesa i wiceprezesa akademii — pisze «Czas» — powitał Domejkę sekretarz wydziału przyrodniczego, dr. Kuczyński. Głębokie wrażenie sprawiły na wszystkich obecnych rzewne i gorące, a pełne prostoty wyrazy, którymi siedmiu uczony, towarzysze młodzieńcy i przyjaciel Mickiewicza, odpowiedział na te przemów. Wszyscy radowali się tą czerstwością i młodzieńczą prawie energią, z jaką Domejko po półwiekowej prawie przerwie powraca do kraju. 45 lat spędził w Chili, pracami swymi naukowymi i zaszczytnym stanowiskiem rektora uniwersytetu — przysparzając swym rodakom chwały i rozgłosu po drugiej stronie Oceanu; przez 6 lat ostatnich nie miał sposobności ani razu mówić po polsku. Ogólnie wyrażano podziw, że mimo to, mówi tak czysto i pięknie, jak gdyby z kraju nigdy nie wyjeżdżał. «Myślałem zawsze po polsku», odpowiedział na to, «modliłem się po polsku, kochałem po polsku; jakże miałem zapomnieć mówić po polsku?»

KRAKÓW. «Reforma» donosi o zamierzeniu przez czeskie stowarzyszenie gimnastyczne «Sokol» w Kolinie — odwiedzeniu Krakowa i okolicy. Według listu wydziału tego Towarzystwa, wystosowanego do prezesa Krakowa, goście czescy przyjadą 15 sierpnia i zabawią do 18 b. m. Udział w wycieczce weźmie co najmniej 1,200 osób, nie licząc z to własnej orkiestry. Przyjeżdże też ze Lwowa deputacja Towarzystwa gimnastycznego «Sokol» na powitanie czeskich gości. Życzeniem przybywających jest, aby umieszczanie wszystkich uczestników bez wyjątku, było na ich koszt i w tym celu uprasza o wynajęcie dla 250 do 300 osób noclegu w hotelach krakowskich, w cenie najniższej za 60 c. dziennie. — dla 500 osób w cenie po 10 c. dziennie. — w końcu dla 400 osób noclegi wspólne po 30 c. dziennie. W liście tym wyraźnie żądać jest prośba, aby u prywatnych osób nie umieszczano gości bezpłatnie, gdyż nie życzą sobie w czemkolwiekby był ciężarem obywatelom krakowskim. List kończy się jak następuje: «W końcu prosimy, aby nam było nadeżone miejsce, gdziebyśmy w sobotę dnia 16 sierpnia popołudniu o godzinie 3, również w niedzielę o godz. 2 popołudniu wraz z naszą muzyką mogli urządzić koncert, z którego przynajmniej połowa dochodu będzie przeznaczona na cel dobroczynny, który nam wskazać raczy prezydent prezydent miasta. Miejsce to powinno pomieścić 6,000 do 8,000 uczestników».

LWÓW. P. Płoszczajski, redaktor «Słowa» ruskiego, miał zamiar, jak już donosiliśmy na podstawie dzienników miejscowych, organ ten zreformować, wprowadzając doń język rosyjski. Obecnie jednak wiadomość tę wypada zmodyfikować o tyle, że obok niezmienionego «Słowa», P. Płoszczajski zamierza wystąpić z zupełnie nowym organem — «Prikrapskaja-Ries», redagowanym w języku czysto rosyjskim.

GALICJA. W Borystawie miały miejsce zaburzenia anty-chrześcijańskie między robotnikami i żydami. W miejscowości tej eksploatacja oleju skalnego i wosku ziemnego zatrudnia znaczną ilość robotników, którzy, jak to najczęściej bywa, cały swój zarobek pozostawiali w szynkach żydowskich. Szczególnie miała temu sprzyjać ta okoliczność, że przedsiębiorcy żydowskie tygodniowe wypłaty uskuteczniał kwitkami, które miały walor jedynie u kilku żydowskiej, w skutek czego, każdy robotnik stępiał w ich kierunku.

Dzięki jednak przedsiębiorstwu gal. banku kredytowego i spółki frankenskiej, obecnie zaprowadzone zostały wypłaty pieniężne, co poniekąd wymanewrowało robotników i rozdrażniło żydów. Według doniesień gazet lwowskich, jeden z napadów na robotnika, który drwił zeń, poburzył zarobioną gotówką. To wywołało odwet robotników, mścących za kolega, lecz żydzi wystąpili z tak znaczną przewagą liczebną, że pobili robotników. Bójka trwała dzień cały. Zanimiarowa musiała się uciec do broni. Kilka domów chrześcijańskich i koszary robotników, jakoby zostały zburzone i zrabowane do szczytu, przyczem nie uszanowano nawet kapliczek św. Barbary; do szpitala przewieziono 20 robotników mocno pokaleczonych. Robotnicy ze swej strony mieli podrżec torę i palarnię świeczniki w synagodze; dwóch żydów postrzelono śmiertelnie. Wypada stąd, że był to ruch anti-chrześcijański.

GALICJA. Ze Stanisławowa «Dziennikowi polsk.» nadesłano następujący spis większych właścicieli ziemskich pow. stanisławowskiego zostającego w rękach z r. 1816 w. Tytułem własności posiadali: Estera Stein, Sane Breitbart, spadkobiercy Samuela Falka, spadk. Abrahama Halperta. Tytułem dzierżawy zaś eksploatają: Israel Bittman, Isaak Ben Fisch, Dawid Kudach, Selig Berger i Sp., Chaim Hüsienberg i Sp., Dawid Leckier, Hertz Lettwinberg i Sp., Kasriel Schindler, Samuel Rosenkranz... «Dziennik» pisze z tego powodu: Na 69 gmin katolickich tutejszego powiatu, pokazało to cyfrę, stanowi bowiem 20,7%, czyli nieco więcej aniżeli piątą część całego powiatu. A dodać należy, że żadnego z powyższych gospodarzy wiejskich — ile nam wiadomo — do narodowości polskiej zaliczyć nie można.

POZNAN. W dziennikach poznańskich znajdujemy następujące ogłoszenie:

Od Zarządu Tow. Obrony Prawnej.

W myśl statutu «Towarzystwa Obrony Prawnej», zatwierdzonego przez walne zebranie w dniu 14 maja r. b., rozpoczynamy w dniu dzisiejszym czynności nasze przez otwarcie biura informacyjnego w Poznaniu przy ulicy św. Marcina, N 73. Z ramienia Zarządu zamianowany został asenikowski biura pan Józef Thiel, który przyjmować będzie bezpłatnie interesantów i piśmiennicę podania codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych, od godz. 2 do 4 po południu. Znany jest społeczeństwu naszemu cel i zakres czynności naszego Towarzystwa. Oddaje się na usługi społeczeństwa z pragnieniem, aby mu być użytecznymi, liżemy na pomoc i poparcie każdego polaka, nieobojętnego na położenie nasze narodowo-społeczne. Przy tej sposobności donosimy, że dnia 22 czerwca kasyerowany został do Zarządu w myśl § 4 statutu pan Joachim Jarochowski z Sokołnik, podczas gdy p. Henryk Kraylanowski z wazyń, od siebie niezależnie przysyła, z Zarządu wystąpił.

Zarząd Tow. Obrony Prawnej.

Erazm Porzeński, J. Jarochowski, Ludwik Groniec.

«Kur. Pozn.» opatrzone powyższe ogłoszenie takta uwaga: «Zamieszczając powyższe ogłoszenie szanownego «Zarządu Tow. Obrony Prawnej», dajemy wyraz szczeremu uczuciu radości, że dzieło to, pomimo różnych przeszkód, na jakie nas natrafiało, i podeszyranych, z jakimi przyjęte zostało, wyszło zwycięsko z tych przeciwności i dzisiaj występuje do publicznej pracy z nadzieją i wiarą w przyszłość, oraz w przekonaniu, że służba, którą społeczeństwu ofiaruje, będzie pożyteczna i czasu swego płon wydać musi. Materiał do skarg i zażaleń jest bardzo wiele, a sama dziedzina szkolna i administracyjna dostarcza go aż nadto, byłymy tylko mieli odważyć bronić i dochodzić praw naszych. Zaniedbywalni tego bardzo często, nie znajdując właściwych środków pomocy, nie chcąc się narządzić na koszt i t. p. Dziś każdy, kto się czule pod względem praw swych politycznych, narodowych i religijnych pokrzywdzony, znajdzie w biurze «Tow. Obrony Prawnej» spieszoną pomoc i skuteczną poradę. Nie potrzebujemy dodawać, że popierając w «Kraju» od początku sprawę założenia «Towarzystwa obrony prawnej», wityśmy jego arcywzrostnienie z najwyższem zadowoleniem, z radością, jako dodatni objaw społecznej samopomocy.

POZNAN. P. Kazimierza Jarochowskiego komitet średzki wyborczy postanowił zaproponować walnemu zebraniu wyborczemu, jako pierwszego kandydata na posła z tegoż okręgu. Z taką samą propozycją miało wystąpić i kilka innych komitetów, a ta sama myśl była agitowana i w komitetach m. Poznania. P. Jarochowski jednak ogłosił w «Dzienniku Poznańskim», że mandata poselskiego do parlamentu niemieckiego nie przyjmie.

P. Muraszko, znany korespondent «Moskow.

skich Wiedomości», od wyroku tutejszego sądu I sądownego, którym oddalony został za swą skargę przeciw wydawcy «Dziennika Poznańskiego», odwołał się w drodze apelacji do sądu ziemskiego. Po feryach sprawa ta przyjdzie przed kratki sądowe.

Z WIEDNIA telegrafują do «Narodni Listy», że ministerstwo oświaty narodowej nakazało dyrektorowi gimnazjum bazylijskiego w Buczaczu, w Galicji, postarać się o to, aby mniemi bazylianie byli zastąpieni przez nauczycieli świeckich, którzy zdali egzamin rządowy.

PRAGA. Czesi, mieszkający w Peszcie, udali się w tych dniach do Pragi, w celu zwiedzenia teatru narodowego; do nich przyłączyło się dwudziestu kilku węgrov, którzy pragnęli okazać współczucie odrodzeniu czeszech. Korespondent jednej z gazet galicyjskich dopatrjuje w wywieczce madyarów «do słowiańskiej Pragi» zadatek przyszłego formalnego sojuszu dwu narodów: «Czesi wiedzą, że madyarzy umieją być dobrymi przyjaciółmi; takich przyjaciół oni potrzebują, a i my (polacy) także potrzebujemy. Przyjaźń ta spoi oba narody mocną ścianą, która zdolna będzie oprzeć się nie tylko Wschodowi, ale i Północy. Dlatego to my, polacy, szczerze pragniemy zawarcia związku przyjaznego pomiędzy czeszechami i madyarami i z niecierpliwością oczekujemy rozwinięcia tego «aktu politycznego», mającego dla nas także ważne znaczenie». Czy ten «akt polityczny» może w chwili obecnej przynieść realne korzyści — rozstrząsać nie będziemy; to pewna jednak, że jeżeli madyarowie pragną «pozyskać sympatie słowiańskie», powinni zacząć od zaprzestania przesławiania słowian w samych Węgrzech, które tak wymownie przedstawiał niedawno słowacki korespondent «Kraju».

MORAWY. Na posiedzeniu sejmiku morawskiego dnia 22 b. m. była na porządku dziennym między innemi sprawa szkoły przemysłowej w Iglawie, która kraj ma subwencjonować tymczasowo roczną kwotą 2,000 złr. Sobotka żądał czeskiego języka wykładowego ze względu na okoliczną ludność czeską. Przeciw temu żądaniu wystąpił Sturm. Namieślnik hr. Schönborn odważył, że co do języka wykładowego zaczęła rząd, póki nie nastąpi zgoda co do rozmiarów, jakie ma przybrać przyszła szkoła.

PESZT. Dzienniki wszystkich stronnieli i odcieni, jak «Nemzet», «Egyetértés», «Budapesti Hirlap», «Pester Lloyd», «Budap. Tagblatt» i «Polit. Volksblatt», poświęciły długie artykuły naczelnie owej podróży węgrov do stolicy św. Wacława i zachwycenie są odcieczgólnieniami, jakie były udziałem ich rodaków podczas uroczystości prazkich. W dalszym ciągu stwierdzają one wspólność interesów Czech i Węgrov, i przyrzekają sojusz wierny, pod tym atoli warunkiem, że Czesi porzucą raz na zawsze dawne swe aspiracje panoszyjskie i nie będą się nigdy mieszać do węgierskich wewnętrznych stosunków narodowościowych.

ZAGRĘB. Ponieważ śledztwo w sprawie Zgromadzenia studentów, w którym proklamowano Miskatowicza zdrajcą kraju, nie doprowadziło do odkrycia prawdziwego autora znanej proklamacji, zrobiono komitet studentów odpowiedzialny za uroczystość dziesięcioletniego założenia uniwersytetu i pięciu studentów ma być wykluczonych. W kołach partii Starcewicza istnieje zamiar zwolnienia Miskatowicza na Korzyscelegowanych studentów. Z innego źródła donoszą: «Kraj, jakie spotkały studentów w Zagrzebiu w sprawie Miskatowicza — o czem pisaaliśmy wczoraj — nie za dawałnija rząd, który nakazał przez prowadzenie nowego śledztwa celem otrzymania dodatniego rezultatu i zawiesił do tego czasu egzamina na dwóch wydziałach, świeckich. Prof. dr. Blażek Borkowicz złożył wskutek tego godność rektora uniwersytetu».

WELIEHRAD. W roku przyszłym 1885 przypada 1,000 rocznica śmierci św. Metodego, a na tę wielką uroczystość zborze się w Weliehradzie liczne gromady katolickich słowian z różnych kosełd katolicki, która od lat tyln zajmują biskupa Sirosmajera, powinna zdanem «Kurjera Poznańskiego» stać w pierwszym rzędzie spraw, które na onym zjeździe traktowane być mają.

BUKOWINA. Sejm bukowiński jest prawie zupełnie podobny do swego poprzednika. Liberali stracili jeden okręg Suczawę, gdzie wybrano w miejsce Starka, radcę sądowego Kosowicza. Narodowcy odstąpili tym razem niernumnikom

właścicielom wiejskich posiadłości jeden mandat wojewódzki dotąd, tak że kurya ta reprezentowana jest przez 4 rumunów, 17 posłów land narodowców. Według narodowości jest 16 rumunów a 14 słowian i polaków. Trzeci instancję — już klub konserwatywny i liberalny — ma nie stracił jeszcze klub partii środkowej. Nadto znoma się niektórzy posłowie mniejszych posiadłości a samolam utworzenia klubu dla bronięcia interesów wiejskich.

AUSTRIA. Wybory uzupełniające do sejmiku krakowskiego rozpisało na 25, 26 i 27 sierpnia. Sejm górcycki zamknięty został w sobotę, obradując jeszcze tylko sejmy: tyrolski i morawski. Ten ostatni będzie zamknięty prawdopodobnie 26 b. m. a najdalej dnia 28, należy więc przypuszczać, że najważniejsze referaty o weryfikacji wyborów dosięgną się za miesiąc jeszcze w bieżącej sesji. Wczoraj rozpoznał się sejm bukowiński, którego marszałkiem mianowany został hr. Aleksander Wasilko-Serecki, wice-marszałkiem zaś adwokat dr. Józef Rott.

BERLIN. «Dzienn. pol.» przytacza następujący ustęp z korespondencji z Berlina do «Frankfurter Ztg»: «Polacy troszczą się w parlamencie tylko o sprawy narodowości polskiej i o walkę kulturalną, wszelkie zaś inne kwestye obchodzą ich albo bardzo mało, albo też wcale nie. Otóż nie byłoby to niczem tak bardzo złem, gdyby się przy wszystkich ważniejszych sprawach, jak to czynili czasem dawniej, wstrzymywali od głosowania. Tęgo atoli nie robią, lecz stawia się zawsze, gdy ich potrzebuje p. Windhorst i wcale nie jest za ostrym zarzutem, że są bezmyślnymi trabantami p. Windhorsta. Stosunek ten był uderzającym szczególnie w ostatniej kadencji parlamentu, gdy 18 polskich głosów rozstrzygało faktycznie przy najważniejszych ustawach. Polacy umożliwili swemi głosami większą część reakcyjnych środków, uchwalonych w ostatnich trzech latach. Stali oni prawie zawsze i bezwarunkowo na zawołanie środka. Da się to wytlumaczyć tylko obojętnością dla wszelkich spraw, nie dotyczących wprost interesów narodowości polskiej. Między 18 polskimi panami nie istnieje bowiem wcale taka bezwarunkowa zgoda w kwestiach ekonomicznych i politycznych, jakby sądzić można z bezwarunkowego przyłączenia się do stronnictwa środka». Niemal o tem prawdy.

WŁOCHY. Korespondent «Mosk. Wied.» p. Wern, podróżujący zagranicą, takie dziwy opowiada o akademii Mickiewicza, znajdującą się przy uniwersytecie w Bolonii. P. Wern był uderzony przy samem wejściu. «Akademia Mickiewicza», czytamy na drzwiach. Słuchajno, mówię do dorozkarsza, zawiozłeś mnie nie podług adresu — Jaktó, panie? Słowiańska akademja, albo akademja Mickiewicza, to wszystko jedno; w Bolonii nazywają ją obiema nazwami. A więc, na pierwszym kroku dano mi zagadkę, dlaczego instytucja, która wzięła na siebie takie obciążenie i ogólne zadanie, jak naukę wszystkich słowiańskich narzeczy, została nazwana akademja Mickiewicza? Dzwoncie, wchodźcie i w oczekiwaniu na prezenta rozpatrujcie apartamenty akademji. Bardzo porządna amfida-pokoł, wszędzie szafy z książkami, biuśty, na ścianach obrazy, na stolikach sztychy. Tu bust Mickiewicza, dalej Krasińskiego, Kopernika. Oto kopie z obrazów Siemiradzkiego i innych malarzy polskich. Wszystko to przesłaniesz. Ale gdzie busty Lomonosowa, Dierżawina, Puszkina, Gogola? Gdzie kopie obrazów Brulowa lub Iwanowa? Nie podobnego nie widzę. Pomiedzy setkami książek polskich widzę jakiś nieszczęśliwy elementarz, który w obecnej chwili został, jako wadiwy, usunięty z naszych szkół wiejskich. A więc, stumilionowy naród, posiadający najbogatszy i oryginalny język, bogatą literaturę i wiele znakomitych nazwisk, zapomniany został przez akademje słowiańskie, a busty Gogola i Puszkina nie znalazły sobie miejsca obok Mickiewicza i Krasińskiego. Czulem się obrażony za swoją ojczyznę, za tę ironiczną nazwę «Słowiańskiej akademji», kiedy Ruś — matka całego świata słowiańskiego, nie weszła do niej. Wziąwszy kapelusze, zabieralem się do wyjścia, ale w tej chwili ukazał się prezydent.

Nie wydał mi się on lepszym od samej akademii; nie namyślając się, rozwinął tę wątpliwość tak, że nazwał Rosję «lmem, który zabrał w swe łapy słabo-owieskie Polskę». Dotąd «Mok. Wied.», co do nas jedna tylko pozwoliła zrobić sobie uwagę. Akademiej bolonjskiej nazwał dorozkarsz «słowiańska» — w rzeczywistości zaś jest to instytucja, poświęcona wyłącznie polskiej pamięci i czci Mickiewicza... P. Wern, opierając się na dorozkarskiej powadze nie pomyślał, że są przecież inne źródła dowiedzenia się prawdy.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Rozbieżność dalszych chmur zachodnich. Stosunki austro-węgierskie. M. dyary, słownie i niemy. Wątpliwe dokola siebie chodzenie jednych i drugich; rola w tych obrotach — trzeźwiec.

Francya pomyśliła dla siebie załatwiła spór z Chinami, jak zapewniają piątkowe telegramy prywatne gazet rosyjskich; zakończyć ma również niebawem i konferencya egipska posiedzenia swoje, których przebieg nie budził nigdzie najmniejszego zajęcia, i których rezultat, jeśli będzie jaki, przemienie bez najmniejszego wrażenia, z powodu, że za parawanem tych obrad głośniejszy, toczyła się i toczy dalej cicha akcja mocarstw zachodnich, Anglii i Francyi, mających nad Nilem każdą swe interesa i widoki specjalne, o wiele grubsze od tych, jakie wszystkie inne państwa, razem lub z osobna, miechy tam chciały czy mogły. Uwolnieni tym sposobem na chwilę od chmur na widnokrągach dalszych, zając się możemy przeglednąć wakacyjnego położenia rzeczy u bliższych naszych sąsiadów.

Dawnośmy mówili o Austrii. Zajęta wyborami do sejmów krajowych, a głównie odnowieniem reprezentacji swej węgierskiej, monarchja habsburska nie wyłoniła z siebie w ostatnich czasach żadnej takiej osobliwości zewnętrznej, któraby znanomówna mogła jakkolwiek zbrocenie znowu postępowania, przyjętego w czasie zawarcia sojuszu z Niemcami: w ciełości i pod rozmaitemi ekonomicznymi i finansowymi pozarami, spożywała ona owoce tej spółki, szerząc swe wpływy i swoją powagę na półwyspie bałkańskim, do którego wstęp szerszy pozyskała przez tymczasowy nabytek Bośni i Hercegowiny. Wewnątrz tymczasem śła swoją drogą zmniejszającą się z dniem każdym regularna akcja życia parlamentarnego, na którego czele stanęli antoniści. Nowe wybory również nie nowego nie wniosły w szczególności ten dla ludów austriackich skład wypadków i danych, i jeśli od kilku miesięcy spostrzegać się daje coś niby świeższego we wraskliwym koncercie wiekistych polemik stronnictw austro-węgierskich, to chyba pewne przemienienie nieufności i podejrzeń, z jakimi pisma węgierskie, występowały zawsze przeciwko lidze klerkalno austriackich z przedstawicielami ziem słowiańskich. Zazdrosny i podejrzliwy szczerp madziarski, uzyskawszy całkowicie przywilejowane stanowisko w monarchji, posunął egoizm swój, swoją wyłączność narodową, do tego, że już odotąd jednego wroga widział w słowianinie, a jednego przyjaciela w Niemcu «dualście», (to jest przyznając prawo do autonomji jedynie węgrom) — w którego paszce, gdyby to zależeć mogło od korony św. Szczepana, chętnie i na wieki cisnąłby wszelkie słowackie, rusińskie, czeskie i polskie aspiracje ogólniejsze. Niedawno dopiero wciąż zaczął łagodniejsze nieco pod tym względem wiaterek, jak się to dało w tych dniach słyszeć nawet na strunach organów półurzędowych. Poważny ministerjalny «Pester-Lloyd» wystąpił właśnie świeżo z artykułem, którego ton usmierzający wywołał dość rozdźwięczne komentarze w prasie «wiernokonstytucyjnych» Niemców-dualistów. Przytoczmy tu ustepy dobitniejsze, lepiej malujące zarówno dawny jak i dzisiejszy nastrój kierowniczej opinii madziarskiej. Oto co pisze «P. Lloyd»: «Jakiekolwiek byłoby nasze sympatie dla niemieckiego stronnictwa dualistów, nie mogą one osłabić wrażenia, że

pięćdziesiąt lat temu hr. Taaffe dokonał wielkich spustoszeń w szeregu lewicy niemieckiej, w jej materialnych i moralnych nabytkach. Ze jednego tego stronnictwa została złamana, że jedna część gotowa jest przejść przy pierwszej lepszej sprzyjającej sposobności do obywatelskiego, inna znowu częścią, ognio do dalszego ludowego radykalizmu, który je coraz bardziej oddala od wymagań polityki austriackiej; że wpływ lewicy na ludność z każdym dniem maleje, a idee tegoż nie mają już tyle siły, żeby wyprzeć czeską propagandę z tych okęgów, gdzie niedawno panowała samodzielnie idea niemiecko-narodowa, że to wszystko się dzieje, (to niezawodnie) źle, ale o wiele gorzej, że nikną coraz bardziej motywy moralne, z których można by wysnuć potrzebę przywrócenia rządów niemiecko-liberalnych. Kto bez uprzedzenia zastanowi się nad obecnym położeniem, ten z pewnością przyzna słusność powyższemu pogładowi. Z początku zdawało się być uzasadnionem mniemanie, że Węgrom z parlamentarnych względów potrzeba będzie uciec się do stronnictwa niemiecko-liberalnego, — a to w miarę, jak obawa stawała się usprawiedliwioną, że czesko-polsko-konserwatywna koalicya stworzy w radzie państwa stan nieparlamentarnej samowoli i zagrozi liczebną siłą całoci izby. W miarę też tego utrzymywała się i nadzieja, że w wyborze pomiędzy słowiańską a niemiecką biernością, rząd poświęci pierwszą i zwróci pokój ze stronnictwem dualistycznym, «wiernokonstytucyjnem». Oż pokazuje się, że większość rady państwa nie nadziera korzyści swojego położenia tak dalece, a zarazem pokazuje się, że już niemy wyszli z karbów dotąd zachowywanej «niemiłości». Droga reszta polityki biernej jest dziś przed dualistami zupełnie zamknięta, bo ludność niemiecka nie posłaby z pewnością dalej za nimi. Zdawało się następnie, że stosunek obecny większości rady państwa do Węgier da powód do konfliktu, skutkiem którego nastąpiłby powrót do rządów niemiecko-liberalnych. Tymczasem i ta kombinacya okazała się płąną. Na razie nie wchodzimy w ocenienie wartości przyjaznych uczuć rozmaitych słowian dla węgrom i nie kładziemy zbytecznej wagi na frazesa oratorskie, zapewniające o niezłomnem przywiązaniu i wierności. W polityce nie odgrywa uczuciowości żadnej roli. Dzięki energicznej i liberalnej polityce państwa węgierskiego, mamy we własnym naszym kraju dostateczną gwarancję, ochraniającą nas od niebezpieczeństwa napływu «powodzi słowiańskiej»; również faktem jest, że przedmiotowe różnice pomiędzy Węgrami a dzisiejszym autonomicznym rządem austriackim nie są ani licznizem, ani silniejszymi, ani bardziej nieprzejednanymi jak te, któreby mogły istnieć w stosunku do stronnictwa «wiernokonstytucyjnego», niemieckiego. W końcu sądzono, że panowanie czesko-polskiej koalicyi w Austrii wywrze tak zły wpływ na zewnętrzną politykę monarchji, iż *restitutio in integrum* stronnictwa niemieckiego okazałoby się niezbędnem. Oż i to mniemanie okazało się mylnem. Ścisłe przymierze Austro-Węgier z Niemcami pozyskało w ostatnich latach nowe rekompensacy, a są one tak stanowcze, że z ich siłą rachują się nawet te mocarstwa, które najwięcej liczyły na węgiersko-słowiańskie zatargi i rywalizacye w obrębie monarchji, i na pewne powinowactwa pierwiastków słowiańskich z cynnikami z zewnątrz. Tak się energicznie wyraził organ półoficyalny, a sensem moralnym całego tego wywężenia się «Pester Lloyd», jest delikatna odprawa, dana austriackiemu stronnictwu «wiernokonstytucyjnemu», które, przycięnięte do muru, przyzwyczało się szukać obrony u węgrom, strasząc ich wzrostem sil słowiańskich w Przedlitawji i niebezpieczeństwem przełania się tychże za Litawę, ku zgubie berla i korony św. Szczepana.

W powyższej deklaracyi, bądź co bądź, jest szczegół pewien, potrzebujący wyjaśnienia. «P. Lloyd» chciałby, zdaje się, dać do zrozumienia, że przedewszystkiem sami słowianie austriaccy starają się dziś o przyjaźń węgierską, że się madyarom «przymila-

ją», prawie im słodkie słówka przyjaźni i miłości. Niesupnie to tak wygląda w rzeczywistości. Niedawno właśnie w Pradze czeskiej miał miejsce jeden z głośniejszych epizodów półobywatelskiego tego usmiechniania się słowian do węgrom i *vice versa*. Kilku węgierskich deputowanych i ludzi zaufania, nie opatrzonych zresztą bynajmniej żadnym formalnym mandatem, udało się do Czech, pod pozorem, jak twierdzą jedni, wzięcia udziału w «diwadłach słowiańskich» (teatralnych poczętach), o których po kilkakroć pisał nam korespondent nasz prazki, lub też, jak chcą inni, w rzetelnym celu nawiazania mocniejszych nici wzajemności — na przypadek cokolwiek poważniejszego. Madyarowie czeski spotkali oznakami wrodzonej sobie serdeczności: z zapalem bratnim, gościnie, po słowiańsku. Jakże znaczenie przypisyła tej manifestacyi galicyjskie nasze gazety «narodowe», mówić o tem byłoby rzeczą i przykrą i zbyteczną; wyręczają nas na tem polu aż nadto dzienniki rosyjskie, bacznie i gorliwie zrywające najdrobniejsze, najlichsze nawet kwiatki szowinizmu podkarpackiego. Właściwa jednak miara ewenementu prazkiego pokaze się dokładnie z wymianą zdań, jaka po powrocie gości, nastąpiła między organem skrajnego madyaryzmu «Nemzet», a organem młodo-czeszów «Narodni Listy». «Lubo czeski» powiedział «Nemzet» — rzeczywistość zaczęła w ostatnich czasach działać w duchu i kierunku przychylniejszym dla madyarów, nie mniej długo jeszcze przyjdzie im pracować na tej drodze, dla zjednania ufnosci Węgier. Aby pozyskać przyjaźń i sojuszników madyarów, czeski rzec się przedewszystkiem powinni agitacyi wszechsłowiańskiej i wielkorosyjskiej (?), i postarać się, żeby gazety i agenci panslawizmu przestali podburzać ludność słowiańską północnych Węgier przeciwko żywiołowi madyarskiemu. Słowo — wiary, rzecz zaś w tem, aby przyjaźń czynami się objawiła. Czyn ten wymaga dzisiaj, 1) usunęcia się od knowań na korzyść wschodu i 2) uniarkowania zastarzanych nienawiści i uprzedzeń względem sąsiadów zachodnich, względem Niemców... Na to odpisyła «Narodni Listy»: «Akurat. Kochanym naszym madyarom czyliż się do prawdy roi, że już tak bardzo potrzebujemy ich przyjaźni, i że nam zawczasu narzucić mogą wszystkie jej ciężary i tylko ciężary? Rzecz się związków krwi ze słowianami, oddać węgrom na pastwę pobratymczych słowaków, zauchać walki z germanizacyą — lachnieć to, zaiste, zapisać w dzienniku, niż wnieść w program działalności, od lat tylu wyprobowanej!»

Takie jest *imbroglio* interesów wydobawających się w chwili obecnej na powierzchni stosunków austro-węgierskich. Jaką w tej fermentacyi rolę odegrywają Niemcy dwu połączonych państw środkowej Europy, wiedzieć o tem byłoby może łatwiej niż to powiedzieć. Na ten raz dość będzie zaznaczyć, że w dziennikach z tamtej strony Aleksandrowa ubiegły tydzień zaznaczył się istną powodzią artykułów, pisanych jak najwyraźniej wedle recepty «Rusi» i «Mosk. Wied.», bo na temat, «że zgoda polaków z rosyjanami jest niepodobniestwem oczywistem, że nie nie zdola zapełnić przepaści już istniejącej». Odnazczyła się w tym względzie szczególnie «Nat. Zig.», która rozbraja istniejącą ujrzała aż w «różnicy obyczajów, języka, moralności, choty, wychowania, religij, dziejów, literatury i form samorządu społecznego» — nie mówiąc już nic o samorządzie politycznym. Sądzić trzeba, że i sławny artykuł «N. Fr. Presse», który z Warszawy polskiej zrobił «nórę wazehuropejskiego socyalizmu», z tychże samych pobudek wypłynął. Ale dla odpierrania takich niedźnych zamachów za lekkim jest pióro — zalekka i dłoń nasza.

Zresztą, nie skarzamy się już na nic. Stara to historia, i nie nam samym znaną; kofcząc madyrę tę, przytoczymy tylko drobny jej epizod, wyciągnięty świeżo przez «Świat» (N 139) z korespondencyi Skobelewa. «Germanizacya naszych kresów zachodnich, pisał niebieszczak general — przeprowadzono u nas systematycznie, oddawna, i jeśli nie przy współudziale, to przy milcz-

cem na to patrzeniu władz przez palce. Zakrewski, który na posadzie generał-gubern. fiński go zastąpił w r. 1894 F. Szejn-gela, tak między innymi wyrażał się w pułnym liście do hr. Kisielewca: F. Szejn-gel nietylko z obywatelnością niemiecką patrzył na nieprzyjemne usposobienie fińskich do rosyjan, lecz usposobienia to podtrzymywał, i nawet, w stosunkach swoich z ludźmi obu narodowości, zdawał się nęcać wszystkie swe usiłowania w celu przeciwstawienia jednego drugiemu... Ztąd pociągano rosyjan, znajdujących się w Finlandii — okropnie... i t. d. Widzicie przeto (mówi dalej Skobelew od siebie), że nie od wczoraj Niemiec naszym wrogiem; przedtem atoli, kiedy Mikołaj I, wysyłając swych flegel-adutantów do Niemiec, nazywał ich miastami stołecznymi gubernialnymi, a wielkie księżstwa nassaujskie lub wirttemberskie guberniami, Niemcy nasi żyli w sobie strach choć jakikolwiek... Calej co innego obecnie. Za plecami każdego z nich stoi Bismarck wraz z Vaterlandem. Należy nam o tem pamiętać. „Naturalnie — dodaje w końcu „Świat“, że należy nam pamiętać słowa wielkiego człowieka i patrioty, chowając nadzieję, że wcześniej czy później, rzeczy wyjdą do swych podstaw, zgodnych z zadaniami historycznymi i powołaniem wielkiego naszego narodu. Zgodne z powołaniem! Zaiste, kwestya tylko, w czym i jak się mianowicie powołania te odczytuje — i kto je odczytuje?

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

London, 27 lipca. Wczoraj w Manchester odbył się pod przewodnictwem Brighta meeting, zwołany w celu zaprotęstowania przeciw odrzuceniu bilu o reformie wyborczej przez Izbę lordów. W meetingu uczestniczyło 80,000 osób.

London, 28 lipca. Nie ulega już wątpliwości, że konferencya egipska odroczona zostanie do jesieni. Wpłydy jednak ułożonym będzie budżet jednoroczny dla Egiptu.

Poznań, 29 lipca. Dokoła Gdańska rozpoczęto budowę kilku nowych fortów, mających na celu znaczne wzmocnienie twierdzy.

Berlin, 29 lipca. Sprawdzono, że w licznych miejscowościach Alzacji i Lotaryngii wyprawiono w d. 14 b. m. demonstracye francusko-republikańskie, dające wyraz idei odwetu. Wywieszano na wieżach flagi francuskie.

London, 29 lipca. Rząd chiński uchwalił w zasadzie potrzebę wybudowania kolei żelaznych. Cesarzowa regenta zawezwała wielką radę do przedłożenia projektów i planów kolei strategicznych i handlowych. Takowe budowane będą przez cudzoziemców, wszakże we własnym zarządzie państwa.

Ischl, 29 lipca. Spotkanie się cesarzw. Wilhelma i Franciszka Józefa w mieście tutejszem, nastąpi dnia 6 sierpnia.

Wiedeń, 30 lipca. Nie ulega wątpliwości, że opozycja przeciw gabinetowi Brattiano-Sturzza w Rumunii, nawijające stosunki z wszystkimi stronniestwami rewolucyjnymi w sąsiednich państwach i zamierza, choćby, nawet z pomocą rozruchów i zamachu na koronę, dążyć do obalenia rządu. Pojawilo się w Rumunii mnóstwo figur zagadkowych z zagranicy, propagujących myśl rzeczypospolitej nadnadszajskiej na północy Bałkanów pod prezydenturą ks. Bibesko. W tych okolicznościach zapowiadana wizyta niemieckiego następcy tronu w Bukarescie, nabierała większego znaczenia. Jako dowód pokojowego oparcia się rządu i króla o mocarstwa centralno-europejskie, które nie pozwolą na zakłócenie porządku w Rumunii.

Poznań, 30 lipca. Wyborcy okręgu średniego, proponują historyka Kazimierza Jarochowskiego na posła do parlamentu. Te myśli poruszały i w innych okręgach wyborczych, tudzież w samym Poznaniu. P. Jarochowski nie przyjmuje wszelkie ofiarowanych sobie mandatów.

Paryż, 31 lipca. Izba deputowanych przyjęła projekt do prawa o rewizji konstytucyjnej w ponowny, przez senat nieco okrojonej redakcyi punktów, mających być wniesioniem do obrady ogólnego zebrań oba staładowe, czyli kongresu. Najważniejszem ustępstwem jest pozostawienie niekierunkiem dotychczasowych praw budżetowych senatu. Dzień zwołania kongresu jeszcze nie oznaczono, ale nie ulega wątpliwości, że jest bardzo bliskim. Głównem zadaniem kongresu będzie przyznanie rzeczypospolitej za ostatnią i nieuzasadnioną formę rządów we Francji.

Pogłoskom o chorobie Grovyego zaprzeczono urzędowo. Z Chin donoszą, że pełnomocnik francuski Fournier zgodził się na propozycyę władz chińskich, zastrzegających sobie powołanie, termalnowe oczyszczenie od wojsk niemieckich, atakujących Francję. W Tulonie w ciągu ostatnich doby zmarło na chore 4, w Marzylji 20, w Arles 2, w Aix 5 ludzi.

London, 31 lipca. Telegrafują z Fou-Tseu do biura Reutersa, że na wybrzeżach chińskich panuje silne zaburzenie. Wojna Chin z Francją zdaje się być nieunikniona. Kobiety, dzieci i wielki cudzoziemców przenoszą się na okręty. „Times“ podaje telegram z tajnej miejscowości, donoszący, że Chiny nie chcą słyszeć o żadnej pieniężnej kontyrbucyi na rzecz Francji.

Aleksandria, 30 lipca. Dongolski mudyry przysłał telegram zawiadomieniem, jakoby Gordon znowu zawiądnął Berberem. Dla sprawdzenia tej pogłoski, wysłano urzędników do Deblu.

PRZEGŁĄD PRASY.

SIENKIEWICZ I ORZESKOWA. Ceniony powszechnie autor prac o stosunkach gminnych, p. Julian Łapicki, napisał w „Niwie“ szeroka i zamasytą obronę autora „Ogniem i Mieczem“, przeciwko recenzentowi Ateneum p. Chmielowskiemu. W samym tytule artykułu „Dzieło sztuki pod skalpelem pozytywisty“, leży już wskazówka kierunku, jakiego autor się trzyma w swej polemice. Pan J. Ł. przypisuje między innymi obowizy postępowemu fałszowaniu historii *ad usum* własnych „teoryj“, a przedewszystkiem nieuczciwe ocenianie epoki wojen krakackich i degradowanie Jeremiego Wiśniowieckiego. Autor jest wyznawcą zasady: *salus republicae suprema lex esto* i zasady tak usprawiedliwia Jeremiego, który „przecież sędząc na pal buntowników i reżimów, postępował jako wódz dobry i mądry polityk“. W końcu swej rozprawy, p. Łapicki dotknął i innych wybitniejszych postaci obozu postępowego, między innymi p. Elize Orzeszkową. Na to w artykule p. Józefa Kotarbińskiego w „Kur. Codz.“, a poświęconego specjalnie „rozrachunkom z „Niwą“ — taką znajdujemy odpowiedź:

„Orzeszkowa maluje rozmaite bóle, cierpienia i zbroczenia społeczne, nie więc dziwnego, że nie tworzy postaci, mogących stanowić model, wedle życzeń pobożnego recenzenta. Wolno tuzinkowym krzykaczom antysemityzmu wołać, że pani O. widzi wszelkie cnoty w żydostwie, ale tego zdania krytyk poważnie nie obroni żadnym argumentem. Czyż w „Meirze Ezołowiczu“ nie odmalowała pani O. po prostu ponętnego fanatyzmu i separatyzmu żydów w jego najwzajemniejszej skupienia i spotęgowaniu, czyż rabiny i melamedy w tej powieści mogą być „idealami“, czyż wreszcie w „Elim Makowerze“, rysując postać szlachetnego żyda, nie wykryła jego braku uczuć obywatelskich, nie przeprowadziła zmiany charakteru na podstawie powolnego ich powstawania w duszy obalanej przez nas i separatyzmu? Czyż cala jej tendencyjność w kwestyi żydowskiej, nie ma na cel wytkazać, jaką drogą można w tym żywiole rozbudzić solidarną obywatelską z resztą społeczeństwa? Czyż w swych powieściach nie kreśliła pani O. szlachetnych postaci z naszego społeczeństwa, nie przedstawiała „Marty“ jako cichej ofiary macierzyństwa i niedoli kobiecej, przekładającej śmierć nad smotę, czyż nie odmalowała w „Widmach“ cichego dramatu bliznej urzędniczej rodziny, która kosztuje ofiarę zapewnienia edukacyi swej dziewczynie, aby ją potem widzieć zmarowaną i zgubioną? Czyż jej znakomity, pełnej krwi i boga powieści, nie przedstawia jednego z głębokich cierpieni naszych społeczeństwa? Czyż w swej rozprawie „O kosmopolityzmie“, drobniąc szczeniaki „Pokocioło się i dam nogę“, nie wydatniała dążności tak pięknych, tak obywatelskich, że każdy szlachetny syn społeczeństwa naszego powinien je przykładać? Czyż wreszcie w tym „Pann Grabie“, nie przedstawiała jasno ideału obywatelskiego gromadzenia sił duchowych w celu moralnego odrodzenia społeczeństwa? Ze pani Orzeszkowa nie okazywała skłonności do różniaków? czyż dla tego za pominięcie należy jej zastrzeżenie, jej działalność, natchniona najpiękniejszymi uczuciami, sięgająca wyżej ponad wszystkie stroniące małostki i spory. Niech tylko sobie pan pogromca pozytywizmu uprzytomni wszystkie fazy działalności p. Orzeszkowej, a sam uzna, jak lekkomyślnie i płytko ją sądził. Mnie się zdaje, że tacy pisarze jak Sienkiewicz i Orzeszkowa należą do twórców, wzbogacających skarbiec rodzimej literatury i choć mogą się zaliczać do danych stroniów lub koteryj, stanowią zaszczyt i chwałę całej

literatury. Dzielny talent Sienkiewicza, przodujący wśród całej reszty powieściopisarzy i nowelistów współczesnych, nie potrzebuje, aby dla jego wywyższenia, krzywdzono najjaśniejszą stwierdzonego plórem i czynem nauki naukowej autor, która tak żywo odzwiera niedole zbiorowe, niezaprzeczalnie i upodobańskich, której cala działalność nosi piętno idealne i szlachetne, która z calą uścisłością krzewiła uczucia obywatelskie nasze i ostrzegała młodzież w imię potrzeb swajokich przed niebezpiecznym wpływem idei burzących i kosmopolitycznych.

NOWA INTRYGA. Zabawny artykuł ukazał się w „Nord. Allg. Ztg.“, organie przybyocznym ks. Bismarka: Brzmi on tak:

„Wzecznościowski „Świat“ występuje w jednym z ostatnich swych numerów z twierdzeniem, że polityka niemiecka usiłuje w Azji gotować trudności dla Rosji. Zarzut ten „Świat“ stara się tem popierać, że wakuje na „Germanji“ jako na niemieckim dzienniku, który ostrzega Anglię kilkakrotnie przed zaczepkami francuzów i Rosji na Indyje. Zaledwie można przypuszczać, aby redaktor „Świata“, który się dzisiaj nazywa Komarowem, a dawniej miał być podobno oficerem, mógł być w dobrej mierze przekonany, że twierdzenia i zdania „Germanji“, mają prawo uchodzić za wyraz opinii publicznej niemieckiej. W przeciwnym zaś razie byłoby pominięciem panna trochę trudno wymienić niemiecką gazetę, — „Germanja“ za taką uchodzić nie może — która była dla pomać, że zdanie cywilizacyjnej Rosji w Azji lekceważy lub chce sprowadzić raz między Anglią a Rosją. Jeżeli się nie mylimy, rosyjska końcówka nazwiska Komarow jest nowopojbrana, ten zaś, który ją nosi, polskiego jest pochodzenia. W takim przypadku tłumaczyć by się, że towarzyszy on temu samemu chorowi, w którym polsko-jezuicki wstręt przeciw pokojowym stosunkom między Niemcami a Rosją, wyraz swój znajduje. Polskie stroniostwo wywrotu, poczynając od najuboższego szlachetca, a skończywszy na jezuitach kardynale, potrzebuje dla swoich celów naprzędków i groźnych, rychłego zerwania stosunków między Rosją a Niemcami. Rzecz to wiadoma. W celu wyjaśnienia rzeczy winniśmy jednakże dodać, że stroniostwo ewem byłoby bardzo trudno znaleźć niemieckie dzienniki, któreby w jego interesie pracowały. Zmuszone popierać na poparcie, jakiego dozna ze strony polsko-jezuickich organów, nie zdoła nadzwyczaj opinii publicznej Niemiec do swych celów.

Czy to nie zabawne?.. Przed paru laty „Norddentscherka“ na gwałt dowodziła, że Aleksander Aleksiejewicz Krajewskij wydawca „Głosu“, którego sympatyje polskie bardzo słusznie były daty, bo jeszcze 7 lat temu w rzucaniu oszczerstw przeciw polakom, współzawodniczył z „Mosk. Wied.“, jest *pur sang* polakiem... Dziś przyszła kolej na b. pułkownika generałnego sztabu, b. dowódcę serbskiego Komarowa, kto wie, czy pojutrze „Nord. Allg. Ztg.“, odszatkawszy listy polskie Katkowa do Korka, nie doszuka się polskiego pochodzenia wydawcy „Mosk. Wied.“. W ogóle „Nord. Allg. Ztg.“, powinna być ostrożniejszą w zabawianiu się żuradziem incognito; pamiętamy bowiem, że redaktor „Głosu“ przed kilku laty zapewniał, iż dzisiejszy redaktor półrocznego niemieckiego organu brał udział w powstaniu 63 r. i dopiero, kiedy ono zaczęło bankrutować postąpił na służbę *Reptilienfandu...*

DELEKTACJA. W 14 seksterne „Rus.“ niejaki p. Babkow napisał ćwiczenie p. t. „O zgodzie polsko-rosyjskiej“, z gólem: „Kryzys i demonstrować żeś polak, bo przestaniess być polakiem“, przypisanym J. Szuskiemu w tem znaczeniu, w jakimby „Krajowi“ przypisał kto słowa przytoczone w nim z „Mosk. Wiedom.“. Opierając się na dwu książkach polskich, wydanych w r. 1883, a mianowicie na „Tece Nieczuj-Kaczkowskiego i na „Porozbiorowych aspiracyach politycznych narodu polskiego“ Stanisława Z., p. Babkow konstatuje w publicystyce naszej niejaki zwrot ku rozsądnemu rozważaniu spraw publicznych, lecz sądzi, że w gruncie polacy nie mają najmniejszej ochoty do jakiegokolwiek zgody. Przypuszczenie to swoje opiera, między innymi, na obawach codziennego życia mieszkańców miasta Warszawy, powiadając np.:

„Na koncertach Sławiankaho publiczność polska w Warszawie nie bywała, obraz X i XI

rukowej wystawy artystów rosyjskich oglądał jedynie rosyjanie, dzienniki polskie pokryły te wystawy milczeniem, na rosyjskich odczytach publicznych polaków nie widać wcale, pomimo, że prelegenci mówią o przedmiotach polskich. Nie zdziwi, żeby na przedkroście stała tu niemożność języka rosyjskiego; lat wczasy piętnaście nauce średnio wyższe w Polsce odbywa się w języku rosyjskim, i jakkolwiek powierzonemu byłoby przyprawienie mowy rosyjskiej przez polaków, w każdym razie jest rzeczą nieprawdopodobną, żeby z 343 tysięcy polaków warszawskich, którzy od 15 do 85 roku życia uczyli się po rosyjsku, wszyscy język ten zapomnieli, nie znali go, lub żeby ich nie interesowała treść odczytów. Oczywiście jest, że nieuczestniczenie na odczyty powinno być zaliczone na karb demonstracyjnej chęci pokazania, że do żadnej zgody z rosyjskami politycy nie chcą ochoty.

Główną niedojrzałość tego rozumowania rzuca się w oczy. Skoro bowiem autor zapewnia, że w średnich i wyższych zakładach naukowych wykład odbywa się po rosyjsku, jakże nie pojąć, że uczestniczenie na odczyty prywatne w tymże języku, byłoby już takim zwytkiem, na który niebardzo już sobie pozwalają może i ma czas nawet publiczność petersburska i moskiewska, dla której język rosyjski jest przecież językiem macierzystym. Młokos tylko przyrzekać się może do ludzi pełniących w milczeniu obowiązek im wytknięty i pytać: dla czego nie robią więcej jeszcze nad to z własnego animuszu...

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

× Wstawiennictwo luko-zytomierskiego biskupa katolickiego o udzielenie kapłanom rzymsko-katolickim prawa wykładania religijnych szkółach wiejskich południowo-zachodniego kraju, jak donoszą „Rusk. Wied.”, zostało uchylone w skutek słabego stosunku ludności włościańskiej katolickiego wyznania do ogółu ludności włościańskiej w tym kraju. Stosunek ten wyraża się w następujących cyfrach: w gub. kijowskiej katolików 56,346, czyli 3,40% całej ludności i 4,04% ludności prawosławnej; w podolskiej 200,664, czyli 10,34% całej ludności i 13,44% ludności prawosławnej; w wołyńskiej 132,091, czyli 7,90% całej ludności i 10,32% ludności prawosławnej. Wszystkich katolików w kraju południowo-zachodnim 389,100, co stanowi 6,94% całej ludności i 8,65% prawosławnej. Ilość zaś uczących się katolików w gub. kijowskiej wynosi 360 na 3,558 prawosławnych (3,84%) i na 10,692 (3,36%) wszystkich uczących się; w wołyńskiej 925 katolików na 12,246 prawosławnych (7,55%) i na 13,689 (6,74%) wszystkich uczących się; w podolskiej 1,008 katolików na 11,859 (8,49%) prawosławnych i na 13,713 (7,35%) wszystkich uczących się.

× Z powodu różnych niedokładnych wersji, uczących w gazetach o przyszłości dróg polskich, podajemy tutaj wiadomości, zaczerpnięte ze źródła kompetentnego. Inżynier Chrzanowski, zarządzający budową dróg polskich, po ukończeniu prowadzącej się obecnie budowy głównej linii dróg polskich z Wilna do Równa, usuwa od zarządu budowy dalszych gałęzi i na czele staję dotychczasowy pomocnik p. Chrzanowskiego Serebrjakow. Budowa drogi z Wilna do Równa, która miała być ukończoną w październiku r. b., przeciąga się zapewne do przyszłego roku, z ogólnej bowiem długości 532 wiorst, szyny ułożono zaledwie na przestrzeni 82 wiorst, stacyi dotąd zbudowano 8, a roboty ziemnych dokonano dopiero 60%. Jesienią r. b. rozpoczęta zostanie budowa odnogi z Pińska do Homla, stanowiąca przedłużenie kolei zabinski-pińskiej. Budowa dalszej części od Homla do Brjanska projektowana jest dopiero na wiosnę. Oprócz tego zamierzona jest w roku przyszłym budowa odnogi z Białogostoku do Baranowic.

× Naczelnikiem warszawskiego okręgu komunikacji po zmarłym Aleksandrze Strómanie, mianowany został p. Jakób Kosteniecki, starszy inżynier komitetu technicz-

go ministerstwa. P. Kosteniecki zajmował przed kilku laty miejsce inspektora komunikacji wodnych w warszawskim okręgu, był także naczelnikiem partii opiszowej na rzece Wiśle i wykonawcą projektu regulacji młki rzek naszych. Z tych kilku danych wiad., że p. Kosteniecki dokładnie jest obznajmiony z potrzebami komunikacji w Królestwie; niejmy przeto nadzieję, że rozpoczęta regulacja Wisły w górnej jej części, pogranicznej z Austrią, dalej prowadzona będzie z dotychczasową energią i że p. Kosteniecki potrafi wyjednać u władzy dalsze, a tak niezbędnie potrzebne fundusze dla kontynuowania robót. Podobnie drogi bite, chyłące się znowu ku ruinie, do stanu prawdziwej użyteczności dla kraju doprowadzone zostaną.

× W korespondencji „z nad Dniestru” do „Wieku” wyrażona została obawa, czy projektowana droga żelazna ze Zmierzynki do Mohylowa nie zostanie odłożona do przyszłego roku. Podług powziętych przez nas informacji, obawa ta jest zupełnie uzasadnioną. Droga powyższa, długość której niewiele przenosi dwieście wiorst, była już w zasadzie stanowczo zdecydowaną w r. 1882 i uznana za drogę „nieodłożną potrzeby”. Od tego czasu jednak zmieniły się zapotrzebowania sier kompetentnych na jej „bezwzględna potrzeba” i budowa odłożona została. Bardzo być może jednak, że z przyszłą wiosną zaczyna się roboty. Towarzystwo dróg północno-zachodnich, w razie jeśli skarb od budowy drogi zel. zmierzynsko-mohylowskiej odstąpi — spodziewa się uzyskać koncesję i wybudować ją na własną rękę.

× „Goniec Urzędowy” obwiescił w tych dniach Najwyższe zatwierdzone nowe przepisy o trybie zamknięcia czynności instytucji kredytowych krótkoterminowych, prywatnych i publicznych. Przepisy rzucone wywołane zostały prawdopodobnie katastrofami, jakie dotknęły rozmaite banki w ostatnich czasach, którym to katastrofom towarzyszyła niesłychana rozkładność procedury, wahał się, co począć z instytucją najwidoczniej zbankrutowaną lub znajdującą się w pełnym rozpędzie ku ostatecznej ruinie. Nowe przepisy są pod tym względem kategoryczne. Niezależnie od wypadków, przewidzianych przez ustawy handlowe i w ogóle przez prawo, wskazują one kiedy, w jakich warunkach instytucja kredytowa winna nleż zamknąć. Ze względu na to, pomienione przepisy dzielą instytucje kredytowe na dwie grupy, mające oddzielne procedury i oddzielne prawidła, dotyczące sposobu zawieszenia czynności w danej instytucji, zależnie od tego, czy zawieszenie czynności połączone jest z ogłoszeniem upadłości lub nie jest z niem połączone. W pierwszym wypadku instytucja kredytowa winna być ogłoszona za upadłą niezależnie od przepisów prawa, jeżeli zawieszono wypłaty wskutek nieladu wewnętrznego (art. 23) i wtedy, niezależnie od wskazówek zawartych w ustawach handlowych, sprawa ogłoszenia upadłości może być wzięta na skutek zawiadomienia ministra skarbu lub na żądanie likwidatorów (art. 24). Czynności instytucji kredytowej zawieszają się bez ogłoszenia upadłości (art. 2), i także niezależnie od wypadków prawem przewidzianych, jeżeli kapitał jej zakładowy, obrotowy lub akcyjny zmniejszy się do wysokości, przy której czynności winny być zamknięte na mocy ustawy samej instytucji; jeżeli zaś w ustawie wzmianki o tem nie ma, to wtedy, gdy kapitał rzeczywisty zmniejszy się o jedną trzecią. Dalsze artykuły nowych przepisów określają szczegółowo sposób postępowania przy zawieszeniu czynności tak z ogłoszeniem jak i bez ogłoszenia upadłości.

× Utworzenie nowego generał-gubernatorstwa dla krajów położonych nad Adriatem, spowodowane zostało, jak zapewnia „Now. Wrem.” trudnością administracyjną gospodarki na tak rozległych przestrzeniach jak Syberja wschodnia, wtedy, gdy główne bogactwa stron tych koncentrują się właśnie w okolicach przegranych Chinom, w nadamurskim tem państwie, którego rozległość równa się połowie Rosyi europejskiej, którego rzeki płyną złotem, którego powierzchnia, zasłana korbiercem lasów okrętowych, gdzie słońca hoduje się pospół z drzewem korkowem, tygrys żyje obok sobola, i gdzie laniec i węgiel kamienny niż na Szląsku o piasek. Chodzi jedynie o zasiedlenie tych obszarów, o zakolonizowanie

ich żywiołem rosyjskim. Rosyan w tych stronach nie więcej nad 30,000, tymczasem zaś zalawiają tę ziemię bogatą cudzoziemcami: od południa chińscy, od wschodu amerykańscy. Dla przeciwdziałania napływowi obcym, dla ściągnięcia do tych ukraińskich rosyjskiej, potrzebna są drogi, których dotąd nie ma, potrzebna jest flota handlowa, potrzebne sądownictwo regularne, potrzebny zarząd odpowiedni, potrzebne nareszcie wejście w ciągłe pograniczne stosunki z Chinami, z Japonją, z Koreją zwłaszcza, która zna i eksploatuje wszystkie narody europejskie, z wyjątkiem Rosyi. Oto dla czego stworzono nowy centralny zarząd nadamurski.

× Towarzystwo wzajemnego kredytu ziemskiego otrzymało zezwolenie na zawarcie pożyczki obligacyjnej, przez wypuszczenie pięcioprocentowych obligacji w rozmiarze 3,800,000 rubli kredytowych. Sumy otrzymane drogą realizowania obligacji, przeznaczone są wyłącznie dla ułatwienia zaciągającym pożyczki u towarzystwa wypłat terminowych pożyczek, zawartych w rublach metalicznych, mianowicie w wypadkach, gdy według stanu kursu wysokość tych wypłat będzie przenosiła 8 rubli kredytowych na sto pożyczonych.

× Na wniosek ministra finansów rada państwa postanowiła, by towarzystwa koleji ż. p. pobierały 1/3% przewozowej opłaty w dzień za towary tranzytowe po upływie 7 dni od chwili przyjęcia towaru do składów celnych i do chwili odebrania takowego przez odbiorcę i uiszczenia należnych towarzystwom pieniędzy. Takowe postanowienie rady państwa Najjaśn. Państwa i b. zatwierdził rządzi.

× Jeden z oddziałów towarzystwa dla poparcia handlu i przemysłu rosyjskiego, podczas kilku posiedzeń w ostatnich czasach, jak donosi „Now. Wr.”, opracowywał kwestyę drogi zel. w Syberji. Wobec tego, że kwestya ta ma być rozpatrywana po wakacjach jedną z pierwszych przez radę państwa, w końcu lipca dla osadzenia tej kwestyi, będzie zwołane ogólne zebranie towarzystwa dla poparcia handlu i przemysłu rosyjskiego.

× Czytamy w gazetach petersburskich: «Kilka lat temu, ministerstwo wojny podjęło się osuszenia 10 tys. dziesięcin błot piskich, na co otrzymało ze skarbu państwa 50,000 rs. awansu. Roboty te zostały przedsięwzięte w celu, by po ich ukończeniu, można było robić zapas siana dla wojska sposobem gospodarskim. W roku bieżącym, jak dowiadują się «Nowosti», kończą się roboty przy osuszaniu błot i już od roku przyszłego, przystąpią do zbierania zapasów siana dla wojska w miejscowościach, które uległy osuszeniu. Przypuszczają, że siano to wystarczy dla dwóch okręgów wojennych co najmniej — wilńskiego i warszawskiego i przygotowanie go wypadnie znacznie taniej, niż przez dostawców, jak się dotychczas praktykuje».

× Nalożenie cła na surowiec przywożowy trzeba uważać, jak utrzymuje «Nowoje Wremia» za pierwszy krok na drodze opieki nad przemysłem górniczym w Rosji. Obecnie w ministerstwie finansów opracowują projekt jeszcze ważniejszy, a mianowicie podwyższenie cła na przywożone z zagranicy: żelazo, masyżony, żelaznice i metalowe wyrobny. «Podwyższenie cła na tych przedmiotach, pisze «Now. Wr.», niewątpliwie odbije się na ilości robót rosyjskich mechanicznych, maszynowych, żelaznych i giserni, których interes w obecnym czasie, wobec silnej zagranicznej konkurencji, nie mogą być świetne». Wyzwinięty projekt jest już prawie ukończony i będzie przedstawiony na sąd w porządku prawnym wkrótce po rozpoczęciu przyszłej sesyi rady państwa.

× Wszystkie drogi zel. otrzymały, jak głosi „Petersb. Wied.” rozporządzenie znaczące szczegółowo w księgach towarowych godność, imiona, nazwiska i miejsca wysyłających towaro odbiorców, jak również i cenę przywożonego na stacye lożarni. Rozporządzenie to miało jakoby nastąpić na skutek żądania departamentu handlu i przemysłu, celem wykrycia rzeczywistych właścicieli wy-

tanych ciężarów, określenia ich obrotów i zmniejszenia do opłat handlowych.

× N. A. Waganow, znany z udziału w komisji koronacyjnej i działalności w ziemiach, zostanie, jak donosi «Now. Wrem.», wkrótce wydelegowany do gubern. wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej dla urządzenia prawidłowego zastosowania arendy ziem skarbowych.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— W dzisiejszym dziale literackim znajduje czytelnik parę dorywczych ustępów z publikacji warszawskiej «Na pomoc», która nareszcie pojawiła się w tutejszym handlu księgarskim. Jedyny zarzut, z jakim spotkalibyśmy piękny ten objaw solidarności na polu naszego piśmiennictwa i sztuki, polega na tem, że owoc doroznego tego konkursu sił naszych, zbyt nisko ocenionym został. Kop. 50 za egzemplarz, za mało to jak na taką kłeskę i jak na tyle pięknych i świeżych myśli. Z utworów muzycznych, o których treści («centro no»s» mówią) niewiele moglibyśmy powiedzieć, gdyż się zanotować Friemana «Ze wspomnień puławskich», Tokarzewskiego «Prośbę», Kleczyńskiego «Nocny śpiew wędrowca» (z Goethego) etc. Strona ołówkowa przepyszna, okrom może ugrupowania: pierwsza rycina ze względu na treść, znaleźć się powinna była nieco bliżej środka. P. Antoni Piotrowski dał okładkę ściśle zastosowaną do tytułu, acz typograficznie wykonaną cokolwiek za pospieszenie. Szwajnicznego «Gdzieś Ty?» i Witkiewicza łowcy na koniu, znakomite są pod każdym względem. Z rysunkami wystąpił nadto: Stanisław Masłowski, J. Konopacki, J. Owidziński, Ks. Pillati, Wł. Hirszel, B. Łaszczyński, W. Brochocki; L. Horowitz, T. Dowgird, J. Kryński i t. d. Do niedawna petersburszczanin, p. Miłosz Kotarbiński, zostawił przed wyjazdem zagranicę ładną, nieco zmodyfikowaną i poprawioną reprodukcję swego obrazu «Dante i Virgiliusz u wrót piekielnych». Z literatów i artystów — omal nie wszyscy, a przynajmniej legion, w którym nieobecni uikna. Nie znaleźliśmy np. Pluga i kilku innych rozgłośniejszych. Na czele, honorowe miejsce, zajęli Kraszewski i Jez, reszta, jak słusze, nie wyliczając nawet Sienkiewicza, nawet Prusa (którego nowelka «Na wakacjach» z pewnością jest arcydziełem, trzymającym prym w koncercie stutukldziesięciu głosów) — staneli w ordynku alfabetycznym. Z tego powodu p. Jan Galasiewicz przeprosiłby wien najpokorniej Hajotę, a p. St. Kramstyński panią Maryę Konopnicką. W tłumie, zażen zresztą inny/nieporządek nie zaszedł, pomimo, że niektórzy zamiast biedz «na pomoc» z konewkami, wzięli przelaki i sitka, a inni znowu, zaraz od początku swarzyć się zaczęli z idealizmem i konserwatyzmem. Objaw to chyba nieunikniony w obec tego, że naprzeciw nieszczęściu pospieszyli! racnie, w zwartym, acz nieco za tłumnym szeregu — zarówno starzy jak i młodzi, zarówno idealiści jak realisci. Jedni też jak drudzy, bez różnicy już chyba obozów i wyznań, zgodzić się zawsze będą gotowi z życzeniem ostatniej strofki Hajoty, wytosowanej do naszej Wisły biednej, co sobie nieco za wiele pozwoliła tym razem:

Wpadłaś bydlu na pasze;
Wpadłaś ludziom na rolę;
Bierziesz wszystko co nasze —
Weź-le naszą niedolę!

— W ostatnich dniach wiele szumu narobiła wiadomość, podana przez gazety niemieckie o rozporządzeniu policyi berlińskiej, w myśl którego, wszyscy poddani rosyjscy, w Berlinie mieszkający, obowiązani są opuścić Berlin w oznaczonym terminie. «Berl. Tagebl.» podaje, że rozporządzenie powyższe ma dotyczyć poddanych rosyjskich «wszelkich stanów — kupców, agentów, handlarzy, rzemieślników, studentów, pomocników, czeladników i osób bez określonego zajęcia, bezennyh i żonatych, chociażby ci ostatni byli żonaci z niemkami, młodzieńców i sędziwych ojców rodzin, tak tych co

niedawno przybyli, jak również tych, którzy przebywają tu już oddawna. Sama forma wydalenia ma być dwójaka, — bardziej łagodna i bardziej surowa: według pierwszej poddani rosyjscy otrzymują cało, pół, lub ćwierćroczną prolongatę, po wyekapirowaniu której obowiązują się opuścić Berlin bez osobnego do tego wezwania; według zaś drugiej — wydany otrzymuje termin dwa lub czterogodniowy. W razie, jeżeliby poddani rosyjscy pozostawali na miejscu po upływie terminu przez rozkaz określonego, podlega on karze pieniężnej w rozmiarze 50 marek lub ewentualnie więzieniu dziesięciodniowemu. Jakkolwiek rozporządzenie to policyi berlińskiej opiera się na prawie, mocą którego rząd może każdej chwili zakazać pobytu cudzoziemcom w cesarstwie niemieckim albo jakiegokolwiek części jego, bliższe jednak powody lub cele takiego kroku pozostają dotychczas tajemnicą, nad rozwiązaniem której łamią sobie głowy gazety tak niemieckie, jak rosyjskie, głąbiąc się w przypuszczeniach, któreby objaśniły ten fakt, w każdym razie oburzający.

— W piątek, d. 13 lipca miał zaszczyt przedstawiać się Najjaśniejszej Pani między innymi generał-major święty Jego C. M. Zurow, który świeżo powrócił ze swej specjalnej misji do Królestwa.

— Uwieńczone nagrodą Towarzystwa przyjaciół poznańskiego «Dzieje północno-zachodniej słowiańszczyzny», p. Wilhelm (Bogusławski), drukują się w Poznaniu. Autor, mieszkający w Petersburgu sam prowadzi korektę owej pracy.

— Kraży pogłoska, że dzisiejszy przezjazd na drogę południowo-zachodnich, towarzystwa wodociągów petersburskich i t. d. radca tajny Wyszniegradzkij ma otrzymać nowo tworzące się stanowisko towarzysza ministra oświaty, w specjalnem za-wiadywaniu którego będą wszystkie zakłady naukowe techniczne. W takim razie naturalnie p. Wyszniegradzkij ustąpi ze stanowiska prezesa różnych towarzystw prywatnych. Stanowisko prezesa drogi południowo-zachodnich zajmie p. Jan Bloch.

— Pomiędzy inżynierami petersburskimi krąży podług «Pet. Wied.» pogłoska, że w przyszłym roku postanowiono urządzić w Petersburgu międzynarodowy kongres inżynierów i techników, który ma zająć się opracowaniem bardzo obszernego programu kwestyj ze wszystkich oddziałów technicznych... Na «międzynarodowy» kongres, wtapimy, czy Petersburg jest odpowiednio wybranym miejscem. Zagraniczni inżynierowie i technicy wiele zapewne się tu nie nauczą.

— Kto w Petersburgu nie słyszał o tak zwanym «porcie morskim» czyli pułtowskim, którego «utworzenie» kosztowało skarbu państwa 19 milionów rubli? Urządzone w stolicy przystań w widokach ułatwienia stosunków handlowych Rosji służyłby z zagranicą. Port kronsztadcki nie był potem ani dogodnym, ani wystarczającym. I cóż się okazuje? Odpowiadają na to cyfry. «Według urzędowych danych — pisze «Now. Wrem.» — cała działalność, cały ruch handlowy koncentruje się i teraz, jak dawniej, w Kronsztadzie. Do dnia 11 lipca b. r. przybyło tam na ogół 1043 statków różnej wielkości; a ile widział ich w tymże czasie nowy port morski w Petersburgu? Summa summarum: 60! Zkądże to pochodzi? Poszło złąd, że owa morską przystań w okolicy tak zbudowana została, że zbliżyć się do niej od morza czy od lądu jest rzeczą wielce, niepożyteczną... Ale to nie nie szkodzi! — pociesza się w końcu organ p. Suworina — jeszcze kilkanaście lub kilkadziesiąt milionów, a port pułtowski w Petersburgu przestanie nareszcie być obszerną mogiłą na pieniądze skarbowe.

— Wychodzące tu specjalne gazety medyczne donoszą o dziesięciu wypadkach cholery w Petersburgu, które prawie bez wyjątku zakończyły się szczęśliwie. W Charkowie i innych miastach miały miejsce podobne wypadki, zawsze jednak kofekacje się

pomyślnie. Wiadomość ta nie jest jednak tak zaurwająca w obec faktu, że co lato zdarzają się w Petersburgu i innych miastach wypadki cholery nostras.

— Kronikarze donoszą o smutnej wiadomości dla tej części publiczności petersburskiej, dla której teatry są podczas zimy główną, jeżeli nie jedyną rozrywką. Wobec konieczności przebudowania wielkiego teatru na przyszły sezon 1883—86 r., nie będzie opery włoskiej, opera rosyjska i balet przeniesione zostaną do teatru Maryjańskiego, a ponieważ wielkich baletów dawać nie można w teatrze Maryjańskim z powodu konstrukcyj sceny, a wystawienie baletu zajęłoby całą zimę, nie ma zamiaru dania nowego baletu, ani też angażowania dobrych baleryń... Ta ostatnia wiadomość pograży nadzwyczajnie baletomanów w czarną melancholię.

— Z ogłoszonego rozkazu petersburskiego naczelnika miasta dowiadujemy się, że zarządzający ministerwem spraw wewnętrznych zniżył za niezbędne zabronić częściowej sprzedaży na ulicach, placach i innych miejscach publicznych, a również przez roznosicieli czyli kramarzy, broszury p. t.: «Son Presielioj Bogorodicy w gracie Wifimie», wydrukowanej w Odesie w dwóch wydaniach.

— Skład trupy francuskiej w Petersburgu na sezon 1884—85 roku, ma być następujący: Z dawniejszych artystów zostali: p. Paul Devaux, Valbel, Andreux, Guitry, Hiltmanns, Strintz; panie Paul Ernest, Dix-Petit, Borelli-Delahaye, Suzanne Lagier, A. Lody, etc. Nowozaproszeni zostali: pp. Jomard, Montbars, Poncal, panie Fathy, Chatter, Bode, Suzanne Pic, Bergé i Sicard, wszyscy podług wyrażenia żartobliwego francuzów — «des illustres inconnus».

— W roku bieżącym karbunkul sybirski rozszerzył się po sąsiednich z gubern. petersburską guberniach: nowgorodzkiej, paskowskiej i estlandzkiej. W petersburskiej zaś guberni pojawili się w pow. nowoladożskim, łuzkim, szlisselskim, petersburskim i carskostelskim; w innych zaś powiatach, t. j. w petershofskim, jambskim i gdomskim dotychczas tej choroby nie było.

— W. New-York, jak donosi «Now. Wr.» na podstawie gazet zagranicznych, odebrał sobie życie, Leon Hartman.

— Czytamy w gazecie «Swietl.». «Zajmujący fakt ma się wkrótce dokonać. Sam przez się nie jest on ważny, ponieważ dotyczy człowieka, nieważnego urzędu i małego znaczenia, ale świadczy, z jaką pogardliwością odnoszą się do Rosyi w Niemczech. Gazety niemieckie podają całkiem nieprawdopodobną wiadomość, jakoby był redaktor «Gazety Ryskiej», znany wróg Rosyi Ekhardt (domniemany autor słynnej książki «Aus der Petersburgers Gesellschaft»), który wyemigrował zagranicę i służył w pruskiej policyi, a naznaczony został na konsula w Moskwie. Prawdopodobnie ministerstwo spraw zewnętrznych uzna za niedogodną podobną nominację; znajdzie się przecież taki człowiek, który mu to podpowie. W przeciwnym bowiem razie mieszkańcy Moskwy będą musieli okazać szeroką rosyjską gościnność (chlebogoststwo) człowiekowi, który chleba naturalnie nie zwróci, ale nasoli aż nadto».

— Z powodu wyjazdu zagranicę ministra komunikacyi Pojsjeta, rządy ministerstwa komunikacyi objął na czas jego nieobecności, tow. ministra, senator, Hiubenet.

— Znały doktor tutejszy p. Krajewski wyjechał na czas krótki do Dubina dla wypożyczenia.

— Adwokat przysięgły petersburskiego okręgu sądowego, K. I. m. n. Zaa, przeniósł się na stały pobyt do Wilna.

Z WARSZAWY.

W sprawie powodzi. Komitet centralny wsparcia i pomocy dla dotkniętych powodzią warzawia, że powodziom rozżano już 78. kilkadziesiąt tysięcy i że najbliższe potrzeby powiślan są w tej chwili zaspokojone. Obok jednak zadania, jakim jest usunięcie głodu i pędny natchmiastowej, potrzeba jeszcze dostarczyć ziarna dla zasiewów jesienich i wiosennych dla zbóżalej ludności z okolic spustoszonych zatopieniem, potrzeba nadto dopomóc mieszkańcom państw nadbrzeżnych, do możliwego zabezpieczenia ich od ponawiających się co lat parę powodzi. Dopłki waty ochronne nie będą na nowo u-

sypane, dopóty bezskuteczne życie, pracy, do-
tyku, zasiewów i pól rolników nadbrzeżnych,
wystawione będące w każdej chwili na zalów i
spustoszenie. O taką też pomoc najpilniej blaga
wielka ludność powiatu. Biorąc to pod uwagę,
komitet centralny pragnie w tym kierunku przed-
sięwziąć starania. Odwołując się do ofiarności
publicznej, chce on zwrócić uwagę na uciążli-
wość i zapomogom na roboty około porząd-
kowania nadbrzeżnych wałów.

Waparcia dla pociągów. Z sprawozdania
komitetu centralnego okazuje się, iż po dzień 38
b. m. wpłynęło do jego rozporządzenia ogółem
25,689 rub. 53 1/2 kop. Znaczniejsza kwota ofiar
za następujące: Od L. hr. Krasiańskiego 500 r.,
od p. Rózy Kronenbergowej 1,000, od Marii
hr. Zamojskiej 1,000, od dra Stanisława Kronen-
berga 1,000, od p. Naryszkina w Petersburgu
500, od warszawskiego towarzystwa wzajemnego
kredytu 200, od dyrekcji drogi żelaznej war-
szawsko-wiedeńskiej 1,500, z zabawy kwiatowej
w Piotrkowie 641, z koncertu danego przez dy-
rekcję teatrów rządowych 1,076, z wianków, u-
rządzonych przez towarzystwo wioślarskie 2,924,
za składek w biurze nędzy wyjątkowej 2,859, ze
składek w redakcji «Kur. Warsz.» 8,480, ze
składek w «Tygodniku Ilustr.» 807, ze składek
na ręce ka. Gołjana 1,753 rub. i t. d.

Kredyt miejski. «W czasie właściwym donosi-
liśmy, pisał «Kur. Warsz.», iż ministerstwo
skarbu w jednym z ostatnich okoliczności swoich
wyraziło przychylną opinię o projekcie samoist-
nych towarzystw kredytowych miejskich, odrzuca-
jąc jednocześnie projekt związku takich towa-
rzystw pod egidą towarzystwa kredytowego ziem-
skiego. Skutkiem takiej opinii kilka miast omysła
już sposoby wykonania projektu w myśl za-
sad okólnika ministerialnego. Wiadomość ta stoi
widośnie w związku z podaną w zeszłym N-rze
«Kraju» wiadomością o usiłowaniu założenia
w Płocku towarzystwa wzajemnego kredytu.

Skromne pytanie. Na pierwszy rzut strony
«Warszawskiego Dniwa», bliższą obecnie
ciągłe ogłoszenia zwierzchników szkół pu-
blicznych o terminach egzaminów, liczbę
wakansów i t. d. Dla czego podobne ogło-
szenia nie są pomieszczane i w pismach pol-
skich. Przecież np. dyrektorowie i inspek-
torowie rozumieją chyba, że 99/100 rodzici-
eli dzieci uczących się w szkołach, «War-
szawsk. Dniwnika» nie czyta i czytać nie
ma obowiązku... Zkądże więc czerpać ma-
ją wiadomości tyle dla nich ważne?

Kolej dąbrowska. «Gaz. Kiel.» dowiaduje
się, iż w r. b. otwarta będzie linia od Dąbrowy
do Iwango (Dembina), oraz gałąź jej wscho-
dnią od Bzina do Bodzechowa. Otwarcie linii
zachodniej, od Kolszka do Bzina, nastąpi do-
piero w maju r. b. W r. b. zaś na tej odnożce
zachodniej spożytkowane zostaną dla ruchu oso-
bowo-towarowego jedynie części od Bzina do
Opoczna i od Kolszka do Tomaszowa. Przestrzeń
od Opoczna do Tomaszowa, według warunków
koncesyj, ma być otwarta dopiero po urzędzeniu
linii głównej Dąbrowa-Iwango.

Delegacja. W końcu sierpnia r. b. odbędzie
się w Odesie szósty zjazd archeologiczny, na
który ze strony uniwersytetu warszawskiego
w charakterze deputatów delegowani zostali pro-
fesorowie: Nikitkij, Mierzynskij, Perwof, Bu-
dylowicz, Samokwasow, Smirnow, Kariejew,
Grot i Lubowicz.

Konsekracja. W tutejszym kościele archi-
katedralnym i metropolitalnym świętego Jana,
odbędzie się wkrótce uroczystość konsekracji
biskupa-enfragana kujawsko-kaliskiego, ka. Ka-
rola Polnara, któremu stan zdrowia nie pozwolił
udać się do Petersburga. Pozwolenie z Peters-
burga, jak donosi o tem «Kur. Por.», już nade-
szło. Aktu konsekracji dopełni ka. archybiskup
Popiel.

Marnotrawstwo papieru. W «Gaz. polsk.» czy-
tamy: «Znały w Warszawie publicysta rosyjski pan
Szygarek, wydawca wychodzącego przez czas
niekiedy w Kijowie miesięcznego «Sowremienika»
przebywa obecnie w naszym mieście, gdzie,
jak słyszeć, zamierza pismo to w dalszym
ciągu wydawać w dwóch językach: rosyjskim i
polskim. Cui bono?

Zabaz. «Kurier Warsz.» dowiaduje się, iż
ze względów sanitarnych, mają być podobno
wzbronione gromadnie pielgrzymki pieszne na od-
pusty w dniu 25 sierpnia i 6 września do Cze-
stochowy.

Prezydent m. Warszawy generał-lejtnant
Starykiewicz, powrócił już z urlopu i od dnia
14 b. m. pełni swe obowiązki.

Z PROWINCY.

o **LUBELSKA** gubern. W powiatach bligo-
rajskim i hrubieszowskim, jak donoszą «Nowoje
Wr.», odkryte nadziewa podczas poboru 1883 r.
W nadziewach tych, oprócz fakturów, oskarżeń
są: naczelnik straży ziemskiej pow. hrubieszow-
skiego, Czajkowski, i jeden z miejscowych lekarzy,
jako też naczelnik straży ziemskiej pow.
biłgorajskiego, Górski z żoną i jednym z miej-
scowych obywateli. Górski znajduje się pod are-
stem w Janowie, a obywatel w Lublinie.

o **TOMASZÓW** rawański. Przemysłowcy tu-
tejsi dotkliwie odczuwają ciężar panującego
w kraju całym zastoju w przemyśle i
handlu. Wobec znacznych zapasów towaru
gotowego i nader słabego popytu ze strony kap-
ców, fabrykanci zmuszeni są nieraz czynić takie
ustępstwa klientom swoim, że tracą: co gorz-
niej, między wytwórcy otwierają kredyt kapcom wap-
tliwym, którzy następnie podnoszą do protestu
wekeli, tak, iż każdy przemysłowiec posiada
pewną ilość wekeli protestowanych, na zrealizo-
wanie których niema nadziei. Chyba w wypad-
kach, gdy kupiec przybywa tu dla nowych za-
kupów, reguluje on zobowiązania swoje w sto-
sunku 50%; i, jako uczciwy, a w rzeczywisto-
ści najczciwiej podstępny bankrut, zdobywa sobie
nowy kredyt. Takie operacje z powodzeniem
powtarzają się kilkakrotnie. Ciele nadzieje prze-
mysłowcy pokładali w nowotworzonym oddziale
banku państwa w Tomaszowie; tu jednak najgor-
zej się zawiadli, filja bowiem bankowa ani kre-
dytu na zastaw towarów, ani działań operacji
dysonklowych dotychczas nie otworzyła i ogra-
nicza się wymiana banknotów zużytych na nowe
i czyste, wekale zaś do inkasatu przyjmując tylko
na miasta rosyjskie, posiadające także filje i
tylko od niewielu osób mających kredyt ot-
warty.

o **KALISZ**. W dniu 10 lipca pod przewod-
nictwem jednego z najzasadniejszych i najinteli-
gentniejszych ziemian naszych Al. Kłobukow-
skiego, zebrała się tu znaczniejsza liczba oby-
wateli ziemskich, celem rozpatrzenia projektu
umowy o wzajemnem poręczeniu
szkod z pogorzelni, opracowanego przez
p. Szaryńskiego i adwokata Tymienieckiego.
Wybrani pełnomocnicy, wywiązując się z man-
datu swego, zawarli już umowę z towarzystwem
«Jakora», które, powodowane względem na więk-
szą ilość, a co ważniejszą, jakoś ubezpieczają-
cych się, ofiarowało znaczne od taryfy ustę-
stwa.

o **SIEDLCE**. «Piet. Wiśdom.» zwracają
uwagę na stopę wynagrodzenia, otrzy-
mywanego przez akuszerki gubern. siedlec-
kiej. Według danych urzędowych, miejskie aku-
szerki otrzymują rocznie: we Włodawie 60 rs.,
w Siedlcach, Garwolinie, Międzyrzeczu, Łukowie,
Parczewie, Białej, Kadzynie i Węgrowie — po
45 rs., w Sokółowie zaś i Żelechowie — po 25
rs. Po tej słusznej uwadze, gazeta wyraża zdzi-
wienie, że wszystkie posady akuszerek miejskich
w gubern. siedleckiej zajęte są przez polki i ży-
dówki — «wszystko Francuski, Józefy, Hindy
i t. p. Pieniężne rzeczywiście brzmiały Agropy-
ny, Mitrofanje, Prąkowice, Awdotje...

o **WIELUN**. O tajemniczym dramacie,
jaki odegrał się we dworze w Naramciniech pod
Wielunem, donosi «Kaliszczanin». Dwóch mło-
dych ludzi starozakonnych, braci stryjczych
Br... straciło tu życie. Jeden z nich skutkiem
strzału w nóg, padł trupem na miejscu, drugi
raniony w brzuch śmiertelnie, umarł wkrótce
w szpitalu wielunińskim. Przyczyna katastrofy do-
tąd niewiadoma. Jeden z zabitych ożenił się do-
piero przed kilku miesiącami, drugi był studentem
uniwersytetu w Warszawie.

o **MINSK**. Na ostatnim zebraniu członków
tutejszego Towarzystwa rolniczego postanowiono
wziąć kolejno lepsze, postępowe go-
sposodarstwa w gubern. mińskiej. W zeszły po-
nieдельник, pisał korespondent «Gazety Polsk.»,
postanowiono wziąć m. Samułow, w powie-
cie mińskim, należący do hr. E. Czapkiego, a
dzierzawiony przez K. i M. Łęskich. Niestety
jednak z liczby stu kilkudziesięciu członków to-
warzystwa przybyło zaledwie 7; gazeta uważała
za stosowne unieobecnić się...

o **Z MŃSKIEGO** powiatu pisał do
nas: Proboszczowie tutejsi otrzymali nieda-
wno okólnik J. Ekse. metropolity,
objaśniający duchowieństwu o obowiązkach
jego w stosunku do władz administracyj-
nych i kościelnych. Jego Ekscelencya
przytacza naprzód, że «w sprawach wiary
i służby kościelnej, duchowieństwo ma pra-
wie ustanowioną władzę dyscyplinarną, której

w sprawach tego rodzaju powinna podlegać
i wszystkie jej rozporządzenia bezwarun-
kowo wykonywać. Ka. metropolita powołuje
się na słowa św. Pawła i na ustawy pań-
stwowe, w których wyraźnie powiedziano
(§ 44, cz. I, tom XI *Słownika*), że «za-
rząd sprawami kościelnymi w każdej dy-
cezyi należy wyłącznie do biskupa». W ra-
zie żądań tego rodzaju ze strony miejsc-
owych organów administracyjnych, probo-
szczowie i dziekani powinni przedsięwziąć
donosć o tem metropolicie i oczekiwać jego
rozporządzenia pod groźbą suspensy. F.

o **MOHYŁÓW** gubern. Na wniosek mini-
stra oświaty o otwarciu sześcioklasowej szko-
ły realnej w tem mieście, rada państwa się
przychyliła, a Naj. Pail 26 maja roku b. takowe
otwarcie potwierdził rozcią.

o **ŻYTOMIERZ** Korespondent «Piet. Wi-
dom.» powołując do wrażeń przedkórzeniowych
opowiada taką historję z dziedziny lejałności ży-
dowskiej. Żydzi chcieli popisać się wspania-
łością swego transportu, i polowali wśród
wianków i laurów iskrzącym napis: «*Bona Caria
chrani — a ewrejskaho obozestien*...»

o **Z ŁUCKA** pisał do nas: W listopadzie
r. b. uczniowie i znajomi miejscowego dziecka
przy kościele katedralnym księdza Sztępniera za-
mierzają obchodzić pięćdziesięcioletni jubileusz
kapłaństwa tego cieszącego się szacunkiem pa-
rąfjan kapłana, który jest bodaj ostatnim zakon-
nikiem z byłego tu niegdyś klasztoru trynitar-
skiego

o **OWRUCKI** powiat guberni wołyńskiej.
O stanie lasów w powiecie tym, dobrze świadczy
korespondent «Zari»: Dotąd zachowali się w wiel-
kiej obfitości lasy sosnowe, które się ciągną
niekiedy nieprzerwanie na 120—150 wiorst.
Dzięki temu powiat posiada obzerne zakłady dla
wyrabiania smół i dziegieci, urządzenie których
w niczem się jednak nie różni od tego, jakie
praktykowano półtora lat temu. Materiały leśny
w powiecie bacznie jest tani w stosunku do cen
w gubern. kijowskiej. Szafeń drzewa
z dostarczeniem na miejsce kosztuje 2 rs., fura
zaś wyborowych bali 3 rs. Każdy włościanin ma
pod dostatkiem budulec.

o **POCZAJÓW** guberni wołyńskiej. Według
«Kijew.», założenie bractwa kościelnego
prawosławnego w Poczańowie dla tego
było wrogie przyjęte przez prasę polską w Ga-
licji, że wzięli polscy w tym fakcie tamę
przeciwko propagandzie katolickiej wśród uję-
tów galicyjskich i prawosławnej ludności pogra-
nicza rosyjskiej. Propaganda polsko-katolicka,
jak zapewnia «Kijew.», z szczególnem zuchwal-
stwem zaczęła się krzewić pomiędzy ludnością
prawosławną, pograniczną gubern. podolskiej i wo-
łyńskiej. W Galicji zaś sama propaganda pra-
wosławna, jako się otwarcie, za pomocą t. zw. misji,
dokład wszelkimi sposobami «ściąga» się włościan-
nie katolicy i prawosławni dla słuchania kazań,
skierowanych przeciwko «schyzmie». Kazania takie
wywierają swój wpływ, tak dalece, że ro-
dziny całe niekiedy przestają uczęszczać do cerk-
wi, niektórzy zaś przyjmują katolicyzm i nie
wracają do Rosji. Oprócz tego propaganda ga-
licyjska ślusznie rozpowszechnia podstępnie ludem
prawosławnym książki polskie, przemycane przez
granicę, i wydaje włościanom guberni granic-
nych dyplomy na apostołów katolicyzmu lub dru-
kowane modlitwy, których odmówienie ma zje-
dnywać odpusty i przez to wpływa na ciemne
mnyśli włościan.

o **OSTROG** guberni wołyńskiej. Przy miejsc-
owym progminnym od niedawna istnieje towa-
rzystwo pomocy uczniom ubogim.
Pomimo, że ludność miejscowa wcale nie jest
bogata, korespondent «Kijew.», zwraca uwagę
na pomyślny rozwój towarzystwa, które liczy
już względnie pokaźną liczbę członków (202).
W roku przeszłym towarzystwo rozporządzało
sumą 1,124 rs. 30 kop., z których 641 r. wy-
dano na zapomogi kilkudziesięciu uczniom pod
postacią wpisów, książek, odzieży i t. p.

o **WOŁYN**. W gazecie «Wołyń», autor
«Listów powiatowych» zwraca uwagę na obra-
żające skądzenie przez włościan i mieszczan modlitw
w języku cerkiewnym. Oto np. — powiada —
parę próbek, zebranych przezemnie niedawno
w jednej z wołyńskich miejscowości. Zamiast słów
Credo: «*Raspjatgo ze za ny pry pontistjem Pi-
latiem, wlościenie odmawiały: primostiesia,
pricliwisia, do Christa strelatgo*» (?)
Zaś z dziesięciorga Bożych przykazani takie so-
bie rzeczy tworzą: «*Desiatorko Bożoho
prikazania: perazje, ne budemo maty in-
szych bohyu pered soboj; drugheje, ne bery-
te mena*» (?) *na dazremne; treće, pamiataj-
aby jesy deń swiaty sziatly. druha nie.*

dielku (?) służbu bodu słuchali; czwartego pokutu; pnieje, maso światło (?) asse kapłanie; sienne małżeńskie... A sienn grzechów w dodatku takich: okłonięstwo, nęcytota, hniw, zadróst, obywatwo, zyskowno do chwały boga (?)...

∞ **PODOLSKA** gub. Godną uwagi jest korespondencja do żydowskiego organu „Woschod” o stanie ludności żydowskiej w tej gubernii. Korespondent, opijając moralny i materialny stan żydów w miasteczkach iutejskich, zaznacza krwawy brak oświaty, polonizację i walkę o nędzę byt w tych miasteczkach, gdzie każdy jest przemysłowcem i wytwórcą wobec braku popytu. Powodzeniem cieszą się tylko lichwiarze, którzy się mnożą kosztem innych klas. „Tutejszy lichwiarz, powiada koresp., jest to drapieżnik w najobrzydliwszym znaczeniu tego wyrazu. Żadnej litości, żadnego dla bliźnich współczucia, nie w nim podobnego do uczuć ludzkich”. Hasłem jego wyzykiwanie wszystkich i wszystkich.

∞ **MOHYŁÓW**-podolski. Jest nareszcie pewność, że w roku przyszłym założona tu zostanie szkoła realna; i brak bowiem zakładów wychowawczych czuć się brak stronom iutejskim, jak o tem donosił mi pokilkokrotnie, w sposób bardzo dotkliwy. Natomiast o zaprowadzeniu jakiejś takiej straży ogniowej w mieście, nie słychać nic zgola. Zarząd mijski zabezpieczono na pod tym względem sumienie: „w razie pożaru, pnieza do „Woschod”, bije się poprostu na gwałt we dzwony, zbiera się ludność z wiatrami, woźwo nadejdują z beczkami, leją wodę na ogień—i sprawa, nie w ten to w inny sposób, nie przez wodę to przez ogień — skończona”.

∞ **Z NAD DNIESTRU** pnieza do „Wieku”. Główny jarmark w Bałcie na szerokiej przestrzeni ożywił wszystkich kupców: obecnie jarmark ten pomyślnie się skończył. Co się tyczy targu na konie, to powodzenie przesięgło o- cekiwanie: ogółem znajdowało się na jarmarku około 7,000 koni, z których większa część została zakupiona przez agentów angielskich. Pod względem obrotu innych produktów, jarmark nie przedstawiał szczególnego. Z a s i e w ysmu nie się przedstawiają, szczególniej w powiecie chocimskim. Sucha wiosna zostawiła tu dotkliwie piętno; deszcze spadające od czasu do czasu, niewiele przyniosły korzyści, gdyż na- tymczasem wiatr znowu wysuszał. Pszenica ozima bardzo się licza, żyto trochę lepsze. Zasiewy jare późno zasiane, w wielu miejscach wcale jeszcze nie weszły; te zaś, które cokolwiek wy- rosły, palą się po prostu od skwaru. Kartofle zasiane w sucha rolę pożywały się tak, iż nie ma nadziei, żeby co z nich było. Niektórzy, rol- nicy zamierzają powtórnie sadzić kartofle. C u- kornictwo na całej przestrzeni guberni po- dolskiej coraz bardziej się rozwija. W tym roku w posiadłościach hr. Potockiego (powiat bracki) ma być otwarta nowa cukrownia z kapitałem zakładowym 400,000 rs. Głównymi akcyonaryuszami będą plantatorowie buraków.

∞ **KIJÓW**. Dnia 8 sierpnia przybędzie tu dla przegladu wojsk J. C. w. k. Michał Mi- kolajewicz. Podług „Kijewianina”, Jego ces. wy- sokość zabawi w Kijowie dni trzy, a następnie w tym samym celu uda się do Berdyczowa i Zy- tomierza.

∞ **KIJÓW**. Do „Agencji północnej” dono- szą telegraficznie, że żuk z b o z o w y, który pujał się w dwóch włosciach gub. kijowskiej, zniszczył dużo pszenicy i żyta.

∞ **WASILKOWSKI** pow. W okolicach Fa- stowa, według doniesień dzienników kijowskich, zjawil się żuk z b o z o w y, anisopta austri- ca, który poważnie zagraża plonom. Obecność jego na ziasach osimach żyta i pszenicy zauwa- żano w początkach czerwca; w połowie lipca zjawil się on na jęczmieniu, od końca zaś lipca rol- nię już wielkimi masami. Zkad się zjawil ten żuk nie wiadomo, chociaż dwa lata temu wi- dziano go tutaj w malej ilości. Kiosy po sobie zostawia zupełnie puste. Przybliżenie zajęta i wyniszczona przestrzeń wynosi około 400 dzie- sięcin ziasów na sumę od 12—15,000 rs.

∞ **Z POW. ZWINOGRODZIEGO** pnieza do nas: Rokrocznie około zielonych świątek tłumy robotników opuszcza ją nas i sąsiednie powiaty dążąc do guberni chersońskiej i Besarabii, gdzie obecnie sia- nożecia i rozległe pola przy malej ludności miejscowej, obejść się nie mogą bez obcego robotnika. Zjawisko to zwykle ujem- ne, dawnie wpłynęło tym razem na go- spodarstwo. Wyssokie ceny na pszenice w ostatnich latach przy ułatwionym koleja- niu transporcie robotników pniezły do por- tów, zrobili przewrót niemal w kraju,

niedawno jeszcze więcej pasterskim niż rol- niczym; z każdym rokiem zmniejszano hodo- wę owiec, krów i bydła, każdorazem dzie- wicze stopy brano pod uprawę pszenicy, ale z powiększeniem się ilości pól ornych, zwiek- szala się potrzeba robotnika ziemiańskiego, którego cena nierzadko jednego i półto- ra rubla, oprócz strawy dziennie dochodzi. To też z kijowskiej gubernii, gdzie praca kolo roli taniej się płaci, rucniłszy, więcej przedsiębiorczy robotnik tłumnie ciągnie na południe, gdzie pozostaje przez czas siano- brania, żniwa, młocki i innych robót le- tniech, t. j. mniej więcej od połowy maja do końca sierpnia. Praca przy żniwach na wsi, a w portach przy ładowaniu i zufo- waniu zboża, najlepiej się opłaca, i bywały przykłady, że silny, pracowity i trzeźwy ro- botnik przyniósł do domu po czteromiesięcz- nej niebytności sto i więcej rubli. Co praw- da, takich wybrańców losu bywało niewiele, i w części choroeba, w części lenistwo, najczę- ściej też pijanstwo, redukują zwykłe ow max- symalny zarobek do połowy, a nawet do su- my, jaką i w domu zarobić można; ale na- dzieja, choć niejednokrotnie zawiedziona, pcha zawsze masy nowożytnych jazonów. W roku obecnym nasz lud więcej niż kiedykolwiek potrzebował lepiej opłacanej pracy. Pszeni- ca w roku zeszłym w znacznej części kraju fatalnie chybiła, a że ona jest główną dźwi- gnią większych gospodarstw, więc wszelkie niekoneczne roboty, jak budowlę, kopanie rowów i t. p., zostały odłożone ad bona re- parabilia; żyto i jaryzyn, choć były nie- zgorzły, ale w ziemie ceny na te produkty spadły tak nisko, że zboże od codziennych potrzeb włosciannia zaoszczędzone, i w są- siednim miasteczku sprzedane, nie mogły przynieść kwot, potrzebnych na zaspokojenie niezbędnych jego potrzeb. Z niecierpliwo- ścią tedy wyczekuje on wiosny, a z nią zło- todajnej wędrowki, jak ukrainiec nazywa zagraticę i już w pierwszej połowie maja można było spotykać większe niż zwykle tłumy wędrowców, spieszących o suchym, a często niedostatecznym kawałku chleba na południe. Ale jakie okropne było roz- czarowanie tych biedaków! Posucha zniszczy- ła ich nadzieje; zeschłe zboże skoszono za- wczasu na trawę, i na niezmierzonych ste- pach, gdzie dawniej sterty siana stawały je- dna kolo drugiej, dziś bydlę nie mogło głodu zaspokoić. Biedni przybyzse, zjad- szy ostatni kawałek zabranego z domu chle- ba, jeszcze nim przybyli do wymarzonego Eldorado, musieli o głodzie wracać do do- mu. Robotnik dziś u nas bardzo tani i w ta- kiej zjawia się do pracy ilość, jakiej nie- bywało nigdy. N.

∞ **LIPOWIECKI** powiat gub. kijowskiej. „Kijewianin” zaznacza wypadki zajęć i niepo- rozumień pomiędzy duchowieństwem prawos- ławnym i włosciannami ich parafii, zachodzące tak daleko, że staje się niezbędnym wdwanie się władz wyższych duchownych i cywilnych. W ostatnich czasach zajęcia tego rodzaju po- legają najczęściej na stanowczym odbieraniu przez parafian kluczów od cerkwi u proboszczów, wskutek czego nabożeństwo zostaje zawieszone. W Ki- tajgrodzie 17 maja, gdy duchowny odmówił się pogrzeb nieboszczyka dla jakichś niewiadomych powodów, włoscianna nazajutrz sami pogrzebali, lecz odebrali i księdzka klucze kościelne i cho- ciaz już upłynęło sześć tygodni od tego wypad- ku i zjeżdżali na miejsce władze duchowne i policyjne, nie zdolano wszakże nalogować włosci- ann i sprawa skierowana została do władz wyższych.

∞ **Z LIBAWY** donoszą nam o krwawym wypadku usiłowanego morderstwa i samo- bójstwa, który obdził tam poważne zha- jęcie. Oto w ubiegłą niedzielę, w willi zajmowa- nej przez rodzinę barona Libenfeldta, brata gu- bernatora Kurlandii, goścący z tegoż wraz z swą siostrą p. P. (dziewiętnastoletni młodzie- niec, —syn wice-dyrektora departamentu w mi- nisterstwie finansów), dwoma wystrzelami z rewol- wera zranil niebezpiecznie młodszą córkę bar. L. w twarz i w szyję, a następnie trzecim wy- strzałem — w głowę, usiłował sam pozbawić się życia. Krwawy ten dramat — który jak wieść niesie, był skutkiem objawem uczucia bez- wzajemności, — odbył się w samo południe, w przy- tomności kilku osób, należących do grona ro- dziny. Zarówno sam sprawca samobójstwa, jako też nieboszczyk i zgola niewianna jego ofiara, znaj- dują się w wielkim niebezpieczeństwie. Z.

∞ **RYGA**. Tutejszy korespondent „Kra- zis” wstępuje z powodu wprowadzania je- zyka rosyjskiego jako wykładowego w szko- łach. „Zaledwie minęło kilka tygodni od wyda- nia nowego rozporządzenia o co rosyjskiego języka wykładowego w szkołach średnich, a już znowa nakazuje nakazać cały szereg szkół la- dowych w Rydze, albo raczej zgodzić się na dalsze ich istnienie pod warunkiem, że za- prowadzony w nich będzie język rosyjski jako wy- kładowy. Nie poddała się temu rada mijska, ale przelała zanieślenie swoje do Petersburga, bez wielkiej jednak nadziei dobrego skutku. W tym wypadku chodzi o rzeczy wręcz niewy- konalne. Jakże podobna początkowo nasza daw- waż za podstawę język, dzielcom tej znowiann- ły co chini? Ogromna bowiem większość dzieci uczęszczających do szkół ludowych w Ry- dzie, to lotysze; oni to mają pobierać nauki, na- własne ich rodziców życzenia, nie w ojczystym, lecz w języku niemieckim, gdyż i w domu mō- wią po niemiecku. Wreszcie władze rydzkie za- sadniczo nie opierają się myśli zakładania szkół ludowych lotyjskich, jak nie wahają się nigdy otwierać szkół rosyjskich dla tej części ludno- ści, której językiem ojczystym jest rosyjski. Ta- kich szkół ludowych rosyjskich w Rydze istnie- je cały szereg, i gdyby tylko okazała się po- trzeba, powtórzyliby nowe. Lecz zaprowadze- nie języka rosyjskiego jako wykładowego po- wszystkich szkołach i szkółkach jest istotnie nie- podobniestwem. Gdyby to było nieodwołalnem, znaczyłoby to tyle, co zgola zaniechanie nauki. Nie wierzymy przeto; żę na swym miał po- dany kurator. Prawdopodobnie dotychczas do kom- promisu, dzięki któremu w tej formie dany mu będzie odwrót, — gdybyż to panowie dzien- nikarze niemiecy umieli być równie liberalnymi mówiąc o szkołach polskiej w Poznańskim!... Ale w Niemczech, i w prasie i w administracji oddawna istnieją dwie miary i dwie wagli...”

∞ **FINLANDYA**. Na czwartym zjeździe przemysłowców fińskijskich, mającym się odbyć w początku sierpnia w Abo, będzie, jak donoszą „Piet. Wiedom.” podjęta, między innemi kwestya: „Co jest dogodniejszem dla przemysłu i handlu fińskijskiego, czy zu- pełne zniesienie granicy celnej między Finlan- dyą a Rosyą, czy obecnie obowiązująca taryfa celna, czy też ustanowienie prawdziwej ogólnej granicy celnej”. Kwestya ta podjęta została wskutek niezapodażenia rosyjskich przemysło- wców z teraźniejszych prawideł handlowych mi- ędzy Finlandyą a Rosyą. Nadto ten sam zjazd ma rozprawywać kwestye: 1) o możliwych następ- stwach dla przemysłu fińskijskiego z udzielenia żydom praw obywatelskich w kraju i 2) o ile jest pożądane przy wyborach deputowanych do sejmu liczenież się dotąd uwzględnienie osób z pōród przemysłowców i rzemieślników?

∞ **BAKU**. W tych dniach przybył tu, we- dług doniesienia „Now. Obzrenija”, przedsta- wiciel pewnej znacznej firmy austriackiej w celu oznajomienia się na miejsc z przemysłem naftowym. Firma ta traktuje z p. Nobelem o zaopatrywanie całej Austrii naftą, na co po- trzeba będzie rocznie 15 milj. pudów. Ta sama firma, rozporządzająca znacznymi kapitałami, pro- ponuje urządzić komunikację rurami, projekto- waną przez p. Nobela i statki naftowe na mo- rzu Czarnem, jak również zaprowadzić własne wagony-cysterny na austriackich kolejach żel. Na wiadomość tę, zwracamy uwagę gazet gal- cyjskich, wydaje nam się ona bowiem groźna dla przemysłu naftowego w Galicyi.

KRONIKA Powszechna.

∞ **O BRANICKICH**. W dniu 11 b. m. n. s. odbył się w Paryżu pogrzeb hr. Władysława Branickiego, zmarłego w trzy dni po śmierci brata hr. Konstantego. „Figaro” pnieza z tego powodu: „Z żony, urodzonej księżniczki Maryi Sapieha, hr. Władysław miał dwie córki, z któ- rych starsza w zeszłym roku wyszła za mąż za ks. Jerzego Radziwiłła; ostatni pochodzenia fran- cuskiego po matce, z domu Castellana. Wreszcie rodzina Branickich, zamieszkała we Francji już od pół wieku, należy do Francji i przez sym- patye i przez przyjęte przez nią poddaństwo fran- cuskie. Kawery, najstarszy z czterech braci, posiadał ładny majątek w Montreor (departa- ment Indre i Loire) i razem z ekonomistą Lu- dwikiem Wolowikim założył „Crédit Foncier”. Mieszkał we wspaniałym hotelu przy ulicy de la Boetie, położonym naprzeciwko hotelu młodego brata, hr. Aleksandra. Dwaj inni mieszkali: Konstanty przy ulicy de Penthièvre, Władysław przy ulicy de Lubec. Wszyscy pooprada- wali swą dobrą w polsce, jednak tylko Władysław zastawił sobie Białą Cerkiew; w majątkach swych prowadził on gospodarstwo na wielką sk- alę i odznaczał się kładącą gościnnością. Po bra-

ciach Branskich zostały się wdowy i trzy siostry: hr. Elżbieta Krasicka, wdowa po sławnym wielkim poecie, ks. Odełkaski w Rymie i hr. Potocka w Warszawie.

◀ **DZIEJE 1830—31.** W lipcowym wydaniu „Biblioteki warszawskiej” rozpoczął się druk „Pamiętników z lat 1830—31”. L. Dembowskiego, kustosza dla zasobów Polaki kongresowej, ministra skarbu w r. 1831, urodzonego w Pławach w r. 1789 i niedawno zmarłego w Krynicy. Rękopisy tych pamiętników należały obecnie do ks. Władysława Czartoryskiego w Paryżu. I składa się z czterech grubych tomów formatu arkusowego; zaczyna się w nim wspomnienie o najmlodszych lat autora i ciągnie się chronologicznie do końca r. 1831. A brak jest rękopisu z lat 1808—1812. Część tych wspomnień, sprzedających rok 1808, ogłosił niedawno „Ateus” warszawski; ciekawym jest bez porównania okres, do publikowania którego zabrala się obecnie „Bibliot. warsz.”. Rzecz ta zajmie prawdopodobnie wszystkie „Biblioteki” do końca list. r., i w piśmiennictwie naszym politycznym znaczenie może być sporne. Jest to bowiem materiał niezmierzony ceną, bogaty, rzadzością zupełnie nowo światła na wypadki, znane dotąd dość jednostronnie z prac Mochnackiego (2 t. „Historia”) i jego kontynuatora L. M. (t. 6). Ponieważ w ostatnich czasach pojawiła się w Poznaniu lub Łwowie i inne takie monografie roku 1830—31, metoda więc porównawcza doprowadziła tu mogła do studyów wielce dla naszego społeczeństwa poczynających. Skorzystamy w naszym piśmie w pewnej choć mierze ze wszystkich tych skarbów.

◀ **KONGRES LEKARSKI.** Za dwa tygodnie rozpocznie się w Kopenhadze międzynarodowy zjazd lekarzy, zapowiadający się świetnie i budzący tem większe zajęcie, że zasiadają na w chwili, gdy Europa zagrożona jest przez epidemię cholery. Będzie to jeden z najbliższych dotąd kongresów międzynarodowych lekarzów; dziś już zapowiedział swe przybycie 811 członków, z tych wiekszość 571 przypada na cudzoziemców, nie należących do państw skandynawskich. Podobny kongres w Amsterdamie odbył się tylko 300 obywateli członków, we Florencji nie więcej niż 87, a w Brukseli, Wiedniu i Genewie od 137—242. W Paryżu nawet zebrało się zaledwie 571 lekarzy cudzoziemców. Tylko na londyńskim zjeździe lekarzy wynosiła liczba członków cudzoziemców do 1,600 osób. Stosunek członków co do krajów tak się przedstawia: Niemcy, Austria i Szwajcarya daly 184 członków, Francja i Belgia 145, Anglia 110, Ameryka północna 48, Holandia 29, Roja 21, Włochy 16. Czy kto z polaków jedzie—niewiadomo. Z miejscowości dotkniętych cholera nikt się nie zapowiedział.

◀ **MIESIĘCZNIKI ROSYJSKIE.** „Russkaja Starina”, najlepszy miesięcznik historyczny rosyjski, cierpiący bogate a dotąd nieznanie dokumenta pełną garścią z archiwów państwowych, zawiera w sobie liczne artykuły i dokumenty, dotyczące spraw polskich, a szczególnie dzieł powstania 1831 i 63 roku. W czerwcowym zeszycie znajdujemy następujące bliżej nas obchodzące artykuły: „Mich. N. Murawiew i jego mieroiprjawia w siew. zap. Rosji”, „Milutin i jego prace koło sprawy wielkości państwa i sądowej w Polsce i „Russki gubernator w Polsce” w 1668—68 r. Zeszły lipcowy zawiera: „Wojna z polskimi miastami 1831 h.”, w listach cesarza Mikołaja I do hr. Dłubicki i przekład „Polskiego powstania 1830—31 r.” Mochnackiego z komentarzami.

◀ **PRZYJACIEL ZWIERZĄT.** Nowy miesięcznik pod tym tytułem zaczął wychodzić w Warszawie pod redakcją p. Z. Fostenstada. Jest to organ warszawskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami i stawia sobie za zadanie znanom: czytelnika w sposób przystępny z naturą oraz zasadami chowu zwierząt. Pierwszy zeszyt zawiera między innymi, pogadanki popularne o zwierzętach pożytecznych i szkodliwych (J. Nussbauma i nowelę J. K. Galasiewicza „Okropny sen”). Takie artykuły, jak „O chowie koni”, St. Rewickiego, „O hodowli drobiu”, A. Bachnera i sprawozdanie o wydawie inwentarza w Warszawie, p. Fostenstada, świadczą, że nowy organ kładzie nacisk na praktyczno-gospodarczą stronę swego przedmiotu.

◀ **KONKURS NA POMNIK SARBIEWSKIEGO.** Redakcja „Tygod. Instruk.” ogłasza na pomnik Kazimierza Sarbiewskiego konkurs: 1) Pomnik ma być z marmuru czarnego z popielcem marmurowym białym i stonowanym napisem w języku polskim, który później będzie ułożony. 2) Na koszt pomnika przeznaczona jest do 700 do 750 rubli. 3) Prace pomnika w katedrze warszawskiej, w miejscu rodzianem Sarbiewskiego, we wsi Sarbiewie pod Płońskiem, będzie umieszczona tablica w ścianie, z portretem poety na blasze, z takim napisem, jak na pomniku warszawskim napisem, na którą przeznaczona jest fun-

dzusz od 60 do 80 rubli. 4) Pomnik ma być wykonany w stylu odrębnym.

◀ **RUCH WYDAWNICZY.** Według wyhasu zamieszczonego w piśmie „Wiadomości bibliograficzne”, ogółem w drugim półroczu roku ubiegłego wyszło 521 książek. Z liczby tej najwięcej przypada na książki do nauki, których w czasie rzeczonym ukazało się 92. Dalej w porządku liczbowym następują wydawnictwa beletrystyczne 86, pedagogiczne i szkolne 81, kalendarze 57, rzeczy trzecie biologia 50, technologia i rolnictwo 36, przyrodniczo i matematyka 25, katoliki i apławy 24, historia i archeologia 21, medycyna i higiena 15, nauki społeczne 13, filozofia i estetyka 10, geografia i podróże 8, biografia 6, historia literatury i bibliografia 3, filologia i lingwistyka 3, krytyka i poezja 2. Z ogólnej liczby 521 książek było polskich 489, z dzieła są: polonica—iższich 13, niemieckich 10, rosyjskich 7, francuskich 3.

◀ **NAJNOWSZY OBRAZ MATEJKA** (Wielkie Makymiliany pod Byszyną przez Zamoyckiego), został już ukończony i czeka na ramy, aby się następnie w salach Towarzystwa sztuk pięknych w Krakowie ukazać.

◀ **STANY ZJEDNOCZONE.** Polacy wyznania katolickiego stanowią w Stanach Zjednoczonych liczbę poważną, jest ich bowiem około 600,000, a corocznie przybywa nowi kontyngens. Brak jednak dotychczas kościoła polskiego, którzyby mogli mieć im posługę religijną. Dla zarządzenia tej potrzeby, ma być założone seminarium w stanie Detroit. Koszt budowy gmachu obliczono na 50,000 dolarów.

KRONIKA HANDLOWA.

Pisma rosyjskie szeroko się rozpiął w ostatnich czasach, o nowym systemie kolejkowych jednorolowych, wynalazku Lartigue'a, z których sprawozdanie szczegółowe przesłał nam w tych dniach, jeden ze specjalnych znawców kwestyi, p. P. Replewski. Dzięki tej uprzejmości, podajemy tu w streszczeniu główny zarys opracowania. „Nie ulega do wątpliwości, p. R., że wielkie zakłady przemysłowe, fabryki, rolnictwo, o wiele więcej rozszerzyłyby mogły własną produkcję i czynić ją tańszą, gdyby koszt transportu towaru i sprowadzanie surowego produktu, dostępne były. Kolejom żelaznym, których rozwój odnosiło do wielkich przestrzeni państwa, długo jeszcze uważano być musi za niedopowiadający potrzebom, konieczne przysięść powinny w pomoc liczne, a naderżytko t a n i e komunikacje, pośredniczące i poboczne. Dla tego to na szczególną uwagę zasługują jednorolowe kolejki żelazne Lartigue'a, iżnane w chwili obecnej za ostatni wyraz kolejek przenośnych. Przedstawimy tu najpierw cyfr parę. Według anszlagów jednej z fabryk cukru, przewożącej rocznie około 1,200,000 pudrów buraków, a odległej od kolei o 2¹/₂ wiorst, fabryka płaciła przedsiębiorcy po 1¹/₂ kopiejki za przewiezienie pudr, wydając na ten cel rocznie 150,000 rs. Po zaprowadzeniu kolejki Lartigue'a oszczędność okazała się ogromną. Kolejka typu 20 do kilogramowego, z taborem, dostatecznym do przewiezienia wspomnianych ilości buraków w ciągu dni pięćdziesięciu (34,000 pudrów dziennie), kosztowała 25,000 rs. Eksploatacyta tak jest uzasadniona, że w ruchu miedm kości na ciagle cztery pociągi, idące ku fabryce z pełnym ładunkiem jednego konia (po 800 pudrów) i cztery pociągi w odwrocie, razem więc 8 pociągów. Kosztu dziennie przedstawiały się, przy 8 konduktorach i 16 koniach w wysokości rs. 25.

Koszt ten pomnożywszy przez 50 (liczbę dni potrzebną do przewiezienia transportu), otrzymamy 1,257 rubli 50 kop. zamiast wydatkowanej obecnie sumy 15,000 rs. Oczywiście, że różnica nie tylko z nadwyżką opłacił koszt amortyzacji, administracji etc., lecz zapewni przedsiębiorcom zyski znakomite. Słowo teraz o samym systemie. Odnacza się on wielką prostotą pomysłu, usuwającą przedewszystkiem niegodność wazko-torowych kolejek, których rejsy, bezpośrednio leżące na ziemi, narażone są na zasypanie śnieżne lub piaskowe, lub na zarastanie chwastami. Kolejka Lartigue'a o jednym relsie, wzniesiona nad powierzchnię ziemi na 80 centymetrów, dozwala na przeprowadzenie drogi wazkiej, bez przedwstępnych robót ziemnych. To jej zaleta kapitalna. Powtóre, jej jednorolowość zmniejsza tarcie o podłoże, tak, że w każdej porze roku, jeden koni dobry uciągnie z łatwością ciężar 400 pudrów. Tabor składa się z rami z żelaza lanego (wspartej na dwóch wylubionych kołach), do której przytwierdzone są przyrządy, służące do pomniejszenia ładunku, o kształtach zastosowanych do podnoszenia produktu przewożonego: są to, bądź kosze (na gline, wapno, węgiel i t. p.), bądź skrzynie (do worków ze zbożem np.), bądź beczki i t. p. To

całkowicie na wystawach w Paryżu, Amsterdamie, w Nizii, gdzie eksperci jednorolowość przyznała kolejkom Lartigue'a pierwszeństwo nad dotychczasowymi systemami, a podoba konkurencji rolniczej w Paryżu, Siemens do poruszenia kolejki nżył mógł jako motor, elektryczności, co umożliwiło przy większych odległościach zastosowanie i prowadzenie, najdłżej.

Stan srodasow w wszystkich krajach bardzo jest pomyślny. Wszystkie prowincje Prus, według kwartalnego sprawozdania, nadesłanych do ministerstwa rolnictwa, spodziewają się dobrych żniw. Niemcy południowe Heza na dobry średni sprzęt pascenizy, żyto uderpialo miejscami w skutek nadmiernej wilgoci, jęczmień zapowiada bardzo dobre żniwo. W Austro-Węgrzech sprzęt ozim i wole lepszy wydał rezultat, niż się spodziewano, jarzyny przedstawiały się dobrze. W Rumunii poprawiły się widoki żniwa. Serja również poprawiła, zadowalniające żniwo, jakkolwiek tam paszelnia i kukurydza dotkliwie uderpialy od snazy. W północnej Rosji oziminy znacznie się poprawiły, w Rosji zaś południowej niewy maju uderpialy od snazy, później jednak znacznie się poprawiły. W Anglii spodziewają się średniego rezultatu zbioru pszenicy, buraki i chmiel rozwijają się niekorzystnie, ziemniaki dobrze, sprzęt siano wypadł źle. We Włoszech zbiór pszenicy bardzo dobry. Ameryka będzie miała lepszy erodaj niż w r. 1883, nie tak jednak dobry, jak w r. 1882. Również dobrym będzie sprzęt pszenicy w Kanadzie, która dostarczy znaczny zapas na wywóz.

Pomimo dobrego uospoebienia panującego na giełdach z ograniczonych dla walorów mających obieg na rynkach międzynarodowych, ruble nie były więcej jak przedtem uwzględnione. Cena ich w Berlinie wibrowała od 204¹/₂ do 204¹/₂ marek, co głównie spowodowało utrzymanie się kursu wekslowego na Londyn na wysokości 24¹/₂—25¹/₂. Wywóz dotarzał papieru na zagranicę w dość obfitość ilości—obawa cholery w równym stosunku ze zmniejszeniem się wypadków śmierci w południowej Francji—znalaza a pomimo to tendencję rynku wekslowego, mocno nadawać nie można.

Akcyje kolejk żelaznych utrzymały się na wysokich cenach zdobytych w zeszłym tygodniu. Kursko-kijowski awansował w Berlinie do 312¹/₂ i był w czwartek dla arbitrażu po 309 pozunkiwane, carcydzkie 117¹/₂, rybińskie 84¹/₂, południowo-zachodnie 94¹/₂ i 94¹/₂, g. tow. 249¹/₂, tersapolek 144. Pomiędzy innymi papierami podniosły się w cenie pierwsze losy 218—drugie 213¹/₂, wachodnia pożyczka 93¹/₂, ziota renta 168, siódme konsola 140, (bank państwa przyjmujące przy opłacie takowych, funt sterl. po 9 rs. 97 kop.), mniejsze obniżyły się do 83, ziemskie 142, wileńskie 93, akcyje banku wileńskiego 427, kijewskiego 407, dyakontowego 510, ruskiego 287, 1-e mechaniczne 16, drugie 20, wsekut obtrzymanego podobno obustalku od rządu na sumę 400,000 rs. Złoto 8 rs. 25 kop.

Na rynku z bieżącym dokonano w przeciągu ostatnich dni paru—dość znacznych transakcyj. Za żyto płacono 8 rs. 82 kop., owies 5 rs., saskonska 11 rs. 75 kop., samarska pszenica 11 rs. 35 kop. W Rydze płacono żyto 1 rs. 2 kop., za owies jelekki 89 kop., jęczmień 98 kop. W Libawie sprzedano tylko partję żyta po 1 rs. 5 kop. W Odesie płacono za pszenicę 1 rs. 15 kop., za samomierkę 1 rs. 18 kop., za żyto 88 kop., za jęczmień 85 kop., za owies 80 kop.

Z cukierni — znowu bardzo mocno. Szczególnie w Moskwie, Warszawie i Kijowie. Tutaj nie podażono jeszcze ze zniżką za innymi rynkami. W Kijowie płacono za mąkę z dostawą na stacye drogi południowo-zachodniej 5 rs., tutaj 5 rs. 75 kop. i nawet 5 rs. 80 kop.

A. Rp.

Odpowiedzi Redakcji.

Al. Jas. Z pańskiego obszernego listu wyjmujemy tylko wiersz poety:

Ze dla wiary i dla ducha

W ziemi zdiadów — śmierci niema,
Choć dnie wielkich zawierucha,
Dom się w węglach swoich trzyma,
I dostoi i przestoi!
Wszystkie burze, wszystkie ziości,
Bo krew zdiadów we krwi twojej
A kół żyje w twojej kości...

Ap. Włh. w Ty. Na stacjach w Grodnie, Wilnie, Białymostku sprzedają piśm polskich nie jest dowolność, zżyciem więc pańskim zadość uczynić nie możemy.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCJI.

Na posadzin w Krolestwie: Dr. Kwiatkowski rs. 15, Edward Michałowicz rs. 10, Mielio i Stas Michałowiczowie rs. 2, Chomiczowski rs. 10, Bulewicz rs. 5, Zopanyński burz, 3. L. K. z Kowna rs. 1 k. 50, Głesnia Wanda Ordo rs. 2. Razem z poprzednimi rs. 607 kop. 90.

Na polaków i rusinów dotychczas powołań
w Galicji: Edward Michałowicz rs. 10, Mikołaj i Stanisław
Michałowiczowie rs. 2, Dr. Kwiatkowski rs. 10, Bu-
lewicz rs. 5, Marian Dunin-Holecki rs. 2, L. K.
z Kowna rs. 1, K. 50, Łopuszański rs. 2, Teodor
Chruściński rs. 1. Razem z poprzednimi rs. 186 k. 50.

DOMIESIENIA.

Dr. med. Fr. Chłapowski, ordynuje
nie kąpielowym w Klesingen, jak w roku zeszłym.

Przeglądu technicznego zeszyt VII (lipco-
wy) wyszedł z druku i zbioru: Wiadomości, p. inż.
techu. W. Wigure. — Oznaczenie naprężeń (naprężeń)
wypływających z działania sił prostopadłych do prze-
kretnu (t. d.), p. inż. K. Obrebowicz. — Najnowsze
ulepszenia w budowie teatrów, p. bud. J. Henrichs.
— Sprawozdanie z międz. wystawy elektrycznej w Wie-
dniu 1883 r. VII. Różne przyrządy, p. Wł. Kozłowski;
inż. — Krytyka i bibliografia i nowe książki
niemieckie, p. maj 1884 r. — Przegląd wynalazków i cel-
n. robot: Wiadomości w dziedzinie Techniki, Palesio Heiser'a.
Postępy w zakresie hutnictwa żelaza. Zastosowanie
termometru do pomiarów hydraulicznych. Rozbiór
gazu kominowego, p. H. Witzke. Eliminacja, p. I.
Ruskiego. Sposób poprawy przesyłania
soków buraczanych, p. St. Wiatraszewskiego. Spra-
wowanie z zasilaniem cukrowni. Różne ule-
pszenia w Poznaniu. — Kronika i w sprawie
popiersia s. p. K. Kiedrzyński. Towarzystwo do-
zoru kół pań. Przyrządy inż. Kosińskiego. Przedział
wzgoni. Akademia umiejętności w Krakowie.
Poszukiwania galmanu. Sala „Sokoła” lwowskiego.
Przywołanie Abakanowicza. Ze statystyki dróg nie-
mieckich. Deszczowice. Pasag bogini wolności. No-
wy plan ogniochrony. Dr. Hagen. Popiersie Fer-
stela. — Korespondencja: Bagnie torfowe Niemcy. Lo-
my haratu w Lirciole. — Tęże tablice rysunków. —
Ogłoszenie zakładów fabrycznych, biur technicznych
i t. d.

Tygodnika Ilustrowanego N82 wyszedł z dru-
ku i zawiera: Antoni Bronikowski, p. M. Massoni-
na. — Od kolebki do mogiły, opowiadanie z J. I.
Krawczyńskiego. — Kronika paryska. — Wrażenia z 16-to
letniego pobytu w Ameryce, p. B. Horodyskiego. —
Kronika tygodniowa, p. St. M. R. — Przegląd poli-
tyki zagranicznej. — Sprawozdanie. — Skłódk. — Instytut
głuchoniemych i oświecenieli w Warszawie. — Kores-
pondencja Tygodnika Ilustrowanego z Krakowa. —
Silva rerum. — Pałac i mauzoleum Teodorka W. w Ra-
wennie. — Dodatek: Andor, romans Roberta Byra,
przekład E. Sulimierskiego (ark. 4). — Ryciny: An-
toni Bronikowski. — Targ na parykularny, rysunek
F. Sypliewskiego. — Wianki, rysunek Janowskiego.
— Mauzoleum Teodorka W. w Rawennie. — Szczę-
ści pałacu Teodorka W. w Rawennie.

DZIAŁ LITERACKI.

Formularz o. Rajewskiego.

O życiu niedawno zmarłego w Wiedniu
protopijera tamtejszej cerkwi polskiej M. T.
Rajewskiego, podał „Mosk. Wiedom.” w N. 129
szczegóły, które „Rus” obecnie nazywa
dziwotwornymi. Organ p. Kątkowa, po-
legając na dobrej wierze swego koresponden-
ta wiedeńskiego, niejakiemu M. T. (a dobra
wiarą korespondentów „Mosk. Wiedom.”
jest, jak wiadomo, wyższą nad wszelkie po-
dejścia), opisywał takie facycylki, np. jak
że do r. 1840 prof. Rajewski nie był wca-
le znany, że go ze swą przez umysłowego kuryera
sprowadził do Petersburga cesarz Mikołaj,
że dano mu zaraz przepisywany dom na wła-
sność, że następnie wyprowadzono go do Wie-
dnia w „kibitce” wraz z rodziną i służbą
ubraną po kozacku i t. p. dziwolgi, które
„Mosk. Wiedom.” uznają za wiarogodne, na
też chyba podstawie, że coś podobnego
istotnie dziać się mogło w latach 1840—1848.
Dziś „Rus”, prostując wszystkie te baki,
podaje życiorys profesora Rajewskiego ze
źródło urzędowych z t. zw. „formularza”,
czyli „posłusznego spisku” nieobszęrnego,
obejmującego jego curriculum vitae, spisywa-
nego w miarę otrzymywanych przez zmar-
łego nagród i rang.

Z formularza tego dowiadujemy się,
że po skończeniu akademii duchownej w Pe-
tersburgu, prof. Rajewski pełnił przede-
wszystkiem rozmaite obowiązki literackie;
z polecenia ober-prokuratora synodu pi-
sał np. o położeniu kościoła luterńskiego
w Rosji; zbierał jednocześnie rozmaite wi-
adomości pedagogiczne, historyczne, staty-

styczne, etnograficzne dla „Żurnala Minist.
Narodn. Proswieszczenia”. Naznaczony w r. 1842
do Wiednia, święcenie na stopień protopie-
rejski otrzymał na Węgrzech z rąk Józefa
Rajewicza, metropolity (następnie patriar-
chy) wszystkich ludów prawosławnych, serb-
skich i węgrosłowiańskich w Austrii. W r.
1850, po wojnie węgierskiej prof. Rajewski
otrzymał zlecenie synodu. Najwyższe potwier-
dzone, zajął się cerkwią zburzoną
w województwie serbskim Węgier wscho-
dnie; jakoż, pod jego pieczętą urządzono
wkrótce w tem województwie do 47 praw-
osławnych cerkwi, a do wielu innych dostar-
czono bogate stroje cerkiewne, książki,
obrazy etc. i założono kilka szkół para-
fialnych. W kwietniu 1852 r. otrzymał pu-
bliczną, w obliczu całej cerkwi, pochwałę
cesarza Mikołaja za gorliwą służbę. Po
wojnie w 1855 r. prof. R. zajął się organi-
zacją, odbudowaniem lub upiększeniem cer-
kiew prawosławnych w Bułgarii, Bośni,
Hercogowinie, Albanii i Czarnogórze. Z sum-
synodalnych i prywatnych zgromadzonego
sposobem do 50 świątyni, a do 200 ozdobo-
no na nowo. W r. 1860 wybrany na człon-
ka-korespondenta st. petersb. duchownej
akademii; jednocześnie zostaje członkiem
słowiańskiego komitetu (dziś towarzystwa)
dobroczynności. Od tej pory na prof.
R. spadł obowiązek pośredniczenia przy
przesyłaniu z Petersburga książek, broszur,
pieniężnych zapomóg, przeznaczonych dla
rozmaitych słowiańskich stowarzyszeń w Au-
stetrii, dla „ciężkich, uczonych, literatów i in-
nych uboższych kręgów stanu ze słowian za-
chodnich i południowych. W r. 1862, z po-
wodu obchodu uroczystości tysięcznej
istnienia Rosji, był pośrednikiem przy rzu-
dowaniu rozmaitych nagród tymże uczonym
i literatom słowiańskim w Austrii. W la-
tach 1864 i 1865 wyszukiwał w ziemiach
słowiańskich nauczycieli dla warszawskiego
i wileńskiego okręgów naukowych, i dostar-
czył takowych w liczbie 18. Wskutek
prośb wystosowanych przez parafie unickie,
dostarczał w tychże czasach cerkwiom un-
ickim obrazy, książki, ornaty i inne przed-
mioty, używane przy nabożeństwie wedle ob-
rządku prawosławnego. W r. 1866 zajął-
wał się zbieraniem ze wszystkich ziem
słowiańskich okazów na wystawę etnograficzną
słowiańską w Moskwie. W tymże roku o-
trzymał ponowne polecenie ros. ministra
oświaty zbierania nauczycieli (nauc. kła-
sycznych) dla całej już Rosji i dla Kró-
lestwa polskiego. W r. 1868 synod polecił
mu założenie w Cetyniu czarnogórskiej pra-
wosławnej seminarium duchownego. Od
r. 1870 do samej śmierci († 2 maja 1883),
protopijer Rajewski zbierał już tylko owo-
ce działalności swej szerokiej i wszech-
stronnej. Z ostatnich odznaczeń wymienić
tu: order św. Anny I stopnia w 1873,
czarnogórski order Daniela I w 1876, or-
der św. Włodzimierza 2 stopnia w 1877,
nawracze wielki krzyż serbskiego orderu
Takowy w 1880 r. Oprócz tego, z uwagi
na wielkie i długoletnie swe zasługi, nieo-
szęczył w dniu 23 listopada 1879 wybranym
został na członka honorowego kijowskiej du-
chownej akademii.

Bądź co bądź, z tej urzędowej listy sta-
nu służby o. Rajewskiego okazuje się ja-
sno, jak donosił w organizacyi słowiano-
filskiej propagandę odgrywał rolę ojciec pro-
topijer w urzędzie cerkwi polskiej. Par-
tya „Rusi” i „Słow. Tow. dobroczynności”
straciła w nim może najenergiczniejszego i
najczynniejszego ze swych przywódców.
W zyciorysie jego, jak w zwierciadle, od-
bijają się najgłośniejsze rysy i działalność
słowiańskich stronnictwa na zewnątrz.
Już to samo ma dla nas znaczenie niezmale
i daje bogaty temat do porównawczych roz-
mysłań.

NIEZNANY.

Po płonnych pracach, po walkach bez sławy,
Po ulesieniach, co rwały pierś ałną,
Do kresu doszedł zlamany i krwawy...

Żyła manowcem przeszedł on nieznany.
Serce mu paską zaległa mogiła,
A z datów święta wyniósł tylko rany;

Niegdyś on w duszy młoda żywił wiarę
I patrzył w górę, bo nizmnie nie brzydził.
Aż doświadczenie jasną zwiłowało marę.
Nadzieję swiędły, jak w stepie baidy.
Choć kochał szczerze — szczerze nienawidził,
Dziś miłość jego i nienawiść w pył...

O! których kochał, po chwili zapomną
O jego życiu pospolitim, głuchem.
Co przeszedł przez próżną, bezpętną.
Dla tych, co całą nienawidził siłą,
Czemże jest więzieli okuty łańcuchem,
Cóż znaczy rycerz śpiący pod mogiłą!

Cierpiat i walczył, ale pokorymu.
Bo gardził sławą i złudnym jej blaskiem.
I siedzi przez życie nieznany nikomu.
Pochylił głowę, jako łabędź senny
I oby światu, pod mogiłą piaskiem,
Legł na spoczynek — żołnierz bezimienny.

I poniesione serdeczne meczarnie,
Jako sieroca skarga, bez odgłosu,
W pamięci ludzkiej zciera ją marnie...
A był ocalały żywot jego krwawy
I nie uchylał on piersi od ciosa,
W imię miłości wielkiej — nie dla sławy.

Tomasz Zawadzki.

2 WYDAWNICTWA

„NA POMOC!”

Powódz, to kłeska, ale nie śmierć jeszcze;
Wszak i z potopu wstał świat omdłodzony;
Pod wód całunem tętnią życia drzewce,
Jutro się dzwiga z pod mokrej opony.

Wież w górę serce! Wspomagaćmy zginąć,
Biednym robotnikom nie dozwólmy zginać,
Ale z pamięci niechaj nikt nie traci,
Że każdy zalew musi z czasem minąć.

Gustaw Czernicki.

Wiek nasz złośliwym zaważył na szali pomysł-
ności ludzkiej. Stworzył on obok wielkiego prze-
mysłu, rażąca nędzę, nagromadził olbrzymie ka-
pitały w rękę jednych, zepchnął pracę jednost-
kową do maszynowej roboty, stłumił miłość bra-
tności, wysuwając na pierwszy plan egoizm, przy-
człm błąd wierzeń i ideałów, a wyniszczył ma-
terjalną zasadę używania.

Wśród takich to przelostowań zdołała się roz-
winąć i wyrosła nieomal ponad głowę nowo-
czesnego społeczeństwa, kwestya socyalna, grożąca
przewrotem istniejącego porządku, nie tylko ma-
terjalnego, ale i moralnego. Nie masz kraju,
w którym ona nie stała na porządku dzien-
nym, a najznakomitsi politycy, mężowie stanu i
uczni krzątają się około jej rozwiązania. Na-
tarczywość jej wywołała potrzebę wyjątkowego
prawodawstwa, a język, jakim przemawiają nie-
którzy jej rzecznicy, rozbudza gniew i przera-
żenie. Nędza z zemstą podałaby sobie dłoń, aby
uragać prawom boskim i ludzkim, wstrząsnąć
bezpieczeństwem i spokojem publicznym, a przez
zbrodnie i zniszczenie utworzyć drogi do po-
mniejszej przyszłości.

Wobec tego wielkie i szlachetne zadanie przy-
pada dobroczynności chrześcijańskiej, która za-
godić może niejedną społeczną ranę, lecz netyl-
ko przez to, co daje, ale i przedewszystkiem
tem, jak daje.

Ks. Zygmunt Chelmiński.

Szalony, kto chce na morskiej głębi
Gasić pragnienie, co mu krew kłębi;
Kto do szerokiej przylgnął w falę,
Z nią się podnosi i w przepaść wali...
Szalony! życie—wielki pływacz—
Poda mu puchar pełen gorzocy.
Morza nie dla nas bracie mój, płyn...
— Niech żyje wino!

Nam tyle właśnie trzeba zapalać,
Ile go zmieści czarą z kryształ.
Tyle ulesień—co plany w czarze,
I tyle ognia—co w tym pucharze...
Z helotów pierś pierś nie bucha...
Brzęk szklą zagnęła brzęk łańcucha.

Wielkie kłask—wielkie serca przyczyna...
— Niech żyje wino!

Ludy się kędyś prą falą mętą,
Szumem ich wzbiera dziejowe tętno;
Pod żaglem trzemasz maszy przegnie,
To tylko żyje, co żyć ma siłę.
A nam tymczasem, młynek na strudze
Obraca plewy swoje i cudze...
Góra mielizny! na głębiach gina...
— Niech żyje wino!
Marya Konopnicka.

WAKACYE.

Pozwólcie dzieciom wypocząć.
Nie przypominajcie im o promocy; niech
zamkną książki o obcych dla nich dźwiękach,
o wyrazach kończących się na *os* i *us*. Więc
w bezczynności czas wakacyjny przepędzić mają?
Bynajmniej. Niech czytają w książkach, których
im szkoła nie daje,—niech się rozejrzą w wiel-
kiej księdze natury.

Biedne to dziecko miejskie!... Wychowuje
się obce przyrodzie: ziemię bruk mu odgradził,
a niebo na wąskie pasy pocięło mu dachy do-
mów. Dziecko miejskie nie wie, jak gwiazdy
wschodzą i zachodzą, nie zna szlaków, któremi
one suną, nie poznało gwiazdy zarannej i wie-
czornej, skrajów horyzontu wzrokiem nie dosię-
gło, na karcie geograficznej tylko umie wskazać,
gdzie północ a gdzie południe. Nie widziało gnia-
zda, które ptak sobie ścięło, nie śledziło trawki,
gdy się z ziemi wydziera. Nie pojmuje, jak to
się ziemia w garby łamie, jak się źródło z pod
kamyków wyrwa. «Drzewo tam, kwiecie, stru-
mien z gór, bezdusznych nawet głazów stopy»—
wszystko to, jak do poety, przemówić doń winno.
Bez tych pierwotnych spostrzeżeń zdolność obser-
wacji pozostanie uśpioną, umysł nie osiągnie pe-
ni rozwoju; a choć się dziecko potem uczyć be-
dzie kosmografii i geografii, botaniki i zoologii,
będą to dlań nauki martwe,—dziesiątki książek
nie zastąpią widoku żywej natury.

Przyroda była pierwszą mistrzynią człowieka,
rozbudziła myśl jego i uczucie, ona być winna i
mistrzynią dziecka. Na łono przyrody spieszymy
po zdrowie, ale ustala ona także i przywraca
równowagę umysłu. Jest ona higieną i dyetety-
ką nie tylko dla ciała, ale i dla duszy naszej.

Stanisław Kramsztyk.

Gazela.

(Myśl wschodnia).

Widzisz obłok ten lekki, strojny w słońca szkarlaty?
Mknie w dal siną bezwiednie, nie mogąc czuć i myśleć...

Widzisz rój gwiazd w lazurowej? Jakież blask ich bo-
gaty!

One zgasną, nie wiedząc, że można czuć i myśleć...

Widzisz ten gaj róż wonnych? Jak wspaniałe ich
zaty!

One zwiedną, nie wiedząc, że trzeba czuć i myśleć...

I tyś piękna, jak obłok ten i gwiazdy i kwiaty—
Chcesz być ludziami podobną. Musisz i czuć i myśleć!

Juljan Lętocki.

Ze wspomnień szpitalnych.

— Szczerze mówię; — rzekła raz wesola sio-
stra Helena od rannych mężczyzn, do pięknej
siostry Heleny od wewnętrznych kobiet, — szcze-
rze mówię, że ten mój chory, z pokoju, z prze-
strzeloną nogą, wychodzi ciągle na kurytarz
i, przez górne okno, patrzy na siostrę, że aż
strach. Do tego przyjdzie, że siostra starsza
spędzi go kiedy ztamtąd i dobrze zrobi.

— Siostra obrażasz Pana Boga i krzywdzisz
człowieka, — odpowiedziała zagadnięta, spuszcza-
jąc wielkie, pysznie zacienione, pełne powagi i
lagodności oczy.

— Nikogo nie obrażam, i nikogo nie krzyw-
dzę, bo jestem za sprawiedliwością i prawdą.
Wczoraj spotkał mnie kolo gangrenówki i powia-
da: «przepraszam panią, jak się nazywa ta pani
z największej sali?» — «To nie jest pani, to jest
szarytka i nazywa się Miłosierdzie». Przyznaj
siostra, że przecież mu poważnie odpowiedziałam,
choć on był taki śmieszny, kiedy się pytał.

Dwadzieścia lat upłynęło od rozmowy dwóch
szarytek. Przyjaciel mój powrócił z dalekiego
Wschodu, odszukał mnie i odwiedził: «Widziałem
dużo nędzy i dużo zbrodni, mówił do mnie, wi-
działem wiele poświęceń i czynów bohaterskich,—
a gdy nędzy brakowało pocieszenia, a poświęce-

niom wytrwałości, zawase mi na myśl przycho-
dziła ona, jako noszenie ofiary życia. W go-
dzinę po przyjeździe byłem na znanym kuryta-
rze i patrzyłem przez te same szyby. Ona dziś,
jak przed dwadzieścia laty, z tym samym uśmie-
chem bezgranicznej cierpliwości, podawała lekar-
stwo, poprawiała posłania, pocieszała zbolalą nę-
dzą czynem, słowem i wejrzeniem. — Patrzyłem
jak dawniej, lecz zrobiłem czegom dawniej nie
robił: ukląknąłem, aby złożyć hołd instytucji, któ-
ra takie stworzyła kobiety».

Jan Mburcyc Kamiński.

Splukany.

— A co to?

— Kwesta...

— Kwesta?! — krzyknął Lolo z gniewem.

— Na cóż znów?

— Na rzecz ofiar dotkniętych wylewem,
Trza natychmiast nieść pomoc nędzy, co się mnoży...
— Et, głupstwo trochę wody... bywa czasem gorzej...
— Na sucho człek się splucze, więcej jak od Wisły.
— Szelma wint!.. mnie dziś w klubie dwa folwar-
ki przysły!

— Więc cóż zjad?

— Więc nie nie dam! — rzecze złoty młodzian,

Bom sam gorzej... splukany od waszych... po-
wodzian.

Jordan.

Czy przypominacie mickiewiczowski opis po-
wodzi nad Nową? Pielgrzym od strony, kędy
tymczasowo spoczęły szczątki wielkiego litew-
skiego wieszczka, patrzy w tej chwili ku wam
z miejsc, które przed pięćdziesięciu pięciu laty
opuścił Adam, i gdzie się już ślady kłeski odda-
wa zatarły — i myślę: krzywdy, które przyro-
da ludziom zadaje, wynagradza ona stokrotnie
nazajutrz. A ludzie?... I wstyd mi jakoś, żem
człowiek tylko.

Józef Tokarzewicz (Hodi).

Wierzyłbym w moralność kar w naturze, gdy-
by stokrotnie win nie prześcigały.

Choćby tysiąckroć mniejszą była ilość pozor-
ów na tym świecie, podejrzliwi ludzie byłiby
nie mniej nieszczęśliwi.

Kto w przeszłości własnej nie znalazł nie go-
dnego wspomnienia, jest największym błądliwym,
którego żadna nie wspomóże jałmużna.

D. Zgliński.

Więcej takich!

— A pan radca—panie miły
Co się też to znaczyć może,
Ze pan, nasz filantrop znany,
O którym pisma głosiły
Jako o składek motorze,
Teraz całkiem zapomniany,
Na żadnej nie jesteś liście...

— To panie moja zasada,
Działam li wtedy uparcie
I rozgłosnie oczywiste,
Kiedy projekt się układa,
Innym zostawiam... poparcie.

Wincenty Chelmiński (Korwin).

ARLEZYANKA

Nowela

Alfonsa Daudet'a.

Aby ze młyna mego dostać się do wioski,
należało przejść kolo dworku, zbudowanego tuż
przy drodze, w głębi dziedzińca dużego i oto-
czonego drzewami. Był to prawdziwy gospo-
darski dom w Prowansji, ze swymi czerwonymi
dachami, ze swą brunatną facyatą, a nieregul-
larnych szeregach okien, z chorągiewką na sto-
dole, ruchomym balem do zarzucania snopów i
stercami tu i owdzie wieżami zeznającego
słana.

Dlaczego dom ten zwracał szczególniejszą
moją uwagę? Dlaczego serce mi się ścisnęło, gdy
spoglądałem na bramę jego wiekniście zamkniętą?
Nie umiałbym odpowiedzieć; a jednak widok do-
mu tego sprawiał mi dreszcze. Napelniała go
cisza grobowa. Gdyś przechodził tamtędy, pies
nawet nie zaszczał nigdy, a kury pocichutku
umykały ci z drogi... Ani żywego głosu, ani

choćby klekotki, dawnojącej a żył jakiego miała!
I gdyby nie białe firanki u okien, a dym z ko-
mina, wylający się nad dachem, można byłoby
mniemać, że dom ten jest niezamieszkałym.

Wczoraj, powracając z wioski w samo połu-
dnie i chcąc uniknąć palących promieni słońca,
zsiadłem tuż przy ścianie dworku, pod cieniem
drzew... Na drodze, przed domem, milczący
parobcy kończyli właśnie napelniać wóz sianem.
Brama była otwarta. Przechodząc, rzuciłem okiem
i w głębi dziedzińca ujrzałem siwego starca,
siedzącego na kamiennej ławie, z twarzą w dło-
niach ukrytą, w krótkiej kamizelce i podartych
spodniach... Stałem. Jeden z parobków rzekł
do mnie przytłumionym głosem: — Cicho! to
pan nasz!... Od czasu śmierci swego syna za-
wsze jest takim. W tej chwili kobieta jakaś
i maly chłopczyk, oboje czarno ubrani, niosąc
w ręku duże, złożone książki do nabożeństwa
przeszli kolo nas i weszli do domu.

Parobek objaśniał mi znów. — To pani na-
sza, z najmłodszym synem wracają teraz z ko-
ściola. Codzień tam chodzą od czasu jak się
starszy zabił... Ah! panie, jakież to nieszczę-
ście! Ojciec nosi jeszcze żalobę, nie może
go skłonić, aby ją zrzucił... Hej! hej! zawo-
łał zwracając się do konia.

Wózek poruszył się z miejsca. A ja, chcąc
koniecznie usłyszeć dalszy ciąg opowiadania, pro-
siłem parobka, aby pozwolił mi usiąść obok sie-
bie, i tam, wysoko umieszczony na sianie, dowie-
dzieć się smutnej tej historii.

Na imię mu było Jan. Był pysznym oka-
zem dwudziestoletniego chłopca, skromnego jak
dziewczyna, poważnego w ukladzie, z otwartą,
roztropną twarzą. Ponieważ pięknym był, ko-
biety mu się przypatrywały, lecz on myślał tyl-
ko o jednej, o malej arlezyance, strojonej w aksa-
mit i koronki, którą spotkał kiedyś w Arles...
W domu na stosunek ten patrzano zrazu nie-
chętnie. Dziewczyna uchodziła za zalotnicę,
a rodzice jej pochodzili z innej prowincji. Lecz
Jan postanowił koniecznie mieć arlezyankę swo-
ją. «Umre, jeżeli mi jej nie dadzą!» Trzeba
było ustąpić; postanowiono zatem, że ślub ode-
dzie się po żniwach.

Pewnego niedzielnego wieczora, przed domem
na dziedzińcu zebrana rodzina kończyła jeść
obiad. Była to wstępna uczta weselna. Narze-
czonej nie było wprawdzie, pomimo to jednak
ciągle pito jej zdrowie. Wtem, u bramy ukazał
się człowiek jakiś, i głosem drżącym, prosił
o pozwolenie rozmówienia się na osobności z go-
spodarzem domu, panem Estere. Pan Estere
powstał natychmiast i zbliżył się ku niemu.

— Panie, rzekł przybysz, żenisz syna swe-
go z lotrzą; która przez dwa lata była moja
kochanka. Prawdziwości słów moich dowodzą te
oto listy. Podzię jej wiedza o wszystkim i
przysięgli dać mi ją za żonę; lecz teraz, gdy
syn wasz zaczął się starać o nią, ani on, ani
ich córka nie chcą mnie... Sądziłem jednak, iż
potem, co było pomiędzy nami, nie może ona zo-
stać żoną innego.

— Dobrze! — odrzekł Estere, przeczytawszy
listy, — chodź pan do nas i wypij kieliszek
wina.

— Dziękuję! — odpowiedział. — Smutek
mój jest większy od pragnienia — i odszedł.

Ojciec spokojnie wrócił do stołu, usiadł na
dawnym miejscu i uczta skończyła się bardzo
wesolo. Tegoż wieczora ojciec z synem wyszli
na daleką przechadzkę w pole. Długo nie wra-
cali do domu, a gdy wrócili, matka czuwała
jeszcze.

— Żono — rzekł do niej gospodarz, uściśnij
syna twego, jest on bardzo nieszczęśliwym.

Od tego czasu Jan nie wspominał już nigdy pię-
knej arlezyanki. Kochał ją jednak zawsze, a nawet
więcej jeszcze, bo widział ją ciągle w objęciach dru-
giego. Zbyt dumnym był jednak, aby się skarżyć, i to
go zabiło!... Niekiedy dnie całe przepędzał, prze-
siadywał gdzieś w kacie sam jeden... Innym
znowu razem z wściekłością rzucał się ku gle-
bie i spełniał sam jeden robotę dziesięciu...
Wieczorem, szedł drogą wiodącą do Arles, do-
póki oczom jego nie ukazały się w światłach
zachodu smukłe wieże miasta. Wówczas powra-
cał. Ani razu nie postąpił dalej.

Widząc go zawsze tak smutnym i samotnym,
rodzice nie wiedzieli sami, co począć mają. Oba-
wiano się nieszczęścia... Pewnego razu gdy sie-
dzieli u stołu, matka, przez lzy patrząc na nie-
go, rzekła: Słuchaj Jasiu, jeżeli pomimo wszyst-
ko... chcesz jej... pozwalamy... Ojciec zaplonio-
ny od wstydu, spuścił oczy. Jan przecząco
wstrząsnął głową i wyszedł...

Odąd zmienił całkiem sposób życia, udawał
wesołego, aby uspokoić rodziców. Widziano go
w karczmie, na tańcach, na balu, w Tonvielle,
on to włócił farandole. Ojciec mawiał: «Jest on
uleczony!» A matka, ta zawsze w sercu swem
czuła niewytłomaczoną obawę i więcej niż kiedy,
nad dzieckiem swem czuwała... Jan sypiał ra-

zem z

swe ka

narezo

Wielka

syta i

Wiezo

wach p

żyje sw

Młodzy

Jan na

tańczy

z rado

O p

Znużen

tem, m

la noc

w spr

O s

kroki

nie, cz

Uslysz

zerwał

idzie

miłość

i zakr

ku dr

okno

dziedz

Bi

to ja

ludzki

miłość

Po

siebie

dwork

ce ka

i rozp

dzieci

Czesł

Pa

Ni

mieśc

nych

tania

marze

zapo

ani

w, sio

dnej

na me

jakak

cie, w

wedle

dopra

tylko

jego

z zad

chwy

niem

powa

Wzo

sp

Sa

pie

t.

M

liczył

List

niezn

z wła

Wsz

bynaj

sie,

znalaz

z pow

prosz

mnia

rza, p

tyczne

donim

pozyt

stety,

tura

z nie

wzore

liczn

naż

dzaju

Złota

ze

W

sarst

przyj

poprz

o nin

i ust

czyna

natow

bieta

sem z młodszym bratem, a biedna stara matka swe kanała miłości obok ich pokaja. Nadmord narodził się w dworcu. Wszyscy byli do żyta i wina granego mieli tyle, co dżasz. Wiosłem urządzono rękodzielnicę, a na drzewach pozawieszano różnokolorowe lampiony. Niech żyje w. Eljasz! Parandol! tańczono na zabój. Młody syn domu spalił sobie nową kłódkę. Jan nawet miał miłą wesołą, chłodną koniakinę tańczącą z matką, a biedna kłódkina aż płakała z radości...

O północy wszyscy uśpali się na spokojnie. Znużeni byli bardzo. Jan tylko nie spał. Potem, młody brat jego opowiadał, że przez całą noc szlochał. O, mówię panu, ugryzło go w serce, co się nasywa!

O świecie matka poszłała w pokoju szybko kroki. Tknięta jakby przeczące. Janie! Janie, czy to ty? wołała. Nikt nie odpowiadał. Uścisnęła kroki na wschodach. Prędko, prędko zerwała się z podścieli. Janie! Janie! dokąd idziesz? Siedzi na strychu, ona za nim. Na miłość boską, synku! Zamknął za sobą drzwi i zakreślił klucz w zamku.

— Janie! Janie! co chcesz czynić? Po omacku drzącą starą ręką szukała kłami. Wtem, okno skrzypnęło, ciężkie ciało spadło na bruk dziedzińca... Stało się!

Biedne dziecko! pomyślało zapewne: Znadto ja kocham, muszę odejść!... O nędzne serce ludzkie! pogarda nawet nie może w niem zabić miłości!

Poranku tego mieszkający wiośki zapytywali siebie, kiedy to mógł tak krzyknąć, tam w dworcu Esterów. Tam, na dziedzińcu przy lawce kamiennej pokrytej rosą i krwią; matka naga i rozplakana, kołysała w ramionach umarłe swe dziecko.

Nowe książki

Czesław. Arabeski. Warszawa, 1884, nakład leig. Paprockiego, t. I, str. 172.

Niewielki, jak z tytułu widzimy tomik ten mieści w sobie okrągłą liczbę dwadzieścia drobnych nowelk, z których każda jest do przeczytania w jednej słodszej lub smutniejszej chwili marzenia, zadumy, tęsknoty; gdyż, pomimo cyfr apostofskich, żadna z tych perelek literackich ani nie pragnie, żeby w nią wierzono, jak w słowa pasterza, ani też nie pretenduje do mody dzisiejszej reformowania twórczości umysłowej na modłę realną, idealną, pozytywną lub inną jakakolwiek. Czy autor odzwierciedla świat i życie wedle prawd własnej swej duszy, czy też wedle rzeczywistości zewnątrz niej położonej; doprawdy rozwiązać tej kwestyi nie umiemy. To tylko pewna, i to z przyjemnością notujemy, że jego „Arabeski” czytaliśmy i odczytywaliśmy z zadowoleniem żywym. Lekkie to, powiewne, chwytane z westchnieniem powietrznych i z westchnieniem piersi ludzkiej, więc nie ciężkie, a przeciwnie poważne.

Wzorem sekretarza, obejmujący przeszło trzydzieści sposobów pisania listów, ze wstępem Władysława Saluskiego, zawierający ogólne prawa dla piszących listy. I. wów, nakł. Gubrynowicza, 1884, t. I, str. 367.

Myliliby się, kiedy „listów” do literatury nie liczył. Mieliśmy wszak i mamy w piśmiennictwie „Listy Odyńskie”, „Listy Kremenerskie”, „Listy do nieznanego”, „Do nieznanego”, z obcego, z własnego, z wielkiego i z małego świata. Wszystkie one są wzorowe — niezaprzeczenie; bynajmniej jednakże nie w tym stopniu i zakresie, co niniejsze. Sam Mickiewicz, gdyby się znalazł w potrzebie napisania „usprawiedliwienia z powodu niewypłacenia procentu”, lub „przepraszania z powodu niebytności na zaręczynach”, musiałby się cołataś uciec do sekretarza, przejrzanego i poprawionego przez sympatycznego autora, znanego naszej publiczności pseudonimem Włodęgo Skiby. Mówiąc bez żartu, pożyteczna ta książka — i bardzo nawet, niestety, na naszych partykularzach, gdzie literatura epistolarna chroma nieraz na obie nogi, tu z niemiecką, tam — z węgierską. Styl tych wzorców i przepisów czysty, jasny; treść okolicznościowa, urozmaicona i wszechstronna; można czego więcej wymagać od książki tego rodzaju, przeznaczonych do powszechnego użytku?

Złota przędza postów i prozaiików polskich, t. II, zes. 2 i 3. Paprocki i sp. Warsz. 1884.

W zeszycie drugim kończy się dział dziejopisarstwa na Mochackim i Hoffmannie. Podług przyjętego w poprzednich zeszycach zwyczaju, poprzedza każdy dział krótki wykład głównych o nim pojęć, potem następuje dyktando pisać i następny z nich dzieł. Dział powieściowy rozpoczyna Fr. Skarbek i z kolei następują: F. Bernatowicz, Klem. z Tadeusza Hoffmanna, Elżbieta Jaraczewska, Fr. Morawski, A. E. Odyńce,

J. Korak, Al. Chodźko; na tytulicy Al. Freydy kończy się zes. trzeci.

Fryderyk Schiller. Dzieła poetyczne i dramatyczne, tom. 17 i 18, nakład Alenberga. Lwów.

Zeszyty te zawierają: dokładzenie „Zbójców”, „Mary Stuart” akt piąty i dwa pierwsze akta „Pioski”.

Sporny Józef. Tekstura i jej zastosowanie w budownictwie. Warszawa, 1884, str. 112.

W książce pod tym tytułem zajmuje się sznary i sznary inżynier Sporny tekstura smółcową, podaje sposoby oceniania jej wartości, wykazuje dogodność użycia jej jako materiału do pokrywania dachów, nie zaniedbując wykazania, w jakich to sposobach przedstawia i sposobów ich nienagannie. Praca w tym przedmiocie jest bardzo pożądana przy rozpowszechnianiu się u nas użycia tekstury smółcowej, szczególnie, że autor posiada praktyczne w tym przedmiocie doświadczenie i kilkoletnie studia.

Oprócz tych książek nadesłano nam jeszcze następujące książki i broszury:

Dr. Nussbaum, prof. Apteczka domowa. Paprocki i S. k. Warszawa. 1884. Str. 61, przekł. z niemieckiego.

Lajourdie, inż. Regulacja Wisły. Płock. 1884. Str. 92. Odbitka z „Korespondenta Płockiego”. Fot. O rolnictwie. Dla ludu wiejskiego. St. Glejztor. Warsz. 1884. Str. 55.

E. Jankowski. Ogrody polne. Książeczka dla właścicieli i właścicieli mniejszych posiadłości. Warsz. 1884. Str. 67.

Matysiak. Wykaz form języka staropolskiego w „Przykładach i wzorach K. Mecherzynskiego”. Himmelblau. Kraków. 1884.

J. Gliński. Wzory i zdania do ćwiczeń stylistycznych dla szkół ludowych. Himmelblau. Kraków. 1880. Str. 200.

S. Ulanowska. Co to jest rękawka? Kraków. 1884. Str. 22.

O SOBOM, przejeżdżającym do Kijowa i pragnącym zaoszczędzić się od wyzyskiwania drogiego hotelu, rekomenduje dom p. Fr. Czarneckiego (sto pokoi) w Kijowie na W. Włodzimierskiej, obok gmachu różnych jurysdykcji, szkół etc. (centr miasta). Pokoje elegancko umeblowane, na rozmaite ceny, czyste powłoki, grzecha usług, elektryczne dawki, samowar, bielizna, sważnik, kuchnia, wanny i wszelkie dogodności. Rozcznie, miłe i dziennie. Jan Studziński. (69-24-9)

PRZYSIĘGŁY ADWOKAT

Antoni Stanisław Kolb zawiadamia swoich klientów i osoby mające z nim interes, że powrócił z wywiezieniu i znowu stał zamieszkać w Kamieńcu. Adres: Hipszowskiemu kontrowersy Antoni Ossowski. Kłaj. Kamieńcu-Holmowski. (422-3-3)

W szkole 4-ro klasowej

klasycznej z pensjonatem, przy ulicy Smolnej pod Nr 17 istniejącej, w której nauki wykładać się najcieśniej podług programu szkół rządowych, zapis uczniów trwać będzie od 4 (16) sierpnia r. b. do 4. 16 (18) sierpnia.

Przedłożony szkoły: Józef Radziukinas, nauczyciel języków starożytnych przy gimnazjum IV w Warszawie. (436-4-2)

Sklad Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom, wielkimi dostarczać mu rzeżone produkty. Ceny przystępne. Troicki kłaj. 15 i Stolarski z. 6. (100)

Polskie Krzyżki i Medaliki
złote i srebrne i główne skład słubnych obrazek i naprawek. Magazyn złotych rzeczy Hollidge ul. Olserska, domu Nr 4. (431-24-2)

STUDENT

posiadający grantownie matematykę, starożytne i nowe języki, przysposabia do egzam. do wszystkich klas filolog. i realn. gimn. i do wojska; pozostaje zajęcia tylko w Petersburgu. Wiadomości w Redakcji „Kraju”. (381-5-6)

FABRYKA MASZYN I OLEWÓW

A. WINGLONNE
w Białymostku

rekomenduje Piłgi, Brony, Obypniki, Sileskarnie, Szarpers, Mierniki a przezierniki, Manete, Walce, Pompki, Taraki, Folasy, Maszyny dla fabryk cukru i mielenia kofei, dla gorzelni i młynów, Turbin, a także Nagrobki i Ogrodzenia. (55-54-12)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI i S^{ka}
w Warszawie
ulica Marmelewska, Nr 68.
Wielki wybór mebli wykonanych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich mod, oraz najnowszą i kompletną urządzeniem całych apartamentów. (54-52-40)

Kantor Nauczycielski ZAŁĘSKIEJ.

w Warszawie, Nieska Nr 4.
Podroczniki z umieszczeniem nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości; takowe, na żądanie wprowadza z agnacji. (42-52-24)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
Antoniego Golca
w Elżawetgradzie i Holcie
dawniej „Prądzynski, Trylski i S-ka”
CHERSONSKIEJ GUBERNII.
Poleca wielki wybór gotowych zawsze na Składzie maszyn i narzędzi, w zakres rolnictwa i myślarstwa wchodzących. (251-0-10)

2500 RAZY POWIEKSZAJĄCY MIKROSKOP

Tak niezbędny dziś przyrząd, zarówno służący do odszukiwania wszelkich, zabójczych dla zdrowia pasożytów, jak trychom i t. p. Z lupa, pincetą, preparatami, szkiełkami do tychże i szczegółowym opisem, wraz z ozdobnym futerałem, **KOSZTUJE TYLKO RS. 4**, łącznie z kosztem dostawy do wszystkich miejscowości w Cesarstwie, u **D. WITTIG, Optyka w Warszawie ul. Nowy-Swiat Nr 59.** (491-3-3)

Doktor Niwiński
Znamieniska ul., Nr 11, m. 1. Choroby weneryczne, nasłone, kobiece. Elektro i Metaloterapia, ambulatorium od g. 9—12 r. i od 7—8 1/2 wiecz. (259-30-9)

MIESZKANIA
o 9, 7, 6, 4 i 3 pokojach, z wszelkimi wygodami, są do wynajęcia na placu Wielkiego Teatru, dom W. J. Bezobrazowej, Nr 10. (436-6-2)

Rajchman i Frenndler
Ogłoszenia do wszystkich dzienników po cenach redakcyjnych.
Warszawa, Senatorska.
(200-20-10)

**TOWARZYSTWO AKCYJNE
FABRYKI GARBARSKIEJ
W WARSZAWIE**
(przy rogatkach powązkowskich).
Wielkiego rodzaju Fasy do maszyn, Skóry i skórzaną przybory techniczne. Cenniki i korespondencja na żądanie i franco.
Adres telegramów: „Temlar Szwedów”
Na telefon 895. (355-2-5)

